

*Duchy Jeremiego sprawiły, że chciałabym prosić Roberta Rienta,
by odpytał dziecko we mnie z potrzeb i marzeń, aby mogło
wreszcie dorosnąć i żyć szczęśliwie.*

Katarzyna Nosowska

ROBERT RIENT

DUCHY JEREMIEGO

 ELKA LITERA

ROBERT RIENT

DUCHY JEREMIEGO



Rodzicom

Mama znowu spała w łazience, na podłodze.

Po południu miała kroplówki, a po nich zazwyczaj łapała ją niestrawność – lekka albo gorsza. A jak wracała ze szpitala do domu, to biegła co chwila do łazienki albo zamykała się tam na długie godziny i słuchała radia, bywało, że całą noc. I nigdy nie mogła do niej normalnie pójść, tylko biegła, zawsze biegła i budziła mnie tym. Nawet jej raz powiedziałem, żeby ciszej biegła.

No i dzisiaj rano, jak poszedłem zrobić siku, to się dowiedziałem, że spała na podłodze. Leżała na kafelkach, przykryta tym starym niebieskim ręcznikiem. Blade paznokcie, które na specjalne okazje malowała czerwonym kolorem – góra siedem razy w życiu – miała poobgryzane. No nieładnie. Zobaczyła mnie, podniosła się, zaczęła płakać i przytulać. Znowu miała niestrawność, co dało się wywąchać, ale udałem, że nic nie czuję, żeby się jeszcze bardziej nie rozryczała. Nie lubię takich spraw, całego tego dotykania, ale od kiedy chodzi na kroplówki, czasami potrzebuje się przytulić. No to się przytulamy, ale długo nikt by tego nie wytrzymał. Plus był taki, że pozwoliła mi iść do kina.

To był dobry film, powyżej piętnastu lat, ale u nas w kinie nigdy tego nie sprawdzają. Facet zakochał się w kobiecie, ale ona nic, tylko się złościła, on nie odpuszczał, normalnie, jak to facet, nawet się przeprowadził za nią, kiedy wyjechała do innego miasta. Potem dopiero się okazało, że wcześniej siedział w więzieniu, akurat wtedy, gdy ona była gotowa dobrowolnie go pocałować. Bo mu się zebrało na wyznania. Wszystko tym zepsuł, ale na koniec i tak poszli do łóżka.

Z kinem problem jest taki, że ludzie wstają na napisach, śpieszą się gdzieś, muzyka jeszcze gra, a ci już wstają i zaczynają gadać, no strasznie mnie to wkurza. I światło zapalili za wcześnie, nie płaczę – nigdy, kiedy jest jasno, taka zasada.

Po powrocie do domu wziąłem ją na rozmowę, nie mogłem pozwolić się zbyć, bo mama coś knuła, własne dziecko zawsze to wie.

– Dlaczego, skoro tylko na jakiś czas, zabieramy wszystkie rzeczy, w takim razie? – Jak się przemyśli pytanie i użyje mądrych słów, to człowieka poważniej traktują.

– Bo jeśli tam będzie dobrze, to zostaniemy może trochę dłużej, co ty na to?

– Nie.

– Ale przecież lubisz się bawić na wsi, lubisz pole obok strumyka, ciastka, które robi dziadek, też lubisz.

– Ale ty dziadka nie lubisz.

Mama na mnie spojrzała, zrobiło się nagle jakoś uroczyście, chciała mnie wziąć na kolana, ale tylko pokręciłem głową, no bez przesady, te czasy minęły. To mi oczami pokazała, że bym usiadł, a że już ją znam, to wiem, które spojrzenie oznacza którą rozmowę. Poza tym ona myśli, że jak mnie przytuli i będzie miła, to wszystko łyknę, tyle że, jak mówię, te czasy minęły. Mam swoje życie, normalnie. Gdy poszedłem do szkoły, to się zaczęło i jestem tam kimś.

Żeby się teraz nie okazało, że jestem jakiś nieczuły. Wiem, co to znaczy: mój tato był nieczuły, kiedy znalazł lepszą rodzinę od nas, ale to było tak dawno, że w ogóle nie pamiętam. Mama zawsze powtarzała, że był nieczuły, taki strasznie nieczuły i żebyś ty, Jeremi, był czuły. Siedzę i myślę o tym, że bym nie był nieczuły, ale i żebym nie dał się przekupić przytulaniem. Trochę mnie ciśnie w żołądku, jak mamie robią się takie oczy, a od kiedy ma niestrawności, to się dzieje coraz częściej.

– Kochanie, musisz wiedzieć, że jestem chora – zaczęła i chciała coś jeszcze powiedzieć, ale wiedziałem, że należy jej przerwać, wkroczyć po męsku, bo gdyby dalej tak mówiła, to zaczęłyby płakać.

– Wiem, chodzisz na kroplówki, które czyszczą organizm, i masz od nich niestrawności.

– Właśnie. I może niedługo będę musiała obciąć włosy.

– Proszę cię bardzo.

– Zupełnie obciąć, znaczy ogolić.

– Ale że na pałę?

– Tak się nie mówi, Jeri, na лыso, całkiem.

– Dlaczego?

– Bo przez kroplówki włosy robią się coraz słabsze i będą mi wypadały, więc wolę to wyprzedzić i sama obciąć.

I niby dlatego musimy się wyprowadzić na wieś, gdzie nawet kina nie ma, a do mojej szkoły jest daleko strasznie, bo godzinę pociągami. W jedną stronę! Nie lubię szkoły, jestem normalny, ale lubię przerwy i po szkole zawsze idziemy do miasta, mamie mówię, że to dodatkowe zajęcia, a tak naprawdę mam trochę czasu na swoje interesy.

Tak siedzę, myślę i nagle do mnie dotarło, spojrzałem na nią uważnie, odwróciła wzrok, czyli że mam rację. To musi być rak. Nie inaczej, głupi nie jestem, ale skoro w szpitalu jej nie powiedzieli, to też się nie wygamam.

– Wyzdrowiejesz – stwierdziłem, a ona zaczęła płakać.

Całe to płkanie było czymś nowym w naszej znajomości, zaczęło się razem z kroplówkami i nocnym bieganiem do łazienki, wcześniej nic. No może na filmach wieczornych, z natury raczej romantycznych. Pod koniec, jak już było wiadomo, że się pokochają, mama wysmarkiwała łzy, ja tylko czasami, ukradkiem i raczej w rękaw. Jeszcze gdy się spotykała z Esterą, czyli swoją siostrą, i zaczynały hałasować rozmową o tylko sobie znanych sprawach. Machały rękami, uderzały nimi w kolana, nie zawsze swoje, zakrywały usta i otwierały szeroko oczy, nachylały się do siebie coraz bardziej, prawie dotykały czołami, niemal spadały z krzesel – wtedy też zdarzało jej się płakać, ale głównie ze śmiechu. A w codzienności to nic.

Budziła się w lepszym nastroju, niż zasypiała. Wiązała włosy gumką i urządziła w kuchni zamieszanie, zapach kawy, ciepłego mleka, krojenie chleba, wydawanie mi rozkazów w stylu podaj to, posmaruj tamto, radio z muzyką, które wyłączała o pełnej godzinie, żeby uniknąć wiadomości, co wykorzystywała na odpytywanie mnie z zadań domowych i życia. Potem wychodziliśmy, ja do szkoły, ona do pracy w szpitalu. Już za progiem mieszkania mnie porzucała, nic nie mówiła, chociaż szliśmy razem jeszcze kilkadziesiąt metrów. Wyciągała z torby goździki, które zawsze nosiła w pudełeczku po tic tacach, i brała jednego do buzi. Raz dałem się namówić, ale piekło w język i strasznie śmierdziało, więc zostałem, jak normalni ludzie, przy gumach do żucia. Czasami, po dobrym poranku, podglądałem jej twarz, marszczyła czoło, patrzyła na drogę, ale jakby bardziej do

środka patrzyła, coś knuła, lubiłem ją taką. Ale bywało, że mnie wkurzała, zwłaszcza jak się nie wyspałem, kroki stawiała tak wielkie, że musiałem za nią pędzić – na jej jeden przypadało półtora mojego, wiem, sprawdziłem. Była dla mnie świetnym ojcem, którego nie miałem, ale to tak, że praktycznie w ogóle za nim nie tęskniłem – poza tym był to człowiek nieczuły. A kilka tygodni temu, kiedy poszła na zwolnienie, to zupełnie rozmiękła. Musieli ją tymi kroplówkami strasznie wyplukać.

Tak patrzę na nią, trochę mnie złości, że ryczy od dobrej minuty, z drugiej strony wiem, że z rakiem to nie są przelewki, pan od matematyki, jak raz dostał, to nigdy już do szkoły nie wrócił. Nie, nie umarł, chodzi czasami po mieście, widziałem, tylko mu cała radość odeszła.

– Wyzdrowiejesz – powtórzyłem, ale tym razem ostro, co chyba ją trochę ucieszyło.

– Właśnie żeby wyzdrowieć, chcę, żebyśmy pomieszkali chwilę u dziadka, bo od kiedy przestałam chodzić do pracy, mamy coraz mniej pieniędzy i...

– Mogę coś skołować.

– Co to znaczy?

– Ile ci potrzeba?

– O czym ty mówisz, kochanie? Masz dwanaście lat, jesteś za młody, żeby iść do pracy.

– Ile ci trzeba?

– Gdy zamieszkamy u dziadka, nie będziemy musieli płacić za wynajem mieszkania, a to pożera nam większość wydatków. Poza tym to nie jest twoje zmartwienie, kochanie.

I tak nadaje, że nie mamy pieniędzy na mieszkanie, a potem że to nie jest moje zmartwienie, co chwila – swoim zwyczajem – wyjeżdżając z tym kochanie. Taka gadka, całe życie taka gadka.

A z dziadkiem chodzi o to, że dziwacznie, tak twierdzi mama, ale moim zdaniem zawsze był trochę psychiczny, całe moje życie. Tyle że teraz mu się

nasila, zapomina coraz więcej, co się okazało, jak poszedł do miasta i nie potrafił z niego wrócić, tylko policja go przywiozła do domu. Raz chciałem zabić mojego dziadka, miałem nawet plan z alibi. A jak chcesz kogoś zabić, ale naprawdę zabić, to musi być miłość. Teraz to wiem, bo wcześniej myślałem, że to właśnie wszystko jest, tylko nie miłość, ale to później opowiem.

– Idę na podwórko do Augusta.

– Dobrze. Kocham cię, Jeri, wiesz o tym?

– O Boże.

Przeprowadzamy się.

Od początku wiedziałem, że i tak postawi na swoim, matki to lubią.

Sprawa jest taka, że teraz faktycznie będę do szkoły dojeżdżał pociągiem, ponad godzinę w jedną stronę i z powrotem tak samo. Wszystko to już miałem obczajone, bo czasami nocowaliśmy u dziadka na wsi. Ze mną, w drodze do pracy – sami dorośli w koszulach, rano pozapinani tacy cali pod szyję i niezadowoleni, a kiedy wracają, to już bardziej zadowoleni, trochę wygnieci, trochę rozpięci, chociaż głównie śpiący, generalnie niedobrze to wygląda. Znaczą prawie sami dorośli, bo oprócz mnie jeszcze jeździ głupia Baśka i Dawid lalusz, z którymi mówimy sobie cześć, poza tym nie rozmawiamy, bo oni są z tych z pierwszej ławki i raczej nie jest dobrze ich lubić. Mamy z Augustem zasadę, że trzymamy ze swoimi. On jest o rok starszy, bo raz nauczycielka z biologii – straszne babsko z kurzajką na brodzie – się na nim zemściła i zostawiła go na drugi rok. Dla mnie dobrze, bo znaleźliśmy się już wcześniej z podwórka, gdzie od zawsze graliśmy w piłkę albo siedzieliśmy na trzepaku. Przyszedł do klasy i od razu zaczął rządzić, a ja razem z nim.

W całej tej przeprowadzce najbardziej mnie wkurza, że muszę wstawać o szóstej, żeby zdążyć na pociąg, który odjeżdża o szóstej czterdzieści, a jeszcze bardziej mnie wkurza, że nie będziemy już mieli z Augustem swojego podwórka – znaczy on będzie miał, bo dalej tam mieszka, tyle że beze mnie.

– Na pewno musicie się przeprowadzać? – zapytał, kiedy już się spotkaliśmy.

– No. Tak se wymyśliła, przestała chodzić do pracy i sam wiesz, u dziadka będzie za darmo.

– Dlaczego nie pracuje?

– Bo ma raka.

– O stary, umrze?

– No co ty, to moja mama.

– Od tego się umiera.

– Jest pielęgniarką, ma wtyki w szpitalu, zresztą już jej dają kroplówki, nie no, co ty. Poza tym Borys, ten od matematyki, nie umarł, nie?

– No nie.

– No widzisz. Jakby się udało trochę kasy skołować, tobyśmy zostali albo szybko wrócili, pogadaj z brachem.

– Co ty, on ze mną nie gada.

– A ze mną?

– No co ty.

Siedzieliśmy na boisku i nic nie ustaliliśmy.

Piłka przed nami, jakoś nie chciało się nikomu kopać.

Z bratem Augusta jest tak, że robi w biznesie, nigdy nas nie považał, jak się mówi, bo już skończył zawodówkę i daje radę bez chodzenia do pracy. Jest kimś. Wiem, że robi w dragach, od Augusta, bo ten potrafi rozpracowywać zamki i kiedyś wszedł do pokoju brata, wszystko sprawdził, znalazł pod biurkiem szufladę, a pod nią jeszcze jedną, ale mniejszą, i w niej było ziele, tabletki, proszki i pieniądze. Nic nie wziął, bo brat pewnie by go zabił, ale tak się tylko mówi, najwyżej by go porządnie obił, chociaż z dilerami nigdy nic nie wiadomo. Tyle że pieniądze z tego są solidne i gdyby jakoś się wkłęcić, to nie byłoby najgorzej. A czasu coraz mniej, za tydzień mamy się przenieść.

W końcu namówiłem Augusta, bo i jemu trochę hajsu by się przydało. Postanowiliśmy, że poczekamy na brata i jednak zaryzykujemy. Kupiliśmy dla niego paczkę papierosów, bo to wcale nie jest prawda, że młodym nie sprzedają, po prostu nie wszyscy.

Ale od tego czekania robiło się coraz gorzej, bo głupio, że wyjeżdżam i nie będzie Augusta, głupio, że mama ma raka, głupio, że nie mamy pieniędzy, i akurat ciężko o gorszego człowieka od mojego dziadka, więc stwierdziłem, że zapalimy. Najwyżej dostanie prezent trochę rozpakowany. Smakowały parszywie, jak zawsze, ale z papierosem się zawsze lepiej wygląda niż bez. Spaliliśmy i nie bardzo

było wiadomo, co dalej robić. August zaczął się wygłupiać i chciał, żebyśmy zagrali w piłkę, ale nie miałem wcale ochoty. Coraz bardziej mnie wszystko bolało, tam, w środku, więc wyciągnąłem jeszcze jednego papierosa.

– Stary! Miało być po jednym, niczym go nie kupimy, jak wszystko zjarasz. – August chciał mi wyrwać papierosy z ręki.

– Przestań cały czas pieprzyć, że ona umrze! – wydarłem się na tyle głośno, że cofnął rękę.

– Przecież nic nie mówiłem, debil.

Tego było za dużo. Czasami moje ciało rzuca się na kogoś, chociaż wcale tego nie chcę, i teraz rzuciło się na Augusta, co z samego założenia nie miało sensu, bo jest większy i prawie zawsze silniejszy. Nie wiem, jakim cudem udało mi się go położyć na ziemi, co długo nie trwało, już miał mnie zrzucić, ale wtedy pojawił się jego brat.

– Co jest, gówniarze? – Cały był roześmiany, musiał się nam przyglądać od dłuższego czasu. Normalnie byśmy się stawiali, że ma tak nie mówić, ale jeśli od kogoś zależy twoja przyszłość, to lepiej uśpić licha, jak się mówi.

– Mamy coś dla ciebie – powiedział August, wyjął mi z kieszeni pamiętą paczkę papierosów i dał bratu.

– Czego chcecie? – Od razu się poznał, ale papierosy i tak wziął.

– Potrzebujemy pieniędzy – powiedziałem. Na co brat się uśmiechnął, a potem zaczął się coraz bardziej śmiać, machnął ręką i już miał odchodzić, gdy dodałem: – No proszę.

– Kredki wam się skończyły?

– Jak nie zdobędę pieniędzy, to będziemy musieli się wyprowadzić.

– Ale młody, co mnie to obchodzi?

– No weź.

– Możecie iść na stację benzynową i myć szyby, August wie gdzie. Od

pieniędzy na mieszkanie jest twoja stara, nie ty.

– Jego stara ma raka – wtrącił się August.

– Zamknij się – wysyczałem, bo wygadał tajemnicę, poza tym strasznie źle to brzmiało na głos.

– Z tego się wychodzi, przecież nie dam wam pieniędzy. Sorry, młody, będzie dobrze. No nic, spadam.

– Wkręć nas w biznes. – Złapałem go za rękaw, który pośpiesznie wyrwał. Chwycił Augusta za szyję, przycisnął do muru, zaczął dusić i uderzył z otwartej dłoni po twarzy, tak ze cztery razy. W końcu go puścił, znaczy rzucił na ziemię, i powiedział, że jeśli komukolwiek piśnie słówko, to go zabije, a wcześniej wygada ojcu, że August pali papierosy.

– A ja powiem, że dilujesz – krzyknął August, co było jednak o jeden most na rzece za daleko, jak się mówi, i wyprowadziło brata z równowagi. Skopał go solidnie, mnie tylko popchnął, kazał się wynosić i trzymać mordę na kłódkę, bo inaczej zabije.

Poszedłem, oczywiście.

Schowałem się za kamienicami, bo wiedziałem, że August tam przyjdzie. Jak było po wszystkim, usiedliśmy na murku. August miał czerwoną twarz, rozciętą wargę i trzymał się za brzuch. Wyciągnąłem z kieszeni ostatniego papierosa, co udało mi się go ukryć, i spaliliśmy na pół, ale paliłem tak, żeby jemu zostało więcej, bo jednak solidnie oberwał.

Kompletnie nie wiedzieliśmy, co zrobić z życiem, a coś przecież można było.

Nie chciało mi się wracać do domu, bo musiałbym pomagać mamie w pakowaniu i sprzątaniu. August mógł w sumie wracać, kiedy chciał, bo miał fajnych rodziców, na wszystko mu pozwalali, poza tym miał jeszcze młodszego brata, któremu to przypadała większość uwagi rodziców i z którym żył w jednym pokoju.

Poszliśmy na stację benzynową, gdzie akurat pracował Jarek, którego zbytnio nie poważaliśmy w szkole. Wzięliśmy go na bok, zapytaliśmy, jak interes.

Mówił, że dzisiaj dobrze, bo zarobił trzynaście złotych. Tyle za całe popołudnie pracy, co jest jakąś kpina, ale tego mu nie powiedziałem. Najwięcej wyciągnął prawie siedemdziesiąt złotych, ale generalnie do dwudziestu złotych dziennie, chociaż zazwyczaj mniej. Jak się zorientował, że potrzebne są pieniądze, to się przestraszył, że chcemy go wygryźć z interesu, i zaczął obniżać stawki. Sobie obliczyłem, że miesięcznie za taką harówkę wyszłoby może sześćset złotych, czyli połowa kasy za wynajem mieszkania, i mi się życie odechciało, więc wróciłem do domu.

Pani od polskiego kazała nam napisać o swoich dziadkach.

Takie duże wypracowanie, którym można podnieść ocenę na koniec roku. Nic gorszego nie mogłem sobie wyobrazić. Po pierwsze dlatego, że to oznacza rozmowę z dziadkiem, po drugie dlatego, że to duże wypracowanie.

Tato, gdy od nas odszedł, to razem z nim odeszli jego rodzice, moi dziadkowie. Znaczą żyją, tylko gdzieś bardzo daleko. Na każde święta wysyłają kartkę z życzeniami, zawsze piszą to samo, że zdrowia, pomyślności i że Bóg się rodzi. Właśnie dlatego nie miałem czterech wyborów jak większość w klasie, tylko jeden, co w sumie nie jest żadnym wyborem – mieć jednego szurniętego dziadka. Mama nic mi nie chciała o nim powiedzieć, bo uznała to za świetny sposób, żebyśmy się w końcu lepiej poznali, kilka razy to powtórzyła. A gównie! Musiałem do niego pojechać i rozmawiać. Jeszcze mi trzy razy przypominała, żebym nie pytał o babcię Elżę, co dobrze wiem, że nie wolno z nim o niej rozmawiać, chociaż już jej dawno nie było, jak się pojawiłem.

Stanisław Prochowicz, bo tak się nazywa, zgodził się i nawet zrobił ciastka, a lepszych faktycznie nie jada się nigdy. Z dziadka pamięcią jest coraz gorzej, przez starość podobno, ale moim zdaniem to dlatego, że za dużo zrobił złych rzeczy i jego głowa jest teraz przeciążona. Dlatego bałem się, że nic z tego nie wyjdzie, bo co też może mi ciekawego powiedzieć taki stary człowiek.

– Co chce wiedzieć?

– Muszę napisać o twoim życiu – powiedziałem speszony.

– Co?

– Może opowiesz o Syberii, mama mówiła, że to jest ciekawe.

– A co ona tam wie! – prawie krzyknął i już mnie zdążył zezłościć, bo ona akurat wie więcej od niego, ale nic nie powiedziałem. Nabił sobie fajkę i po chwili jednak zaczął opowiadać.

Został aporterowany pierwszym transportem w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku. Była pierwsza w nocy, w całej wsi czekały psy i dziadek nie mógł spać, ze strachu, ale głównie przez te psy, co czekały kilka godzin. Nad ranem, jak ludzi

we wsi Kulawa w rejonie żółkiewskim już nie było, psy poszły spać, chociaż może te wierne szukały właścicieli. Dziadek uważa, że Merdus – tak miał na imię jego pies – na pewno szukał.

Temperatura wynosiła minus czterdzieści stopni, mówi dziadek, a ja myślę, że przesadza, starzy ludzie przesadzają przecież ze swoją historią, tym bardziej że z jego pamięcią było coraz gorzej. Wsiadł na ogromne sanie, chociaż to pewnie on był taki mały, że wydawały mu się takie duże. Generalnie nieważne, wsiadł tam z rodzicami i dwójką rodzeństwa. Z sań przesiadł się w pociąg, którym jechał aż do kwietnia. To ja się zastanawiam, co to jest, jeśli nie jedna wielka wycieczka, ale nic już nie mówię, bo dziadek przecież wie wszystko najlepiej.

– Można było zabrać pięćset kilogramów na rodzinę.

– Pół tony – zauważyłem, bo nie jestem głupi. – Bardzo dużo.

– Bardzo mało, dzieciaku! Dorodna krowa waży pięćset kilogramów. Nic nie rozumie – dodał dziadek i poszedł do toalety.

Jak wrócił, to go zapytałem, czy zabrali tę krowę. Pokręcił tylko głową, że nie. Ciuchy wzięli, bieliznę, buty i pościel, i jedzenie, i zdjęcia. Takie pierdoły. Wszystkie je dziadek wyliczał, ale nie będę powtarzał, bo to potwornie nudne.

Myślę, że to właśnie wtedy został kolekcjonerem. Bo jak już wrócili z wycieczki, to zaczął gromadzić, co tylko mógł. W domu, pokojach, oborze, piwnicy, na podwórku – stopy śmieci. Jak mu mama mówiła (a gdy u niego byliśmy, to zawsze mówiła), żeby zawołał złomiarzy albo że sama wyrzuci, to się wściekał i mówił, że to się jeszcze przyda. To, czyli wszystko. Nie było takiej rzeczy, którą by dziadek wyrzucił. Zawsze coś sobie znalazłem na podwórku albo w piwnicy, stare ramki, dziurawe czajniki, małe drewniane skrzynie, nawet zniszczone zabawki. Kiedyś z Augustem to nawet znaleźliśmy na strychu pistolet, tylko że zardzewiały i bez magazynku, ale i tak zabraliśmy. Jak się ma za dużo, to nic nie jest ważne. Znaczący dla dziadka wszystko jest ważne, ale to chyba o to samo chodzi.

Na Syberii urodziło się jeszcze jedno dziecko, dziewczynka, najmłodsza siostra dziadka, ale w sumie nikt jej nie zdążył zobaczyć, tak szybko umarła.

– Jak miała na imię?

– Nie dostała imienia – wyjaśnił i zaczął się wpatrywać w podłogę.

– To może jej wcale nie było – wyrwało mi się, zanim pomyślałem, ale dziadek nie był zły.

– Może jej wcale nie było – powtórzył i popatrzył na mnie znowu tym dziwnym wzrokiem, którego nigdy u niego nie widziałem, takim jak mama po kroplówkach. Zdaje mi się w ogóle, że mają takie same oczy, co zobaczyłem po raz pierwszy i nieźle mnie to zdziwiło.

Kiedy sięgnąłem po siódme ciastko, dziadek przestał mówić i spojrzał na mnie tak, że wiedziałem, że to musi być już niestety przedostatnie. Chciałem odwrócić od siebie uwagę i zapytałem, jak mu minęła podróż pociągiem, okazało się, że to była przygoda, chociaż dziadek inaczej to widział.

W wagonie było ich około pięćdziesięciu, czyli dwa razy moja klasa. W takim tłumie zawsze może się znaleźć ktoś do lubienia. W rogu stał mały piecyk, w którym topili śnieg, najczęściej ci z długimi rękami, bo im łatwiej było ściągać go z dachu. W przeciwległym rogu była toaleta, niestety publiczna, ale dziadek mówił, że chociaż na początku wszyscy próbowali załatwiać się po zmroku, to w końcu poczuli się na tyle swobodnie, że robili, kiedy musieli. To się obecnie nazywa surwiwal, wiem, bo brat Augusta pokazał mu kiedyś film, który potem August pokazał mnie. Ludzie płacą bardzo dużo pieniędzy i wywozi się ich do Afryki głodować albo na Syberię właśnie przecierać szlaki, którymi wcześniej szli wywiezieni do obozów pracy, albo wsadza się wszystkich do ciemnego namiotu w lesie, a później muszą przeżyć bez pomocy i jeść, co znajdują w lesie, no, chyba że ktoś już nie może, to w górze jest helikopter. A dziadek miał to wszystko za darmo.

Wyszło nam z obliczeń, że był prawie w moim wieku, gdy go aportowali z powrotem. W wagonie na początku śmierdziało, potem już mniej, najgorzej, jak ktoś umarł, wtedy smród wracał, ale nie zdarzało się to często.

– Mogłeś umrzeć? – zapytałem, bo naprawdę mnie tym zaskoczył.

– No. – Zaśmiał się po raz pierwszy. – Było nas pięciu, rodzice i trójka dzieci, trzymali się razem, spali razem.

– I śmierdziało w tym wagonie bez wanny?

– Śmierdziało.

I ten smród nigdy dziadkowi nie przeszkadzał, zawsze mieszkał razem ze zwierzętami. Nie przeszkadzało mu też zimno: dom miał zawsze bez ogrzewania, ze studnią na podwórku, z której można by brać wodę. I zawsze miał na sobie kufajkę, zimą to nawet dwie, pod nią kilka koszul i dwie pary kalesonów. Dziadek za ładnie nie pachniał, nie że zawsze, czasami po prostu w ogóle nie pachniał, a czasami pachniał źle. Mówił dalej, a mnie się przypomniało, jak na którychś wakacjach – byłem wtedy jeszcze dzieckiem – wszedłem do łazienki, gdy dziadek się kąpał, obok leżała cała sterta ubrań. I pomyślałem sobie, że wystarczyłoby ich na każdą porę roku, a dziadek okazał się dużo chudszy, niż to sobie wyobrażałem, widując go codziennie. Przestraszył mnie widok tych wszystkich ciuchów na podłodze, bo jak komuś może być tak zimno.

– I z pociągu wysiedliście na Syberię?

– W Krasnojarsku, a dalej w głąb tajgi płynęli barką.

– Znaczą statkiem?

– Barką! Trzy miesiące po Jeniseju.

– I co robiliście?

– Maj był, początek wiosny, a co można robić na barce, niewiele robili, oglądali widoki.

I dziadek zaczął je opisywać, strasznie długo, oszczędzę szczegółów, bo jak sam muszę czytać książkę, to nic mnie bardziej nie nudzi niż brak akcji i opis na trzy strony tego, jak wyglądają pola, łąki czy lasy. Można się pociąć, co to kogo obchodzi, gdzie kto był na wakacjach i co widział, nie da się o tym w nieskończoność. Tyle że było ładnie, tajga z barki się dziadkowi podobała.

– No i jak wysiedliście, to gdzie? – Chciałem trochę przyspieszyć jednak.

– Na zadupiu – powiedział dziadek i się zaśmiał, ja też się trochę śmiałem, bo on rzadko tak mówił, więc razem się śmialiśmy.

– Gdzie było to zadupie? – zapytałem i śmialiśmy się jeszcze bardziej, co się nam nigdy w życiu nie zdarzyło, więc po chwili przestaliśmy, bo chyba dla

każdego zrobiło się to jednak trochę dziwne, tak się śmiać, dokąd niby miałyby to nas zaprowadzić.

Wszystkich zatrzymano w specjalnych osiedlach, specposiołkach. Rządzili tam komendanci i decydowali, czy można wyjść z osiedla, nadzorowali pracę, wymierzali kary. Tato dziadka, czyli mój pradziad, był kowalem, to ich uratowało. Miał wzięcie i zatrudnienie, pracował w sowchozie, w kuźni. Łatał garnki. Nowych nie było, więc zaklepywał dziury w tych starych.

Starszy brat dziadka trafił do wojska i już nie wrócił, starsza siostra bawiła dzieci, a on z mamą albo w domu siedzieli, albo biegali do lasu na jagody i grzyby.

– A gdzie oni teraz są, ta twoja rodzina?

– Wszyscy są razem – powiedział, co się domyśliłem, co znaczy.

Pradziadek dobudował wiatę, prosto z lasu się wchodziło, wiata zakryta z trzech stron, otwarta właśnie od strony lasu. Trzeba było znaleźć przewrócone albo stare drzewo, pociąć je, wybrać próchno ze środka i były beczki. Do środka wrzucało się agrest, czarne borówki, jagody, zamarzało wszystko, a zimą beczkę stawiało się obok pieca i było jedzenie. Bardzo pomysłowe. Grzyby i owoce rosły przez niecałe trzy miesiące, więc trzeba było się śpieszyć. Tych beczek musiało starczyć na pozostałe dziewięć miesięcy.

– I kiedy wróciliście do domu?

– Nie wrócili do domu, znaleźli nowy.

– A ile na tym zesłaniu byliście?

– Sześć lat, jeden miesiąc i jeden dzień.

Skubany wcześniej sobie wszystko wyliczył. 10 marca 1946 roku dziadek z rodziną został zapakowany do wagonu towarowego, który zawiózł ich na Ukrainę, w rejon zaporoski. A potem to już kursował po Polsce.

– A do szkoły nie musiałeś chodzić?

– Skończył siedem klas szkoły podstawowej – powiedział z dumą, a ja postanowiłem nie komentować, że jest trochę nieukiem.

Przeprowadzał się kilkanaście razy, prowadził sklep, magazyn, był listonoszem, chociaż głównie rolnikiem, później hodowcą. Ale myślę, że mój dziadek jednak wciąż jest sybirakiem, takim stałym przesiedleńcem. To trochę dziwne, że wszystko z wtedy pamięta, ale już gdzie odłożył okulary albo jaki jest dzień tygodnia, to nie zawsze.

– Dziadku, a po co ci te wszystkie rzeczy?

– Jakie rzeczy?! – Teraz już prawie krzyczał.

– Te przedmioty, te blachy, stare rowery, to wszystko, co masz w pokojach, piwnicy, na dworze.

– Nigdy nie wie, co ci się może przydać, nigdy nie wie.

– Ale tam są zepsute...

– Może się przydać!

Powiedział, że musi się położyć i żebym poszedł, chociaż do pociągu miałem jeszcze dwie godziny, ale co zrobić. Wychodziłem i słyszałem, że śpiewa po rusku, zrozumiałem tylko „Wołga, Wołga” i nic więcej.

Kiedy siedziałem na stacji, okazało się, że mam w plecaku reklamówkę pełną ciastek.

Dzisiaj się przeprowadzamy, co wszystkich irytuje, i nie mogę się bawić z Augustem, nic zresztą nie mogę, tylko pomagać.

Przyszła Estera, siostra mamy, którą czasami ciężko lubić, bo Bóg ją opętał. Nigdy nie wyszła za mąż i ma na mnie więcej pomysłów niż wszyscy, których znam. Przez prawie dwadzieścia lat żyła ze swoją przyjaciółką, nazywaną partnerką Magdą, z którą się jednak rozstała mniej więcej w połowie mojego życia, bo uczucia wygasły – tak mi kiedyś powiedziała. Stara miłość, a zardzewiała. Estera jest z tych uduchowionych, do kościoła nie chodzi, znaczy kiedyś chodziła, ale przestała i teraz w domu ma kolorowe flagi, które jak wiatr wieje, to przynoszą szczęście – tak twierdzi, ale głównie zbierają kurz, co usłyszałem od mojej mamy. I ma jeszcze pełno ołtarzy, a na nich figurki, takiego grubego łysego, kobiety z kilkoma rękami, Matkę Boską też ma. August nazywa ją Esterawelpierdolnięta, ale ja myślę, że jest tylko nawiedzona.

Dziadek przyjechał rano zardzewiałą ciężarówką, którą ma od zawsze i wszystko się na nią wrzuca. Mebli na szczęście nie mamy dużo, jest moje łóżko i łóżko mamy, stół, moje biurko, książki, dużo ciuchów i pościel, z kuchni bardzo dużo niepotrzebnych rzeczy, nie wiadomo po co, bo dziadek ma kuchnię w porządku, nawet za bardzo wyposażoną. Chciałem, żebyśmy nie nosili wszystkiego, no ale dobra, mama zdecydowała zabrać, co jej. Zostawiliśmy tylko pod śmietnikiem krzesło ze złamanym oparciem. Korzystaliśmy z niego, jak przyszli goście i sami na nim siadaliśmy, bo i mama, i ja wiedzieliśmy, jak to zrobić, żeby się nie przewrócić. Dziadek stwierdził, że je zabierze, na co mama, że zepsute, on, że przyda się, ona, że jest jej i chce je wyrzucić. To wyrzucić, on mówi, wyrzuciłam, ona na to, no a ja je biorę. Klócili się tak cały czas, co doprowadziło mnie do szału, i wtedy Estera zmusiła mnie do krótkiego spaceru.

- Co myślisz o tej przeprowadzce?
- Że to trumna z gwoździami.
- W sensie gwóźdź do trumny?
- Właśnie powiedziałem.
- Czyjej? – zapytała bardzo poważnie, bo taka już była.

Nic już jej nie odpowiedziałem, skoro nie rozumiała. Ale Estera nie jest z tych, które się odczepiają.

– Czyjej?

– No pewnie mojej, ale to się tylko tak mówi. Będę miał dalej do szkoły, bez podwórka z Augustem, tyle że na szczęście zaraz wakacje – powiedziałem i szliśmy dalej. Estera milczała, żeby mnie prowokować do gadania, więc dodałem: – Poza tym nie lubię dziadka.

– Powiem ci w sekrecie, że ja też go czasami nie lubię, chociaż Kocham.

– To przecież bez sensu.

Ale nie mogłem przestać o tym myśleć i już nie słuchałem Estery, a rozkręciła się na dobre. Zaczęła opowiadać o nadchodzącej pełni księżyca, kosmicznych energiach i zmianach, które zawsze wychodzą na dobre.

Gdy wróciliśmy, zepsute krzesło leżało na ciężarówce, dziadek palił w aucie fajkę i na nikogo nie patrzył, a mama płakała w kuchni. Znowu. Estera ją przytuliła, co jednak tylko jej zaszkodziło, bo doprowadziło do jeszcze większego płaczu. Zacząłem więc wynosić resztę rzeczy z domu, bo trzeba czymś zająć ręce, jak kobiety płaczą, to akurat nie ja wymyśliłem, to z filmu o gangsterach. Jak robiłem kolejny kurs z książkami, dostrzegłem kątem oka, że już nie płacze, siedziały i rozmawiały, bo Estera czasami tak działała na mamę. Gdy ładowałem na pakę worki z pościelą, przybiegła Estera i zaczęła grzebać po kartonach, wyciągać je na ulicę, otwierać.

– Co wyprawia? – krzyknął dziadek i wysiadł z ciężarówki, bo on zazwyczaj, jak mówił, to krzyczał.

– Szukam maszynki do golenia.

– Na miejscu poszuka.

Ale Estera nic sobie z tego nie robiła, tylko dalej szukała. Dziadek podchodził do niej coraz bliżej.

– Mówię do ciebie! – darł się tak, że sąsiedzi na pewno go słyszeli.

– Nie mówisz. – Podniosła się i spojrzała mu w oczy. – Krzyczysz.

– Taki szacunek do ojca? – Prawie wszedł na nią, zamachnął się.

– Możesz być pewien, że ci oddam – mówiła wciąż spokojnie i wróciła do grzebania w kartonach. Stał nad nią, syczał coś po rosyjsku, czego w ogóle nie rozumiałem. – Ona chce zostawić w tym mieszkaniu swoje włosy – dodała Estera.

Dziadek splunął i trzasnął drzwiami samochodu tak, że ptaki w całym mieście poderwały się do lotu.

Poszedłem za Esterą do łazienki.

Mama siedziała z ręcznikiem na plecach, patrzyła w lustro, w siebie. Estera powiedziała, że to będzie dziwnie wyglądać i że mogę iść się pożegnać z Augustem. Zostałem. Z Augustem nie musimy się żegnać, bo akurat będziemy się przyjaźnić do końca życia, a do tego nie jest potrzebne wspólne podwórko, chociaż na pewno ułatwia te sprawy. Najpierw Estera umalowała mamie oczy, potem paznokcie, na czerwono, to był chyba ten siódmy raz w jej życiu, jeśli dobrze pamiętam. No i już się w oczy tak nie rzucało, że są obgryzione. W końcu przyniosła coś w szeleszczącym opakowaniu. Mama powiedziała, że mogę wejść do łazienki, jeśli chcę, ale nie chciałem, bo miałem dobry widok z daleka. Zamiast mi dać spokój, cały czas na mnie reagowały, ale wiedziałem, że lepiej nic nie mówić, bo się uniosą jedna z drugą i zaczną reagować jeszcze bardziej. W opakowaniu były cztery peruki, w tym jedna niebieska, co mamę rozbawiło do łez, nie mogła przestać się śmiać, aż w końcu zaczęła kaszleć i pluć, i płakać, ale tylko chwilę, bo perukę miała już na głowie Estera i tańczyła bosymi stopami na kafelkach. W końcu mama wybrała sobie włosy, prawie takie same, jak ma teraz, co moim zdaniem nie miało sensu, bo skoro już zmieniała fryzurę, to mogła iść na całość, nie mówię, że koniecznie w niebieski. Estera najpierw obcięła mamie boki głowy i postawiła jej irokeza na żel, co znowu je bardzo rozbawiło, chociaż moim zdaniem było to trochę żalosne, ale cieszyłem się, że mama się śmieje. Ostatni fragment grzywki chciała sama zgolić, ale zaraz potem zaczęła płakać i Estera zamknęła mi drzwi przed nosem, więc wyszedłem na zewnątrz.

Tak się mnie tutaj traktuje.

Dziadek stał przed samochodem. Jak mnie zobaczył, to chciał coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

Poszedłem za kamienicę, na trzepak, zadzwoniłem domofonem po Augusta, ale go nie było. Jakieś dzieciaki grały w gumę, chłopak z dziewczyną, co mnie strasznie wkurwiło. Chciałem zobaczyć się z przyjacielem, a oni się głośno chichrali, więc podszedłem do nich i powiedziałem, że plac jest zarezerwowany i jak nie chcą oberwać po gębie, to mają spierdalać. Chłopak powiedział, że mieszka w tej kamienicy i może tu grać, więc strzeliłem go solidnie w twarz, dziewczyna zaczęła płakać i gdzieś pobiegli, co jednak tylko trochę poprawiło mi humor, więc zacząłem kopać ścianę kamienicy, aż przyszedł jakiś duży chłopak i zapytał, czy to ja zarezerwowałem podwórko. Stali za nim ci od gumy. Więc to tak, pomyślałem. To ja, a co, a gówno, powiedział tamten, i że mam nigdy więcej nie zaczepiać jego siostry, więc zaczęliśmy się bić, dopóki nie rozdzielił nas brat Augusta, bo się okazało, że on zna tu wszystkich. Gdyby nie przyszedł, pewnie dużo mocniej bym oberwał, nieważna twarz, ale ten duży podarł mi bluzę, będzie awantura w domu. Brat Augusta powiedział, że skoro jestem taki chojrak, to może coś będzie dla mnie miał i żebym przyszedł za tydzień, ale jak pisnę choć słówko Augustowi, to nic z tego nie będzie.

Zrozumiałem. Bluzę ściągnąłem, wytarłem się dokładnie i wróciłem pod mieszkanie.

Wszystko było już spakowane. Dziadek siedział w aucie, a mama stała w plamie słońca, oparta o kamienicę, na głowie miała zieloną chustę i patrzyła na pomalowane paznokcie, tak jak kiedyś patrzyła na mnie, przed snem, gdy leżałem w łóżku. Już skończyła czytać bajkę, mogłaby wyjść z pokoju, nawet pocałowała mnie w czoło, ale musiała jeszcze spojrzeć. Tym samym wzrokiem patrzyła teraz na paznokcie, potem zmrużyła oczy i wystawiła je do słońca. Nawet na jeden krok zwolniłem, było w jej twarzy coś takiego, że człowiek chciał zwolnić.

– Co ci się stało? – spytała. Czuć było od niej piernikiem, znaczy, że żuła goździka.

– Dostałem piłką, jak graliśmy z Augustem, ale nie boli. Dlaczego nie peruka?

– Bo mnie głowa swędzi – odpowiedziała trochę za szybko, żebym jej uwierzył, więc chciałem sprawdzić, co w jej oczach, ale ona nie patrzyła w moje. – Musisz bardziej uważać, jak gracie.

– Gdzie Estera?

– Siedzi w łazience już od dziesięciu minut. Jak przyjdzie, to jedziemy.

I w tym momencie z kamienicy wyszła Estera, łysa.

U dziadka jest gorzej, niż myślałem.

Chodzi o to, że on ma trzy krowy: Triszę, Taszę i Tuszę. I pole. Na nim hoduje przede wszystkim siano, z czym akurat mogłoby się wydawać, że nie ma wielkiego problemu, ale właśnie jest. Do tego jeszcze buraki cukrowe, ziemniaki i inne, mniejsze. Strasznie mnie to wkurwia, bo chociaż mama mówiła dziadkowi, że teraz wszystkie warzywa są w sklepie, on tylko prycha i wykrzykuje, że takiego smaku się nie kupi. A jak przychodzi co do czego, to nie potrafi niczego posolić, tylko je takie wybrakowane i twierdzi, że tak jest prawdziwie, ale tak to już bywa z dziwakami. Wszystko na talerzu musimy sobie z mamą dosalać.

Z sianem z kolei jest tak, że akurat teraz jest na nie pora i trzeba je wielokrotnie przewracać z jednej strony na drugą, a jak spadnie deszcz, to już w ogóle pozamiatane. Od razu się z dziadkiem zgodziliśmy, że mama nie będzie nic w polu robiła. Akurat trafił mi się weekend – sobie myślę – stoję z grabiami i przewracam to durne siano. Moim zdaniem raz dziennie by wystarczyło, ale dziadek twierdzi, że im częściej się przewróci, tym szybciej wyschnie i za trzy dni już będzie można je zbierać. Na szczęście za trzy dni będzie poniedziałek i pójdę do szkoły.

Wszedłem na internet i mu pokazałem, że normalni ludzie mają od tego maszyny, z takimi długimi metalowymi prętami, które wszystko robią za człowieka, a nie grabiami jak w jakimś średniowieczu, na co mi dziadek powiedział, że jak jestem taki mądry, to mogę mu taką maszynę kupić.

I stoimy, ja, on, pani Maria, o której jeszcze opowiem, bo to jest przyjaciółka dziadka, ale nie od wspólnego sypiania, tylko taka dochodząca, no i stoimy od rana, i przewracamy. Mama w tym czasie odpoczywa w domu przy gotowaniu albo praniu czy sprzątaniu. Skóra od siana piecze, do nosa wpada pył i w ogóle nic gorszego w życiu nie mogłem robić. Durne muchy cały czas latają nad głową i siadają na twarzy, do tego to bzyczenie, można oszaleć, serio. Chodzę na pole dwa razy dziennie, nie więcej. Wiedziałem, że z tej przeprowadzki nic dobrego nie wyjdzie. A dziadek się tylko śmieje i grozi, że prawdziwa praca to się zacznie, jak ziemniaki będzie trzeba zbierać, ale mam nadzieję, że wtedy już brat Augusta załatwi mi prawdziwą robotę i zdobędzie pieniądze na czynsz, żebyśmy mogli z mamą wyemigrować z tej durnej wsi.

Siano się zbiera dla Triszy, Taszy i Tuszy, o których już wspomniałem, ta

ostatnia jest najgrubsza. Rano prowadzi się je na pole i przypina łańcuchem, a jak wyżrą, co ich, to się przepina na nowy kawałek trawy i tak w kółko. Wieczorem im się tego siana trochę sypnie, ale generalnie to jest na zimę. Jestem tutaj trzeci dzień, a już pracuję i po raz pierwszy tęsknię do szkoły, tak nie można żyć. Dziadek mówi, że można, ale on się zahartował na wycieczce po Syberii i teraz wszystko mu się wydaje możliwe.

Pokój mam znośny, większy niż kiedykolwiek, cały dla mnie, za ścianą mieszka mama. Dziadek oddał nam dwa pokoje na piętrze, do których wchodzi się po schodach z ogromnej sieni, a sam przeniósł się na parter do kuchni, znaczy sypia obok, w takiej małej komórce z telewizorem, ale jeżeli go gdzieś widzę, to zawsze albo na polu, albo w kuchni. Problem jest taki, że dziadek nie ma komputera, my z mamą mamy jeden, niby jej, ale tak naprawdę mój, tylko że tutaj, żeby wejść na internet, to trzeba jak za starych czasów przez telefon, a to kosztuje, więc nie ma, że tak, jak lubię, gram sobie bez oporu.

– Jak wyzdrowieję, wrócimy do siebie – powiedziała mama.

– Dlatego ja cię proszę, pośpiesz się z tym – wyznałem jej na lekkiej złości, bo mi jeszcze sianokosy nie wyszły z krwi, ale ona się na to bardzo ucieszyła.

Wieczorem przyszła Estera i jak zawsze pachniała pieprzem. Przywiozła ciasto. Pierwszy normalny wieczór, usiedliśmy w kuchni, mama zrobiła kawę zbożową, pięciokrotnie przemienioną, taka specjalna chińska receptura. Trzeba różne składniki typu cukier, kawa, cynamon, goździki i śmierdzące brązowe zioła wrzucać w odpowiedniej kolejności do garnka z wodą. Widziałem, jak ukryła coś w dłoni i wpakowała sobie do ust, myśląc, że nikt jej nie widzi. Czekolada jak nic. Dziadek majstrował przy radiu, bo nie bardzo potrafił już zwyczajnie patrzeć ludziom w oczy. Estera rozmawiała szeptem z panią Marią, że nawet nic nie można było usłyszeć.

– Skąd pani zna dziadka? – zapytałem w końcu, bo nikt się mną nie interesował.

– A to nie ma nic do roboty? – odezwał się jak zawsze nietaktownie dziadek i to wcale nie było z jego strony pytanie.

– Zostaw go – włączyła się mama, ale i tak nigdzie bym nie poszedł, bo już poszedłem dzisiaj wiele razy.

– Znałam twoją babcię – wyjaśniła starsza pani.

– Na nic to wiedzieć! – dziadek znowu krzyczał.

Wszyscy zaczęli na siebie jakoś tak nerwowo patrzeć, nikt na mnie, jak w cyrku, coś tu się działo, przecież to się zawsze czuje. Mama usiadła obok dziadka, chciała go nawet złapać za rękę, ale on nie pozwolił.

– Tato, lepiej, żeby wiedział od rodziny.

– Za młody – stwierdził dziadek, ale w sposób cichy.

– Znałam twoją babcię – zaczęła jeszcze raz pani Maria. – Poznałyśmy się w szkole, do której razem chodziłyśmy, we Lwowie, tam też się urodziłyśmy. Byłam świadkiem na ślubie twojego dziadka i babci.

– Elza była ze Lwowa? – zdziwiłem się. – To ona nie była Polką?

– Była, kochanie – uśmiechnęła się mama i dodała, że mnie tam zabierze i że kiedyś to była Polska. Ale nigdy mnie tam nie zabrała, co miało się okazać dopiero później.

Dziadek machnął ręką, położył śrubokręt przy rozkręconym radiu i wyszedł z kuchni.

Zostałem sam z tymi kobietami, jadłem ciasto, a one wszystkie patrzyły na mnie jak na kawałek nieba. A potem pani Maria podciągnęła rękaw koszuli i zapytała, czy wiem, co to jest.

– Tatuaz – powiedziałem, a ona zaczęła opowiadać.

Babcia była pełna duchów i dlatego musiała umrzeć, bo już nie miała siły na ich głosy. Śmierć po nią przysłała w samym środku Warszawy, w 1943 roku, ale jej nie zastała, bo małą Elzę zabrała pod opiekę jakaś obca polska rodzina. A wtedy swoją na zawsze straciła i do końca życia tego żałowała. Życia z obcymi żałowała, bo wołała śmierć ze swoimi. Chodzi o to, że ich wszystkich zmasakrowali. Znaczący rodzinę babci zabrali z Warszawy do obozów za drutem i już nigdy stamtąd nie wróciła. Tam, w środku Warszawy, jest teraz całkiem kultowe miejsce, dobre knajpy mają, ale kiedyś było getto, taki obóz zagłady.

Ewa, moja prababcia, szwaczka.

Tomasz, mój pradziadek, nauczyciel matematyki.

Estera, siostra babci, po której dostała imię moja uduchowiona ciotka.

Ariel i Dawid, bracia babci.

Wszystkich wywieźli na śmierć.

Najmłodszej, Elzy, nigdzie nie zabrali, dostała życie, które sama sobie odebrała, kiedy duchy nie dawały jej spokoju.

Tak mówiła pani Maria, cały czas o tych duchach.

Ariel – strasznie śmieszne imię, trochę jak z bajki, albo dla zwierzęcia, ryby właśnie, ale pani Maria powiedziała, że Ariel znaczy lew Boga. No tak, czułem, że zwierzęco.

– A pani była w tym getto?

– Byłam, razem z twoją babcią i jej rodziną.

– No i pani wróciła – stwierdziłem, bo nic nie rozumiałem, tej całej rodziny, która nagle się pojawiła tylko po to, żeby okazało się, że wcale jej nie ma.

– Miałam szczęście, tak chyba można powiedzieć, że miałam szczęście. Jak wyszłam z obozu, to wróciłam do Warszawy i tam po latach odnalazłyśmy się z Elzą.

– Ona też miała taki numer na ręce?

– Nie miała, ale lubiła dotykać mojego.

– Dlaczego ich zabili?

– Bo byli Żydami – powiedziała pani Maria, a mama z Esterą były gotowe zaraz się rozpłakać.

– Wiedziałaś o tym? – dopytałem.

– Wiedziała, wszyscy wiedzieliśmy – odezwała się za nią Estera. – Chcieliśmy ci powiedzieć, jak będziesz trochę większy, żebyś zrozumiał.

– Mama! Wiedziałaś o tym?

Pokiwała głową, że tak, że wiedziała. No jasne. Ale za dużo nie rozumiałem, przede wszystkim dlaczego babcia się zabiła, bo jak można było zazdrościć martwym, gdy samemu się żyło, i w ogóle dlaczego ich tak transportowali na śmierć. Pamiętałem coś z historii, ale jednak nie bardzo się skupiałem na tych lekcjach.

– Tęskniła za rodziną, Jeri – powiedziała w końcu mama.

– Ale przecież miała nową rodzinę, ciebie i Esterę. – O dziadku wolałem nie wspominać.

– Miała nas i bardzo kochała – wyjaśniła Estera.

Nic nie rozumiałem.

– Co złego zrobili, że ich z Warszawy wywieźli?

– Nic złego nie zrobili i musisz to sobie zapamiętać – odpowiedziała pani Maria. – Żydów zabijano dlatego, że byli Żydami.

I taka rozmowa. Jeszcze długo mi o wszystkim opowiadały, ale to niewiele wyjaśniło, aż w końcu miałem już dosyć tej ich całej gadaniny, musiałem sam o wszystkim pomyśleć. Poszedłem na spacer, na pole. A tam dziadek nogi w strumyku moczył, widziałem go z daleka, siedział nieruchomo. Pewnie tęsknił za swoją Syberią, bo znowu nucił „Wołga, Wołga”. Nie chciało mi się z nim rozmawiać, więc wlałem na drzewo.

Ewa, Tomasz, Estera, Ariel, Dawid i Elza – ich imiona wpadły mi do głowy i cały czas się powtarzały.

Nagle zdałem sobie z czegoś sprawę, zszedłem szybko z drzewa i pobiegłem do domu. Siedziały tam wszystkie, a jak wszedłem, znowu popatrzyły na mnie tym wzrokiem pełnym przytulania.

– Która z was jest Żydem?

– Ty jesteś Żydem – stwierdziła pani Maria.

– Ja nie. – Myślałem, że się wygłupia, ale patrzyła normalnie.

– Tak samo jak Elza, twoja babcia, tak samo jak jej rodzeństwo, tak samo jak ja – powiedziała mama – i moja siostra, czyli twoja ciotka Estera.

– O kurwa Boże!

– Nie mów tak – odezwała się mama.

Ale miałem to w dupie. Otaczali mnie Żydzi. Bo to się przenosi przez krew kobiet, a nie geografię. Wszystko mi wyjaśniły, wciąż jestem Polakiem, ale równocześnie Żydem. Nigdy nie znałem żadnego Żyda, aż nagle się okazało, że od lat mam kilkoro pod nosem.

W końcu wrócił dziadek i stanął w drzwiach z tępych wyrazem twarzy. Rozglądał się po wszystkich, jakby coś zgubił, i zapytał mnie, kim jestem. Myślałem, że to jakiś durny żart, powiedziałem, że nikim, a on patrzył dalej zdziwiony. Mama mu wyjaśniła, że jestem jej synem, jego wnuczkiem, i odprowadziła go do pokoju – po prostu starość, dziwactwa mu się coraz bardziej narzucały. A jak szedłem spać, to Estera zażartowała, żebym nie narzekał, bo mogłem mieć na imię Abraham albo Mojżesz, albo Uriasz. No ale wtedy to już na pewno bym się zabił.

Czasami wszystko spada człowiekowi naraz.

Za dnia staram się nie myśleć o tym, kim jestem i w ogóle, bo mam inne zmartwienia na głowie. Nikomu nie powiedziałem, że jestem Żydem, nawet Augustowi. Upewniłem się u mamy jeszcze, czy tata mój też był Żydem. Kiedy się okazało, że nie był, to pomyślałem, że może dlatego nas zostawił, mnie i mamę, i wybrał sobie nową rodzinę, bo jesteśmy Żydami. Ale na szczęście to nie tak, po prostu zakochał się na nowo, bo był nieczuły.

Niby nic się nie stało, przecież tak samo chodzę, patrzę i mówię, ale jednak myśli mi się trochę zmieniają. Bo skąd mam wiedzieć, że znowu po nas nie przyjdą? Nie da się wyjąć tej myśli, jak już raz weszła. Szczególnie wieczorem, gdy leżę i czekam, aż zasnę, to nie mogę o niczym poza chorobą mamy i byciu Żydem myśleć, a wtedy oczywiście w ogóle nie zasypiam. Pani Maria dała mi jakieś książki i filmy, ale nie mam do nich głowy.

Sianokosy się skończyły, więc mam trochę więcej luzu, no i zacząłem pracować, naprawdę pracować.

Brat Augusta dał mi na początek dziesięć gram, dziesięć porcji zielonego. Chciałem więcej, ale to i tak szło na kredyt, więc nie narzekałem. Rozprowadziłem w dwa dni, po znajomych w szkole, bo towar był pierwsza klasa. I zarobiłem – od każdego woreczka prawie cztery złote i mogłem już kupić następne porcje. Nie noszę przy sobie, głupi nie jestem, mam skrytkę u dziadka, na piętrze. Jednego dnia umawiam komu i ile, a następnego dnia dostarczam. Najgorzej, że ciężko coś ukryć przed Augustem więc jak nagle mogłem sobie kupić drożdżówkę i sok, i potem jeszcze paczkę fajek, to zaczął węszyć, skąd niby mam. Odprowadził mnie na stację, dwa pociągi przepuściłem, taki był uparty. Wygadałem się w końcu, ale jak komuś powie, to go zabiję, bo mnie jego brat zabije. Stańło na tym, że wchodzi w biznes. To będzie nasza tajemnica. Będę po prostu brał więcej, część dla niego, część dla siebie, każdy zarobi od sprzedaży, żadnego haraczu od przyjaciela nie wezmę, no bo jak. Większość kasy oszczędzam na emigrację, miało być z powrotem do miasta, ale czasami sobie myślę – przez to całe żydowskie odkrycie – że jak się dużo odłoży, to może zabiorę mamę na Syberię albo w inne ładne miejsce, gdzie podróże statkiem trwają trzy miesiące, a z tego, co w lesie, można zrobić beczki z jedzeniem na zimę.

Kiedy przyszedłem do domu, to było już ciemno i mama spała, pewnie

zmęczona, bo dzisiaj też miała w mieście kropiówkę. Przez tę sprawę z Żydami dotarło do mnie, że w rodzinie to my ze sobą za bardzo nie rozmawiamy. W końcu będę musiał jej powiedzieć o raku, ale nie mam pomysłu, jak się do tego zabrać, zresztą może szybciej wyzdrowieje i będzie po sprawie. W garnku znalazłem ziemniaki, fasolę i jeszcze jakąś brązową mięsną breję, której nie tknąłem nawet, ale ziemniaki i fasolę zjadłem. Poszedłem szukać dziadka, był z krowami w stodole. Trisza spojrzała na mnie radośnie, dziadek już mniej, ale nie pytał, kim jestem, to dobry znak.

– Dziadek, dlaczego nigdy nie rozmawiamy o babci?

A on nawet nie drgnął, doił dalej.

– Dziadek, dlaczego nie rozmawialiśmy nigdy o babci, nic nie mówiłeś o niej? – zapytałem trochę głośniej.

No i on dalej nic, doił, nawet na mnie nie spojrzał. To podszedłem jeszcze bliżej.

– Dziadek! Dlaczego nie rozmawiamy o babci?

Możliwe, że ogłuchł. Na starość różne funkcje się wyłączają w człowieku, a u niego szybciej niż u innych, pamięć pada, psychika nigdy nie była w porządku, a teraz jeszcze bardziej szwankuje, możliwe, że przyszedł czas na uszy. Myślę, że dziadek mógł przegapić najlepszy moment na śmierć. Nachyliłem się nad jego uchem i wrzasnąłem:

– DZIADEK!

– Nie drze się!

Czyli słyszał, skubany, chciał mnie zbyć. Odwrócił się w moją stronę.

– Jak nie odpowiada, to może nie chce.

Wrócił do dojenia, a ja do swojego pokoju. Przynajmniej przez tę całą nieszczęsną historię wiem, dlaczego nas tak mało: wszystkich pozabijali. Nie mam ciotek i wujków jak August, do którego na rocznice albo chrzciny zjeżdżają się tłumy. Kuzynów też nie mam, bo Estera nie ma dzieci i mówi, że nigdy mieć nie będzie, bo planeta jest przeludniona i sprowadzanie na nią kolejnych z naszego

gatunku, którzy będą używali lasów i zwierząt, a przede wszystkim jednorazowych reklamówek, plastikowych szczoteczek do zębów i pieluch, które się rozkładają czterysta lat, jest zbrodnią. Ona długo tak może.

Mama ma tylko mnie, ja mam Augusta, dziadek nie ma nikogo.

Zajrzałem do jednej książki od pani Marii, pełno czarno-białych zdjęć i prawie wszystkie z obozu. Za drutami stali ludzie i patrzyli w obiektyw, a potem to już były twarze od przodu i z boku, wszyscy w pidżamach w paski, bardzo chudzi, skupiałem się na tych twarzach, porównując do swojej i szukając żydowskich podobieństw. Nos mam prosty, dzięki Bogu.

Wyszedłem od siebie na palcach i zakradłem się pod pokój mamy, drzwi zostawiła uchylone. Wciąż leżała na łóżku, ale nie spała. Na brzuchu miała rozłożoną książkę od angielskiego. Uczyła się, od kiedy pamiętam, chociaż nigdy nie słyszałem, by po angielsku chociaż słowo powiedziała. Obok łóżka, na starym gramofonie, stało pudełeczko z goździkami i kubek z czarną herbatą, pewnie zostawiła sobie ostatni łyk. Nie wiem, jak to robiła, ale zawsze miała w kubku ostatni łyk. Patrzyła się na sufit i obgryzała palce, zdaje się, że skórki, nie paznokcie, może lakier jej przeszkadzał. Zobaczyła mnie, od razu przestała i podciągnęła kolana przykryte kocem, żebym usiadł obok.

– Wchodź, jak się masz, kochany? – No nie powiem, czasami lubiłem te jej czułości.

– Dobrze, a ty? – Faktycznie, na dnie kubka czekał ostatni łyk.

– W porządku, tylko jestem zmęczona.

– Włosy ci odrastają?

– To jeszcze chwilę potrwa. To, czy jesteś Żydem, Polakiem czy Arabem, nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

– Ale nie jestem Arabem?

– Nie jesteś.

Chociaż kto wie, co się okaże za dziesięć lat. Już wolę jednak być Żydem, to się nie rzuca w oczy tak jak bycie Arabem. Do naszej szkoły chodzi jeden Arab

i go przezywamy Binladen, i pytamy czasami, czy nie mógłby samolotem wysadzić szkoły, ale on się na to wcale nie śmieje. Chociaż my mamy ubaw, czasami nawet z Augustem się bawimy w bombardowanie i prawie zawsze ktoś jest Binladenem albo Husajnem, każdy chce być, więc losujemy, bo Binladen albo Husajn zawsze wygrywa i wysadza tego drugiego, dobrego amerykańskiego szpiega.

Popatrzyłem na mamę, schudła na buzi, zrobiły jej się takie małe jaskinie na policzkach. Poszedłem do kuchni usmażyć budyń, bo to była jedyna rzecz poza kanapkami i herbatą z cukrem, którą potrafiłem zrobić perfekcyjnie. No i lubiła. Do mleka wsypałem trochę marihuany, wiem, że trzeba dłużej gotować, ale może jakoś zadziała. W telewizji mówili, że w Ameryce tym z rakiem sprzedają w aptece i jedna pani nawet robiła ciasto z marihuaną, a druga właśnie gotowała w mleku. No to może mamie też pomoże. Gotowałem na małym ogniu, potem wyjąłem ziele i budyń gotowy. To nie jest tak, że sam używam, bardzo rzadko, głupi nie jestem, wiem, że ci, co ćpają, to nie handlują, bo nikt im nie ufa, nic nie zarabiają i kończą na bruku, więc tylko jak jest okazja, a nieczęsto mamy z Augustem okazję.

Zaniósłem mamie budyń i usiadłem obok niej na łóżku, bo jakoś tak poważnie się zrobiło.

– Martwisz się czymś? – zapytała i dotknęła ręką mojej nogi.

Jestem Żydem i jak August się dowie, to będzie się śmiał. Poza tym, skoro zabili już raz, to może wróca, może wracają co jakiś czas na polowanie, nigdy nie wiadomo. Dziadek coraz więcej zapomina. Nie mamy pieniędzy, by wrócić do siebie. Do tego, jak siano odrośnie, znowu się zaczną durne sianokosy. Poza tym masz raka, kurwa mać! Ale nic z tego nie powiedziałem.

– Jeri, co się dzieje?

– Musisz wyzdrowieć, wiesz?

– Wiem – odpowiedziała i szybko zmieniła temat: – Dziadek ma na dole różne płyty. Jak chcesz, możesz przynieść, zobaczymy, czy adapter zadziała.

No to poszedłem. Dziadek siedział na dole, wylizywał budyń z garnka. Cholera. Popatrzył na mnie tym swoim wzrokiem bez pamięci, więc i ja postanowiłem patrzeć na niego, zobaczyć, co się stanie. I to nie była jego twarz, nie był w tej chwili moim dziadkiem, przez oczy takie niepewne i zmarszczki na czole, zupełnie inne niż zazwyczaj. Wyglądał jak ktoś do kochania, normalnie.

– Jestem twoim synem, nie poznajesz mnie? – zażartowałem.

A on spojrzał jeszcze bardziej przerażony i ruszył do sieni. Poszedłem do jego komórki, ściągnąłem z regału płyty w kartonowych okładkach i zaniósłem je na górę. Mama drzemała, ostatnio zdarzało jej się to coraz częściej i jeszcze jak się skaleczyła, to krew z niej wyciekała strasznie długo. Ale mówiła mi, że tak ma być, bo kroplówki wypłukują z niej krzepnięcie. Przeglądałem okładki płyt: nic, co bym znał, wszystko stare, w szlaczki żydowskie, albo inne, niezrozumiałe, chyba ruskie.

– Puść coś – nagle wyszeptała.

– Nie znam nic z tego.

– To wybierz najładniejszą okładkę.

Nie chciałem jej mówić, że nie było tutaj najładniejszej okładki, ale trudno. Wybrałem tę z panem w okularach, bo pomyślałem, że tak mógłby wyglądać mój tato i bym się go bardzo nie wstydził. Pan nazywał się Dmitrij i miał to być walc. No i dobra, puściłem. Patrzę na mamę, jak leży i się uśmiecha, a po policzkach płyną jej łzy. To wyłączyłem.

– Och nie, to jest piękne, pamiętam z dzieciństwa, zostaw.

To wyłączyłem. Myślałem, że będzie jak walc do tańczenia, a to się okazało jakieś smutne biadolenie i pobrzękiwanie, czym tylko się da.

– To żydowskie? – zapytałem coraz bardziej wkurwiony, bo gdyby pamiętała z dzieciństwa i byłoby to dobre, toby nie ryczała.

– Żydowskie.

– No właśnie!

– Co, Jeri?

– Smutne, kurwa!

– Nie mów tak!

– Że smutne?

– Wiesz, o co mi chodzi.

Wiedziałem, ale gdyby nie była chora, już dawno bym poszedł i jebnął wszystkimi otwartymi drzwiami.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

– Dlaczego?

– Obiecałam mamie i tacie, że nigdy nie będziemy o tym rozmawiać, oni całe życie się bali.

– Czego?

I zaczęła kaszleć, ale nie miałem zamiaru odpuścić. Podałem jej jeszcze budyniu i czekałem, aż zacznie mówić, długo czekałem, bo jak się wykaszłała, chciała mnie zbyć zamkniętymi oczami. Potem trochę sapała, niby że śpi, ale swoje wiedziałem. W końcu otworzyła jedno oko, pewnie z nadzieją, że już sobie poszedłem. A że czekałem, to zaczęła mówić.

– O swoje życie się bali, tak myślę. – I znowu zamilkła na dłuższą chwilę. – Sama dowiedziałam się, kiedy już byłam dorosła, długo nie mogłam się z tym wszystkim pogodzić, ale to były inne czasy, chciałam ci tego oszczędzić. Inaczej niż Estera, ona zawsze była dumna, pewnie lepiej o tym wszystkim by opowiedziała. Porozmawiaj z nią kiedyś, co?

– Nie, wolę to wiedzieć od ciebie.

– Co chcesz wiedzieć?

– Dlaczego babcia się zabiła?

– Tęskniła za rodziną, wszystkich straciła, a w końcu zachorowała.

– Na głowę?

– Miała omamy, wydawało jej się, że wołają ją duchy. Pod koniec życia, gdy przychodził listonosz albo goście, chowała się w piwnicy i czekała, aż wszyscy

pójdą. Nikomu nie ufała, w końcu przestała ufać również nam. Jediną osobą, z którą normalnie rozmawiała, był dziadek. A swoją drogą, ona była jedyną osobą, na którą on nie krzyczał.

– Skąd wiesz, że się wszystko nie powtórzy, że po nas nie przyjdą?

– Bo wiem, bo piorun nie trafia dwa razy w to samo miejsce.

Nie chciałem jej mówić, ale widziałem jakiś czas temu w telewizji film o młodym chłopaku z Anglii, którego piorun trafił dwa razy.

A później oglądaliśmy stare zdjęcia z czasów, gdy byłem naprawdę mały, i mama opowiadała różne historie. Dziadkowie poznali się w Warszawie, ponoć bardzo mało ze sobą rozmawiali, ale za to co chwila mierzyli się wzrokiem i dzięki temu we wszystkim się rozumieli. I jedno, i drugie było w końcu deportowane – wiem, że mówi się deportowane, a nie aportowane, wcześniej też wiedziałem, tyle że niezupełnie. No więc byli deportowani tam, gdzie nie chcieli, chociaż babcię wykradli z jej losu, a to się zawsze źle kończy.

Poszedłem w końcu spać i zastanawiałem się, czy duchy umarły razem z babcią, i doszedłem do wniosku, że to niemożliwe, bo przecież i tak były nieżywe z natury, więc musiały gdzieś odlecieć. Ciekawe tylko gdzie. Leżałem na łóżku i poczułem, że są gdzieś blisko, ale to pewnie były tylko firanki.

Obudził mnie krzyk. Zajrzałem do pokoju mamy, ale jej nie było, zszedłem po schodach, siedziała przy dziadku, a ten płakał i powtarzał Elza, Elza i że oni przyjdą. Nie przyjdą, mówiła mu mama, a na kuchence już się gotowała woda na melisę. Usiadłem w kuchni i poczekałem na mamę.

– Czy on też jest Żydem?

– Kto?

– Dziadek.

– Nie. Idź już spać, Jeri.

Jak to możliwe, że ja jestem, chociaż nic nie zrobiłem, a on nie jest, chociaż żył z Elzą całe życie i jego córki są Żydówkami? To nie miało sensu. W końcu dziadek musiał usnąć, bo usłyszałem, jak mama wraca po schodach, na palcach –

starala się, żeby schody nie skrzypiały, ale i tak jej to nigdy nie wychodziło. Trzeba iść przy poręczy, ominąć czwarty i szósty stopień, wtedy można się zakradać. Przystanęła obok mojego pokoju, zamarłem, żeby przypadkiem nie zorientowała się, że jeszcze nie śpię. Po długiej minucie poszła do siebie. Strasznie mi się podobało, że tam stała. Leżałem, słuchałem nocy i myślałem, że chciałbym dorwać tego, kto to wszystko zaczął, tę sprawę z Żydami, Arabami, Polakami, Amerykanami i całą resztą. Kto był pierwszym Żydem i skąd o tym wiedział, albo kto go tak nazwał, bo przecież ktoś to wszystko kiedyś wymyślił.

Wywołali mnie z lekcji.

August od razu zaczął się bać, widziałem po jego twarzy, zresztą ja też pomyślałem, że wpadliśmy. Tyle że on cały czas się boi, więc mu mówię, żeby wyluzował, bo to widać. W telewizji był program o celnikach, że patrzą przez szybę samochodu na kierowców i od razu rozpoznają, czy ktoś przewozi coś, czego nie powinien. Więc siedzimy czasami na podwórku i ćwiczymy miny, żeby były naturalne. Nigdy nie jest dobrze, jak wzywają do dyra, ale jak wszedłem, tylko mi powiedział, że ważny telefon jest od cioci Estery i żebym porozmawiał.

– Jeremi, dzwonili ze szpitala, że mama się źle poczuła po che... kroplówce i musi zostać w szpitalu, nie mogę niestety przyjechać do ciebie wieczorem, bo jestem w delegacji za miastem i wracam dopiero pojutrze. Dzwonię zapytać, czy sobie poradzisz, może August do ciebie przyjdzie na noc, ale jak nie chcesz, to nie zgrywaj się teraz i mi powiedz. Poproszę, żeby moja przyjaciółka do ciebie przyszła, albo pani Maria.

– Dobrze – odpowiedziałem, bo dyrektor się gapił co chwila.

– Na co mówisz dobrze?

– Że nie ma problemu.

– Z czym, Jeremi?

– Tak, tak, zgadzam się.

– Ktoś cię słucha i nie chcesz głośno mówić, tak?

– Tak.

– Dobrze, czy chcesz, by ktoś do ciebie przyszedł?

– Nie.

– Na pewno?

– Tak.

– W razie czego dzwoń od dziadka na moją komórkę, obojętnie o której i po co, jak będziesz chciał porozmawiać albo o coś zapytać. Albo idź po panią Marię, wiesz, gdzie mieszka, lubisz ją.

– Dobrze, do widzenia.

To mnie dopiero wkurwiła, ale uśmiechałem się, bo lepiej, żeby dyrektor nic nie wiedział.

– Wszystko w porządku? – zapytał, jak odłożyłem słuchawkę.

– Tak.

– Podobno twoja mama jest chora...

– Ale właśnie ciocia ze mną zostanie – przerwałem mu – i jeszcze się okazało, że już jej lepiej.

Jeszcze mi na do widzenia powiedział, żebym się bardziej przykładał do nauki. Wróciłem do klasy i powiedziałem Augustowi, żeby wieczorem do mnie wpadł, uznał, że coś wykombinuje, i pewnie mu się uda.

Jeszcze mnie zabiorą do pomocy społecznej, jakby wszystkiego było za mało. Takiego gówniarza z drugiej klasy zgarnęli jakiś czas temu, kiedy mu tato umarł, bo dalsza rodzina go nie chciała albo już jej nie miał, generalnie chodzi o to, że poszedł do biduła i w sumie nikt go już nie lubi. Jacek – ale mówimy na niego Jacuś, jak chcemy, żeby się zezłościł – coraz mniej się złości, coraz mniej mówi, nie wiem dokładnie, co oni robią w bidulu, ale lepiej tam nie być. A Żyda z psychicznym dziadkiem i matką z rakiem pewnie by zgarnęli. Nie wiem, po co Estera im nagadała o chorobie mamy, na pewno jej wygarnę, co o tym myślę.

– Jeremi, możesz odpowiedzieć na pytanie? – Nauczycielka się na mnie gapiła od dłuższego czasu, co mnie jeszcze bardziej wkurwiło.

– Nie.

August i kilku chłopaków wybuchnęli śmiechem.

– Słucham?

– Nic.

– Poproszę dzienniczek i będę chciała porozmawiać z twoją mamą.

Świetnie, kurwa, świetnie.

Na przerwie poszliśmy za szkołę zająrać, ale nie mieliśmy fajek, więc poprosiliśmy o jedną Kubę ze starszej klasy. Nie chciał dać.

– Nie bądź Żydem – powiedział mu August.

– No właśnie, nie bądź Żydem! – zacząłem się na niego drzeć.

– Spierdalajcie, gówniarze.

– Ty Żydzie pierdolony, Żydzie jebany, Żydzie! – zacząłem się drzeć na niego, August kazał mi się zamknąć, ale wiedziałem, że już za późno.

Czasami, jak już wspominałem, moje ciało się rzuca, otwiera się we mnie takie coś, co drży i czego nic nie zatrzyma, nie umiem sobie radzić z tą falą i nie ma siły: muszę coś zniszczyć. Rzuciłem w Kubę kamieniem, więc mnie dopadł. I zaczęliśmy się bić, ale przybiegł nauczyciel i nas rozdzielił. Drugi raz tego dnia trafiłem do dyrektora, tyle że tym razem była tam jeszcze psycholog. Normalna gadka, kto zaczął, o co poszło. Nauczyciel niepotrzebnie się włączył z tym całym wyzywaniem od Żydów, że usłyszał krzyki i to go przyciągnęło za szkołę, czyli że niby moja wina, ale na szczęście Kuba już był notowany, więc każdy dostał wpis i wezwanie rodziców. Dyrektor powiedział, że to ma być ostatni raz. Po szkole Kuba z kumplami pewnie zaczął się na mnie, więc będę musiał się kryć. Najgorzej z tą wizytą w szkole. Głupio wyszło, przecież wiem. Tyle że rozcięta warga piekła tak mocno, że nic innego już nie było, drżącej fali nie było, mamy w szpitalu też nie było.

Kuba faktycznie czekał za szkołą, więc poszliśmy z Augustem okrężną drogą. Odprowadziłem go pod kamienicę, kiedyś również moją, powiedziałem mu, że mam biznes i żeby po prostu przyjechał wieczorem do dziadka. A sam poszedłem do szpitala, ale on się okazał tylko poradnią zdrowia, gdzie nas zabierają ze szkoły na szczotkowanie zębów, i mamy tam nie było. W recepcji dowiedziałem się, że tych z rakiem trzymają w ekologicznym, który jest trochę za miastem. No to sobie pomyślałem, wyjścia nie ma, tak jak nazywa się ten program

w telewizji, nadchodzi chwila prawdy. Wskoczyłem do autobusu, ale już po dwóch przystankach wsiadły kanary, więc musiałem wyjść i resztę drogi iść piechotą. Miałem drobnych akurat na batona i paczkę fajek, a nie na bilety, bo wszystko schowałem w skrytce, w swoim pokoju na piętrze u dziadka. Czekałem, aż pieniędzy będzie więcej i w końcu się przeprowadzimy.

Po dobrej godzinie znalazłem ten cały szpital ekologiczny, ale wcale nie było prosto do niego wejść. Wszyscy pytali, czy jestem sam, więc mówiłem, że zaraz przyjdzie ciocia, siostra mamy, po prostu przyszedłem wcześniej, a że niedługo wyjeżdżamy, więc chcieliśmy się zobaczyć jeszcze wieczorem. I w końcu mnie wpuścili. Spała na łóżku, łysa, nawet bez chusty. Wyglądała normalnie, znaczy jak mama, tyle że mniej szczęśliwie. No i jeszcze te jaskinie w policzkach jakby się jej pogłębiły. Usiadłem na łóżku, pachniała jak pracownia biologiczna u nas w szkole. Chyba wyczuła, że jestem obok, bo się obudziła.

– Co ty tu robisz?

Jedno z głupszych pytań, jakie mogła mi zadać, ale zostawiłem to dla siebie. Zamiast tego zapytałem ją o to samo.

– Biorę kroplówki – odpowiedziała.

No nie mogłem już tego dłużej słuchać, obok na łóżkach prawie sami łysi, po korytarzu też chodzą łysi, trochę tacy jak z książek od pani Marii, tych o obozach, gdzie nie zabrali babci, przez co musiała się zabić, i ona mi tu wciska te kroplówki. Nawet ręką wskazuje na przeźroczysty worek, widzę, że coś w nią cieknie, ale głupi nie jestem. A paznokcie to już miała wszystkie poobgryzane, prawie na każdym resztki czerwonego lakieru, co go Estera położyła, a wyżej, tam gdzie się paznokcie powinny kończyć półokrągło, zostały tylko nierówne, poszarpane linie.

– To tak jak z tymi Żydami, co? – pytam ją, ale ona patrzy, jakby nie rozumiała, więc dodaję: – No, że u nas w rodzinie się ukrywa rzeczy.

Oczywiście zaczęła płakać, na co nie miałem już siły, do tego ta igła w jej ręce i cały ten szpital, złapała mnie za buzię i przytuliła. Poczuję się potwornie zmęczony, pewnie dlatego, że tak długo tu szedłem. I tak sobie leżałem obok niej, i leżałem. Przyszła pielęgniarka, jednym okiem na nią spojrzałem, wyszła, więc dalej leżałem, a mama mnie przytulała. Gdyby nie te wszystkie myśli w głowie, to nawet bym usnął.

– Dlaczego nie wróciłaś do domu? – zapytałem, cały czas leżąc obok niej, tak że nie musieliśmy na siebie patrzeć, czasami tak bez patrzenia to się lepiej rozmawia.

– Źle się poczułam.

– To przez raka?

Długo milczała, zanim w końcu powiedziała: tak.

Poleżeliśmy jeszcze chwilę, ale ile można. Wypytywała mnie o wszystko, znaczy, co w szkole, co u Augusta, jak znalazłem szpital i czym przyjechałem. No i na chwilę mak zasiał ciszę, jak się mówi. Wiedziałem, że muszę zacząć szybko odpowiadać, bo zada więcej pytań. Chciałem przytulić się do jej ciepłej ręki i żeby drugą położyła mi na czoło albo jeszcze lepiej na oczy, mógłbym wtedy gilgotać ją powiekami, tak się bawiliśmy, gdy byłem dzieckiem. Chciałem jej wszystko wyznać, naprawdę wszystko, że zrywa się w moim brzuchu zimny wiatr, przez który zawsze muszę coś zrobić, tylko że nigdy nic dobrego z tego nie wynika, że sprzedaję z Augustem trawę, żebyśmy mogli się wyprowadzić od dziadka, że wolałbym siedzieć z nią przed telewizorem i jeść pizzę, niż szukać durnego szpitala, w którym nigdy nie powinna leżeć. Złapała mnie za buzię, spojrzała w oczy i powiedziała: Jeri – jakby zadawała pytanie. Nie chciałem, żeby kazała mi zwinąć biznes, a kazałaby na pewno, więc dla dobra sprawy trochę ją okłamałem, że w szkole dobrze, z Augustem super i dużo się bawimy i że przyjechałem autobusem. Uparła się, że mam wracać na dworzec taksówką, dała mi czterdzieści złotych i poprosiła pielęgniarkę, by zamówiła pod szpital. No to poszedłem.

Taksówkarzowi powiedziałem, że ciocia się gorzej poczuła i kurs odwołany, nie był zadowolony, ale tyle pieniędzy się przyda na odkładanie. Poszedłem na autobus, potem na pociąg, w którym mogłem się w końcu porządnie wyspać.

August nie przyjechał wieczorem, co mnie zdziwiło, bo prawie zawsze mógł robić, co chce, ale może tym razem starzy mieli wobec niego jakieś plany.

W domu dziadek szukał czegoś po całej kuchni, jak zapytałem, co robi, to spojrzał tylko i nic nie powiedział, ale przynajmniej przestał szukać. Usiadł na ławie i powiedział, że w garnku jest zupa, że właśnie zrobił. Spojrzałem na niego podejrzliwie, bo patrzył się na mnie od dłuższego czasu, tak jakoś normalnie.

– Potrzebuje czegoś? – zapytał nagle, czym przestraszył mnie na śmierć.

– Nie.

Wstał, nalał zupy w dwie miski, podał łyżki i zjedliśmy. Po wszystkim zabrał miski i dotknął mojej głowy na sekundę, może dwie.

– Chodź na film – powiedział i więcej tego dnia nie rozmawialiśmy.

Usiedliśmy w jego małej komórcie, piliśmy czarną herbatę z sokiem malinowym i oglądaliśmy western.

Jak wstałem rano, to się okazało, że nie muszę iść do szkoły, bo było już za późno.

Zszedłem do kuchni, wziąłem jabłko i włączyłem telewizor. Po kilku godzinach i drugim jabłku byłem już potwornie głodny. Nigdzie nie było dziadka, sprawdziłem w oborze u krów, stały przywiązane, chociaż powinny być na polu, więc tam poszedłem. Łaziłem wzdłuż strumyka, potem do szopy z sianem, ale dziadka nie znalazłem. Dziwne.

Wróciłem do domu, telewizor mi nie wchodził, więc poszedłem do pani Marii, u niej też nie było dziadka i bardzo się tym przejęła. Wróciliśmy razem do domu, potem jeszcze raz do obory, na pole, do szopy, do jedyne go we wsi sklepu, gdzie pani Maria kupiła mi jagodziankę, i tak chodziliśmy. Znajdzie się – powtarzała cały czas. Nogi mnie coraz bardziej bolały i trochę nie miałem już siły na te całe wędrówki, poza tym musiałem zadbać o swój biznes i klientów, więc powiedziałem pani Marii, że mam popołudniowe zajęcia w szkole.

Wziąłem cały towar ze schowka, poszedłem rozliczyć się z bratem Augusta i dostałem kolejne porcje, połowa poszła w liceum, jak zawsze. Nawet jeden koleś chciał, żebym go również wkręcił w robotę. Nie wiem, jak będzie, ale to nie jest najgorszy pomysł, muszę tylko przekonać brata Augusta, żeby mi więcej dawał. Chciałem pojechać do mamy, ale tylko by się martwiła, poza tym już jutro mają ją wypuścić, więc postanowiłem wrócić na wieś. Wysiadłem z pociągu i poszedłem od razu do pani Marii, a u niej była już policja. Się wszyscy sobie przedstawiliśmy, wsadzili mnie z tyłu na siedzenie i jeździliśmy po całej wiosce. Miałem niezły ubaw, bo gdyby wiedzieli, co mam w plecaku, toby nie byli tacy mili. Jeździliśmy i pytaliśmy ludzi, sąsiadka widziała dziadka rano, jak szedł na pole, ale w końcu policja już miała nowe zlecenie, więc zawieźli mnie i panią Marię pod dom, a tam siedział dziadek. Policjanci wszystko, co musieli, spisali, pytali panią Marię o moich rodziców, ta im wyjaśniła co trzeba i sobie pojechali.

– To ja, Maria.

– Wie przecież – on na to zdziwiony.

– A wiesz, kto to jest? – Wskazała na mnie.

– Ale co ze mnie robi! – oburzył się swoim głupim zwyczajem i już chciał

gdzieś iść, gdy pani Maria się wściekła.

– Gdzie byłeś? Szukamy cię od kilku godzin!

I już nic nie powiedział, tylko patrzył i myślał bardzo długo.

– Tutaj był.

Ale po butach było widać, że gdzieś łąził, poza tym przecież byliśmy tutaj, a jego nie było. Pani Maria została cały wieczór z nami, zrobiła kanapki i usmażyła ziemniaki z koperkiem. Dziadek schował się w oborze z krowami i co chwila sprawdzaliśmy, czy znowu gdzieś nie polazł. W końcu wrócił do swojej komórki przy kuchni i szybko zaczął chrapać, a my sobie siedzieliśmy dalej w kuchni.

– A pani wierzy w duchy?

– Wierzę, a ty?

– W końcu one wykończyły babcię, nie?

– Tak chyba można powiedzieć.

Rozmawialiśmy o naszych przyjaciółach, opowiedziałem jej o Auguście, jak wszyscy się go boją w klasie, ale ja nie, że razem rządzą, nikt nam nie podskoczy, nawet ze starszych klas się niektórzy boją i że czasami rano sprawdzamy, co mamy do jedzenia, wszystko dzielimy po połowie, no, prawie wszystko. I że najbardziej lubię sport, ale to każdy normalny lubi. Potem pani Maria opowiadała o swojej przyjaciółce, a mojej babci Elzie, bo chciałem wiedzieć. Powiedziała, że pomagała każdemu, kto potrzebował, i nie można jej było dawać prezentów, bo od razu źle się czuła, ale sama oddawała innym, co mogła, karmiła koty we wsi i miała długie czarne włosy, które chowała pod chustką.

– Ale co z tymi duchami, one były naprawdę?

Popatrzyła na mnie uważnie i zapytała, dlaczego chcę to wiedzieć.

– Nie wiem, bo nie mogę o tym nie myśleć.

– Tak, one były naprawdę, ale nie tak jak ty i ja. Chcesz, żeby mama była

zdrowa, prawda?

– No chcę.

– I chcesz tego naprawdę?

– No.

– To tak jak z duchami – powiedziała pani Maria i zapaliła papierosa, też chciałem, tak mi było przy niej dobrze, ale w ostatniej chwili się powstrzymałem. – To, że chcesz, żeby mama była zdrowa, istnieje w twojej głowie i jest prawdziwe. A czasami w niektórych głowach mieszkają duchy, tak jak u twojej babci, i chociaż nikt ich nie widzi, to one są naprawdę, zrobione na przykład ze strachu.

– Mama mówiła, że to są omamy.

– Tak chyba można powiedzieć – skomentowała pani Maria swoim zwyczajem.

I już był czas, żeby pójść spać.

Żałowałem tylko, że u babci zamieszkały akurat złe duchy. Leżałem w swoim pokoju na górze i słuchałem, czy przypadkiem jakiś się do mnie nie sprowadza, ale nic takiego się nie działo. Nie bardzo rozumiałem, skąd się biorą duchy, jak je wygonić, gdy już przyjdą, albo złe na dobre zamienić. Bo na pewno jest sposób. Może też duchy zabierały dziadkowi pamięć? Za dużo tego. Znowu się najjaśniej zrobiło pod latarnią, jak się mówi. W sumie to dopiero wtedy, gdy mama zachorowała, zacząłem chcieć, by wyzdrowiała, więc jeśli tak samo jest z duchami, to widać najpierw musi się stać coś złego, a potem przychodzą one. Całe szczęście, że nic złego się ze mną nie działo.

Przed snem słyszałem dziadka, musiał się obudzić, bo nucił „Wołga, Wołga”, znaczy, że dobrze jest, pewnie podróżował saniami gdzieś po Syberii, a później oglądałem zdjęcia w książce od pani Marii. Na jednym jacyś wojskowi otwierali drzwi wagonu towarowego i widać było kobietę, która zaraz przez nie wyjdzie do obozu. Miała białą sukienkę, albo jasną jakąś, bo to było czarno-białe zdjęcie. W jednej ręce trzymała walizkę, a drugą oparła na drzwiach wagonu. Młoda babka, mogła mieć z dwadzieścia lat, tak myślę. Za nią stało jeszcze dużo innych ludzi, ale strasznie mnie ciekawiło, co może myśleć pierwsza osoba, która wysiada z takiego wagonu do obozu, w którym trzeba umierać.

Nigdy się dzisiaj nie najem.

Coś mnie opętało, chodzę głodny jak nigdy. August nic nie miał, więc na geografii poszliśmy na pizzę, stać nas. On w ogóle szasta, bo nie ma celu, a musi wydawać tak, żeby jego brat nie widział, że ma coś nowego, więc sobie pozwala.

– August, wierzysz w duchy?

– No co ty, że bajki?

– Nie, takie psychiczne bardziej, które nawiedzają ludzi.

– Że demony, jak w filmach?

– No coś takiego, wiesz: hodowane ze strachu w głowach.

– Stary, no co ty.

Opowiedziałem mu o babci, tyle że bez szczegółów, nic o tym, kim była, ale że zabiła się właśnie przez duchy. August uważa, że gdyby to było dziedziczne, to najpierw by przeszło na mamę albo ciotkę, a dopiero potem na mnie, bo tak to działa, więc mam się nie martwić.

Niby najadłem się pizzą, ale wciąż byłem głodny i poszliśmy na polski. Można wytrzymać, szczególnie jak nauczycielka coś czyta, zawsze się tego dobrze słucha, nawet jak to są jakieś nudy, bo ona się wczuwa.

Po szkole jeszcze próbowaliśmy rozprować trochę zielonego, ale nie bardzo byli chętni, więc poszedłem do Estery z dzienniczkiem, żeby podpisała uwagę od pani z biologii i żeby przyszła zamiast mamy do szkoły. Nic jej nie powiedziałem o bójkę, bo szkoda, żeby sobie zdrowie psuła. Obiecała, że pójdzie, ale z mamą i tak porozmawia, czym mnie od razu zezłościła, więc próbowała mnie ciastem przekupić, żebyśmy się cały czas lubili. Umówiliśmy się ostatecznie, że sam powiem mamie, ale w dniu, w którym Estera pójdzie do szkoły, żeby nie było tak, że mama będzie musiała iść.

W domu znowu nie było dziadka, pojechał z panią Marią do lekarza, nie chciał, ale i jedna, i druga, znaczy się mama i pani Maria, go przymusiły, więc się

wykąpał i pojechał. Tyle że swoją starą kufajkę musiał założyć, inaczej nie umiał.

Mama znowu jakby chudsza, ale przynajmniej była w domu. Powiedziała, że już więcej nie będzie chodziła na kroplówki, że to była ostatnia, przynajmniej póki co.

– To dobrze – skomentowałem.

Ale ona nic nie odpowiedziała, udawała, że nie słyszy, to za radą dziadka postanowiłem już nie dopytywać. Tylko w środku, po raz pierwszy w życiu, poczułem, jakby mi ktoś otworzył małe drzwiczki, tam gdzie mam klatkę piersiową, no więc poczułem, jakby mi ktoś otworzył na chwilę takie małe drzwiczki, a przez nie wpadł rozpędzony, bardzo zimny wiatr. Aż mną zatelepało. I jakbym stał się cięższy.

Poszedłem do skrytki, zostało mi siedem gram zielonego. Przeliczyłem pieniądze, na razie było na połowę czynszu, więc z niczym nie będę wyskakiwał, ale za jakieś trzy tygodnie powinienem już mieć na dwa miesiące płatne z góry i wtedy wszystko dam mamie. No i chyba powinienem solidniej się zabrać do pracy.

Usłyszałem, że przyjechał dziadek z panią Marią, więc zszedłem do kuchni.

– Jeri, jak ci idzie w szkole? – zapytała mama.

– Dobrze.

– Dostałeś jakieś oceny ostatnio?

– Czwórkę za wypracowanie o dziadku. – Nie powiedziałem jej, że jeszcze trzy jedynki, w tym dwie za zachowanie, ale lepiej, żeby oczy nie widziały, bo wtedy im nie żal, jak się mówi.

– Świetnie. A co u Augusta?

– Dobrze.

Widziałem przez okno, jak idą, uśmiechnięci. Pani Maria trzymała dziadka pod rękę, ten gestykulował, coś opowiadał, w końcu pani Maria zaczęła się głośno śmiać i łapać za brzuch, że aż musieli się zatrzymać. Po chwili ruszyli dalej, nie

mogłem się napatrzeć na dziadka, nigdy go takiego nie widziałem. I tę resztkę włosów miał umytą, tak że wiatr sobie w nich przebierał. Weszli do kuchni, zobaczyli nas i jakby spoważnieli.

– Z czego się śmialiście? – zapytałem.

– Twój dziadek opowiadał mi o tym, jak na Syberii udało mu się kiedyś oszukać komendanta.

– Jakiego komendanta?

– Enkawude – zagrzmał dziadek i zrobił głupią minę, a ta dwójka znowu zaczęła się śmiać.

– Co to znaczy?

Zanim mi odpowiedzieli, musieli jeszcze podtrzymać rękami ścianę, bo nie mogli się opanować, a po chwili dołączyła do nich mama, nawet usiadła z tego śmiechu. Patrzyłem na nich jak na włączony telewizor, w miarę dobry kanał.

– No co to jest enkawude?

– To skrót od partii, która nazywała się Ludowy Komisariat... – zaczęła mama.

– Nie, nie! Stasiek, powiedz mu prawdę – przerwała jej pani Maria i znowu zaczęli się wszyscy śmiać.

Już trochę miałem dosyć, jak w cyrku normalnie, i zaczęło mnie wkurzać, że nie wiem, o co chodzi.

– Niet kurwom w doma – powiedział dziadek i zasalutował.

Znowu wszyscy zaczęli się śmiać, ale ponieważ dorosłych nie można czasami brać poważnie, więc poszedłem do swojego pokoju. Śmiali się jeszcze długo, nawet coś śpiewali po rusku, potem pani Maria krzyczała, że dojczland iber ales, co wszystkich strasznie rozbawiło. Usłyszałem, jak mama idzie po schodach, więc szybko położyłem się do łóżka i udawałem, że śpię. Weszła, pewnie patrzyła na mnie i po jakiejś minucie wyszła, ale zaraz wróciła i tak stała długą chwilę, aż znowu wyszła, już na dobre. Żuła goździka, ale i tak wyczułem od niej alkohol.

Hałasowali w kuchni, zszedłem więc cichaczem po schodach, przyczałem się w sieni, na przedostatnim stopniu, tak żeby mnie nie widzieli, ale żebym mógł wszystko słyszeć. Pili nalewkę dziadka, bardzo mocną, raz z Augustem spróbowaliśmy, że aż nam buzię wykręciło, a oni co chwila pukali się szklankami.

– To co, za zdrowie – powiedziała mama.

– I za tych, co przeżyli – dodała pani Maria.

– I za tych, co nie. – To dziadek.

Jakoś długo musieli pić, bo zamilkli na dobrych kilka minut, nawet pomyślałem, że usnęli czy co, ale w końcu pani Maria wstała pokroić ciasto. Wspominali żółte lody, które babcia robiła, i to, jak w domu nigdy nie było mleka, bo całe wynosiła kotom.

W końcu dziadek poszedł po krowy, ale mnie nie zauważył i pani Maria powiedziała, że ma alshajmera i że będzie z nim coraz gorzej. Chodzi o to, że w końcu wszystko zapomni. Przynajmniej wiadomo – pomyślałem – że nie jest psychiczny, tylko to przez chorobę i starość, bo to się na siebie prawie zawsze nakłada. Planowały, co dalej. Pani Maria mówiła, że będzie przychodzić pomagać, na co mama, że nie będzie mogła zawsze przychodzić i że nie wiadomo, co z nią, bo chemia nie zadziałała.

Usłyszałem kroki dziadka, więc szybko wróciłem do siebie, a szkoda, że akurat teraz, bo najbardziej chciałem wiedzieć, co dokładnie z mamą nie zadziało. Głupi nie jestem, wiem, że chodziło o raka i kroplówki, które przestała brać, tylko nie usłyszałem, co dalej. Nawet przez chwilę pomyślałem, że zbiegnę na dół, złapię ją za ramiona i powiem, żeby przestała mówić takim cichym tonem, zbolałym, żeby przestała płakać i w końcu wzięła się w garść, i wyzdrowiała. Bolał mnie brzuch od tych myśli i długo wierciłem się w łóżku, zanim usnąłem.

Śniła mi się babcia ze zdjęć, młoda i czarno-biała, robiła lody i już miała mi je podać, gdy nagle w całym domu powypadały szyby i kazała mi uciekać. Biegłem z mamą i Augustem, trzymaliśmy się we trójkę za ręce, a obok biegła babcia z dziadkiem. Gdy po chwili obróciłem się w lewo, to już nie było Augusta, ale mama dalej biegła obok mnie, po prawej z kolei została sama babcia. I tak biegniemy, ktoś obok strzela, jest coraz bardziej pod górę i nie mam już siły, nogi jak z ołowiu, oni mnie popędzają, ale nie potrafię zrobić kroku. Po chwili zniknęła

mama, zostaliśmy tylko babcia i ja. Usiedliśmy na trawie, wokół niej unosiły się duchy. Nagle zobaczyliśmy, jak coś leci w naszą stronę. Wtedy się obudziłem. Musiałem płakać, bo miałem całe policzki mokre, a w środku znowu jakby zaczął wiać zimny wiatr. Chemia nie zadziałała – powtarzało mi się to zdanie, dopóki znowu nie usnąłem.

Nie jest dobrze.

Estera niezadowolona, czekała na mnie po szkole, nici z handlu dzisiaj, wracamy razem do domu. Była u dyrektora, pani od biologii i geografii. Nagadali jej bzdur i większość łyknęła, ale nauczyciele tak mają. Nie wyszło im z życiem i potem się czepiają.

– Opuściłeś w szkole tyle godzin, że jeśli będziesz dalej tak robił, to nie przejdziesz do następnej klasy, a nawet jeśli przestaniesz opuszczać, to i tak musisz poprawić oceny z matematyki, geografii i fizyki, bo inaczej nie zdasz!

– Poprawię.

I nic więcej nie mówiła, a to nie jest dobre u Estery, bo jednak człowiek się przyzwyczaił, że non stop nadaje. Takie milczenie to jest u niej zawsze skowronek przed burzą. Usiedliśmy na dworcu, mieliśmy jeszcze prawie godzinę do odjazdu pociągu, to kupiła nam po herbacie w plastikowym kubku.

– Jeremi, dlaczego wyzywałeś tamtego chłopca od Żydów?

– On zaczął.

– Tak ciebie nazwał?

– Nie, ale zaczął się czepiać.

– Krzyczałeś kilka razy, że jest Żydem. Dlaczego?

Co miałem jej powiedzieć, jak sam nie wiedziałem.

– Nie wolno ci nikogo tak wyzywać, rozumiesz?

I zaczęła się mądrzyć, czy sam bym chciał, żeby mnie ludzie wyzywali, i że Jezus mówił, żeby robić innym to, co sami byśmy chcieli dostać, ale im więcej mówiła, tym mniej mogłem jej słuchać. Patrzyłem na jej kolorowe ciuchy, bo ona zawsze się ubierała jak Bob Marley, w kolory i chusty, takie różne szmaty, niby ładnie, ale trochę wstyd dla dorosłego.

– Chcesz ze mną o czymś porozmawiać?

– Nie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Mama choruje, dziadek też, musiałeś się przeprowadzić, pewnie jest ci ciężko.

– Nie.

– Wiesz, że Woody Allen, Rockefeller i Copperfield to Żydzi?

– Ten czarodziej?

– Tak.

– Nie wiedziałem.

Wolałem być sybirakiem po dziadku, a nie Żydem po babci, ale mi Estera wyjaśniła, co już wiedziałem, że to nie zależy od rasy czy języka, jakim się mówi, tylko od krwi. Nie chciało już mi się tego słuchać, bo martwiłem się, że wszystko powtórzy mamie, ale dała słowo, że to o bójce zostanie między nami, jeśli obiecuję już nikogo tak nie wyzywać i przeczytam jedną księgę z Biblii, którą mi przyniesie. Obiecałem szantażystce, bo co. Jeszcze zapytała mnie, czy zmieniła się jakoś, ona albo mama, od kiedy okazało się, że są Żydówkami. No więc powiedziałem jej, że oczywiście, że nie, bo to był jej argument, że bycie Żydem nic nie zmienia.

– Jezus mówił, żeby nadstawić drugi policzek temu, kto nas już raz uderzył, a nie atakować – powiedziała na jednym wydechu i wyglądało, jakby miała się zaraz udusić, taka była podniecona.

– Nie ma Jezusów.

– Co ty wygadujesz?

– Jak dostanę w mordę, to mam udawać, że nie boli, i czekać spokojnie na kolejny strzał? Bzdura!

– Niczego nie masz udawać, nie o to chodziło w tej historii – zezłościła się.

– A o co?

– O to, żeby pokazać drugiej stronie, że nie może nam niczym zagrozić i nic zrobić, jeśli sami się siebie nie wstydzimy. Policzek jest tylko symbolem. Wiesz, co to symbol?

– No.

– Niektórzy ludzie wyczuwają nasze słabości, to, co ukrywamy, i starają się właśnie w nie uderzać. W byciu Żydem nie ma nic wstydliwego.

– No to gdybym cię wyzwiał od Żydów, to co?

– Jestem Żydówką i już, nic, koniec historii, jestem dumna z naszej tożsamości.

– A gdybym cię wyzwiał od lesby?

– Tobym ci powiedziała, że mówi się lesbijka i to również nie jest wyzwisko – wzięła głęboki wdech – co zresztą dobrze wiesz, bo już o tym rozmawialiśmy.

– Jesteś dumna, że jesteś Żydówką?

– Dumna i gdybyś mnie wyzwiał, to ja bym właśnie z dumą nadstawiła drugi policzek. – Zmarszczyła lekko nos, znaczy, że się zamyśliła, i po chwili dodała: – Nie można całego życia przeżyć bez Boga.

Chciałem nawet pogadać z Esterą, dlaczego my z Bogiem nie żyjemy, bo nie wiedziałem tak naprawdę, ale wkurwiła mnie tym całym swoim wymądrzaniem się. Zawsze mnie potrafiła postawić w kozim rogu. Znaczy nie, że zupełnie bez Boga, bo jak trzeba iść do kościoła, to się idzie. Na przykład, jak był ślub znajomych mamy, to weszliśmy i już, nic złego się nie działo, chociaż akurat dobrze mieć w szkole jeden przedmiot mniej i nie chodzić na religię. No ale dlaczego na co dzień tak bez Boga żyjemy, to nie wiedziałem. I jeszcze wykombinowałem, że skoro dziadek nie był Żydem, to zostaje połowa, tata też nie był i już jest ćwierć, więc jestem Żydem tylko w jednej czwartej, tyle że nie wiem,

kim jest reszta mnie, no i do tego dochodzi bycie w całości Polakiem, bo ciotka mówiła, że Żydzi są i Amerykanami, i Holendrami, i kimś tam jeszcze. Nawet podobno Niemcami, ale to akurat nie może być prawda.

Estera siedziała i gapiła się na tory. Wzięła ostatni łyk herbaty, mnie jeszcze sporo zostało, więc podałem jej kubek, pytając oczami, czy chce. Nie chciała. Szkoda, bo potrzebowałem jej coś dać.

Nigdy bym jej nie wyzwał od lesby, to nie tak, nie jestem nieczuły. Od kiedy pamiętam, przychodziły do naszego domu we dwie, ona i Magda, jej partnerka. Albo my z mamą wpadaliśmy do nich na ciasto czy słuchanie dziwnej muzyki i wążanie kadzideł, które Estera zawsze paliła. Do czasu, aż się rozstały w wyniku wygaśniętych uczuć. Zawsze myślałem, że tak już jest, że niektóre kobiety mieszkają z innymi kobietami, ale dopiero w szkole mi August powiedział ze śmiechem, że to są lesby i że tak samo jak pedałów, niektórzy ich nie lubią. Nie wiedział dlaczego. Wtedy mama zaprowadziła mnie do Estery, żebyśmy sobie porozmawiali o tym, kogo można kochać i że kogo się chce, jak się jest dorosłym, chociaż zawsze się znajdzie ktoś, komu to nie pasuje. Proste, temat skończony, potem do niego nie wracaliśmy, ale w szkole chłopaki czasami cały czas się wyzywają od pedałów, tyle że my z Augustem nie, przez ciotkę, bo ostatecznie jest w porządku.

Gniotła w rękach kubek po herbacie i dalej gapiła się przed siebie. Może jej przeze mnie przykro, a wiem, że czasami jej przykro, jak ją ludzie z telewizora albo z gazet wyzywają za to, kim jest. Chciałem jej powiedzieć, żeby się nie martwiła. Tylko nie zawsze, jak coś czułem, to umiałem o tym powiedzieć, ale im bardziej czułem, tym bardziej chciałem mówić – wtedy czasami wybierałem inny temat, było tylko ważne, żeby też wywoływał emocje.

– Jak się zabiła babcia?

– Dlaczego chcesz to wiedzieć?

– Czy w tej rodzinie, zanim ktoś mi odpowie, jeśli w ogóle, to musi pytać dlaczego?

– Wypiła truciznę.

– Jaka?

– Z owoców wilczej jagody, sama sobie przygotowała.

Nie znałem. Się okazało, że to taka roślina jak czarny bez, ale z większymi kulkami. Ze trzy razy mnie ostrzegła, żebym nigdy tego nie jadł. No raczej, głupi nie jestem. Zresztą gdybym miał się zabić, to już bym wolał skoczyć z jakiegoś ładnego mostu.

Zszedłem po schodach, pachniało gorącym mlekiem, grało radio, a mama kroїła chleb.

Wstała wcześnie rano, tak jak kiedyś. Zobaczyła mnie i się uśmiechnęła, pokazała nożem na lodówkę i powiedziała, żebym wyjął, co chcę. Za dużo tam nie było. Wziąłem ser, keczup i dżem. Usiadłem na ławie i patrzyłem, jak robi kakao, odwróciła się do mnie z czubatą łyżką, jakby się wahała, czy wsypać do garnka, pokiwałem głową. Wsypała. Kolejna łyżka – tak samo. Potem jeszcze jedna i wiedziałem, że tyle zazwyczaj wystarczało, ale ona patrzyła na mnie tymi swoimi uśmiechniętymi oczami, to pokiwałem, że tak, żeby sypała. I za chwilę znowu, aż zacząłem się głośno śmiać i kręcić głową, że nie, że już nie, a ona powoli wsypywała dalej kakao do garnka, więc do niej podbiegłem i zacząłem jej wrywać łyżkę z ręki. Kakao wylądowało na podłodze i zaczęliśmy je razem zbierać, cały czas się śmiejąc. Na to wszystko ze swojego pokoju, czy też raczej małej komórki, która była obok kuchni, wyszedł dziadek. Miał na sobie kufajkę i dziurawe skarpety, nawet na nas nie spojrział, ale po minie było widać, że z jego pamięcią obecnie wszystko w porządku i że jest zwyczajnie zły, pewnie przez to, że hałasowaliśmy.

Dawno nie miałem takiego poranka. Mama nigdy wcześniej by kakao na podłogę nie wysypała. A jeszcze dzisiaj robimy sobie z Augustem urlop. Znaczy: po zajęciach z wufu rezygnujemy z pozostałych lekcji. Na początku sprzedaliśmy na dworcu resztkę zielonego, potem kupiliśmy paczkę fajek, dwa piwa i poszliśmy na miasto. Zagadałem go o Boga, bo August czasami musi chodzić do kościoła, na religię niby też, więc coś powinien wiedzieć. Mówi, że jest jak jego ojciec, znaczy wierzący niepraktykujący, inaczej niż mama, która i wierzy, i praktykuje. Jedno różni się od drugiego tak, że ci pierwsi mają zapewnione niebo, ale nie muszą nic robić, tylko pamiętać się wyspowiadać przed śmiercią, a drudzy też mają niebo, ale dodatkowo muszą się modlić i chodzić do kościoła, więc wybór wydaje się oczywisty.

– Stary, co ty ostatnio z tymi duchami, Bogiem i całą resztą? – zapytał August, bo zazwyczaj tak poważnie nie rozmawiamy, ale nie wiedziałem, co mu odpowiedzieć, żeby nie skłamać.

– Tak się po prostu zastanawiam, niedługo będziemy dorośli i trzeba się jakoś w życiu ustawić.

– No ale przecież można bez duchów i Boga, nie?

No niby można i pewnie miał rację, tyle że duchy już były i gdyby ktoś je z babci wypędził, jak w tym filmie o egzorcyzmach, to może by żyła, ale nikt widać na to nie wpadł. Jakoś chciałem się na przyszłość zabezpieczyć.

– A u ciebie nikt nie wierzy? – dopytał.

– Nikt nie chodzi nigdzie, Estera wierzy we wszystko, ale nie modlimy się na przykład przed jedzeniem, jak na filmach.

– Stary, no co ty, u nas też nikt się nie modli przed jedzeniem, to tylko w sektach tak robią.

– No ale modlisz się?

– Co ty, klękam tylko i głowę pochylam w kościele.

– I co?

– I nic, coś sobie wyobrażam zawsze.

Ciężka sprawa.

Postanowiliśmy spalić trochę zioła, bo jeszcze do pociągu było dużo czasu, a August, ale to już mówiłem, może wracać, kiedy chce, czasami tylko nie, ale to mu zawsze o tym mówią po czasie, że się spóźnił i albo matka się drze, albo ojciec go walnie. Opowiadał o takiej dziewczynie ze starszej klasy, Weronice, że mu się podoba, bo on w ogóle jest większy ode mnie i niedługo pewnie sobie znajdzie jakąś do dotykania. Też bym mógł, ale jakoś tego nie łapię. Mówił, że nawet mu powiedziała po szkole cześć i może będą ze sobą chodzić. Poza tym jego brat coś węższy, bo August kupił sobie nową bluzę, a w zeszłym tygodniu džinsowe spodnie, tłumaczył wprawdzie, że zajmował, ale jego brat taki głupi to nie jest.

Leżeliśmy na łące obok wiaduktu i rzucaliśmy kamieniami na tory, który dalej. Nawet się prawie pokłóciliśmy, bo dwa doleciały w to samo miejsce, znaczy mój dalej, ale tak samo uważał August o swoim kamieniu. No i postanowiliśmy sprawdzić, ale jak przyszło co do czego, to żaden nie miał siły się podnieść i tak nas to rozbawiło, że ostatecznie uznaliśmy, że jest remis. Pani Maria uważa, że nie ma gorszego rozwiązania od remisu, który nazywa kompromisem, bo to znaczy, że

obie strony są w połowie niezadowolone i że nie o to chodzi w życiu, i żebym zawsze walczył o swoje, tak mi powtarza. Ale teraz miałem to w dupie. Dobrze mi było, jak było. Śmiałyśmy się, jak dawno nie pamiętałem.

– August, jestem Żydem – powiedziałem mu nagle, a on się zaczął jeszcze bardziej śmiać, no to ja też. – August, ale naprawdę, jestem Żydem. – To on jeszcze bardziej w śmiech i żebym przestał, bo go brzuch już bolał.

– A ja jestem Bogiem – wysyczał nagle i znowu w śmiech, chciałem być poważny, ale jak zobaczyłem jego zapłakaną ze śmiechu gębę, to nie mogłem się powstrzymać.

– August – mówię po chwili – posłuchaj, bez ściemy, ja jestem Żydem, prawdziwym. – A ten głupek nic, tylko się śmiał, ale tak, że zaraźliwie, więc już nic więcej nie mówiliśmy, tylko byliśmy szczęśliwi.

Jak trochę wytrzeźwieliśmy, to zrobiliśmy się głodni, więc wybraliśmy się na frytki. August wygłupiał się przy okienku, żeby pan sprzedał koszerne, bo tu jest Żyd. Zjedliśmy i poszliśmy na dworzec. Pociąg nie przyjeżdżał, więc pomyślałem, że może spóźniał się w określonym celu, i zacząłem mu o wszystkim opowiadać. O chorej mamie i duchach babci, o jej żydowskiej rodzinie. Siedział obok mnie, dokładnie tam, gdzie wczoraj siedziała Estera. Kopaliśmy nogą w ziemi dwie dziury, słuchał i nic nie mówił. Skończyłem i kazałem mu obiecać na życie, że nikomu o tym nie opowie. Obiecał.

– Stary, a co to zmienia? – zapytał, jak już pociąg nadjeżdżał.

– Właśnie nie wiem, ale coś na pewno.

Wróciłem do domu lżejszy, nic w środku nie wiało. Dziadek na mnie spojrział wzrokiem alshajmera, co już go znam i to znaczy, że nie kojarzy. Wygląda wtedy jak mały kot, a nie zwyczajowo jak zły niedźwiedź. Nie chciało mi się go wkręcać, chociaż jak mam dobry dzień, to mu mówię różne rzeczy. Że jestem z policji albo że przyszedłem go zabrać na Syberię, albo że wygrał milion dolarów i może już się pakować, i takie tam. Następnego dnia on i tak o tym nie pamięta, więc się nie przejmuję. Alshajmer tak robi, że wszystko niby zostaje na miejscu, w sensie wnętrzości, chociaż to przyspiesza ich psucie, tylko pamięć idzie w zapomnienie, najpierw ta najnowsza z ostatnich dni, potem coraz dalej i dalej.

– Którego cię wywieźli na Syberię?

– Z 9 na 10 lutego 1940 roku – odpowiadał zawsze tak samo, nawet jak miał wzrok alshajmera.

– A jaka była pogoda?

– Minus czterdzieści stopni.

Czasami zadaję dwa pytania, czasami jedno, taki mój test, gdzie dotarł alshajmer. Póki co Syberię może w pamięci cały czas odwiedzać, nigdy się nie pomylił, poważnie – nigdy. Dziwna to choroba, trochę się ostatnio interesuję, bo prawie wszyscy oprócz mnie i Augusta coś mają, no i jeszcze oprócz Estery. Pani Maria akurat trzyma się dobrze, jak na kogoś z numerem na ręce, wprawdzie bola ją stawy, ale to całkiem normalne w jej wieku, w którym większość już jednak nie żyje. To wszystko nie jest najlepiej urządzone, znaczy życie. Niby to nic mądrego, ale też na pewno nie najgłupszego, zrobić jak babcia, w sensie nie czekać na śmierć, tylko ją wybrać. Czasami myślę, co bym zrobił, gdybym nagle nikogo nie miał, jak ona. Pewnie też bym się zabił. A oni przecież mieli szczęście w obozie, znaczy rodzina babci, bo wszyscy byli razem, a jak mieli jeszcze więcej szczęścia, to ich naraz szlag trafił.

Tak siedzę przy stole, myślę o babci, jem jakieś kanapki, co mama zrobiła i zostawiła w lodówce – sama pewnie znowu się rehabilituje spaniem, bo przy raku to pomaga, poza tym człowiek nie ma siły jak wcześniej, szczególnie jak go wyplukali kroplówkami – i patrzę, co robi dziadek. Wlał olej do garnka i chciał podpalić drewno w piecu, co chwila mu zapaliki gasły, no nic, pomyślałem, nie wiedziałem, co kombinuje, ale tego jeszcze nie widziałem. Zapalił w końcu i rozglądał się po kuchni, po kieszeniach czegoś szukał, zaglądał do lodówki i patrzył, i patrzył. Nie wiem, co tam widział. Potem wrócił do stołu, usiadł i spojrzał na mnie swoim alshajmerem, więc się uśmiechnąłem i mu wyjaśniłem, że jestem Jeremi, jego wnuk, i że mama jest na górze, a babci już dawno nie ma, bo się zabiła. Dopiero jak wypowiedziałem imię Elzy, to mu wzrok alshajmera odszedł. Powiedział dobranoc i poszedł do siebie, zapalił fajkę, włączył telewizor. Jak z dzieckiem, chociaż nie wiem, jak to jest z dzieckiem, ale tak się co chwila mówi w polskich serialach, jak kobieta ma dosyć swojego męża albo jak jest rozbawiona czymś, co zrobił, ale udaje, że nie jest, to zakłada jedną rękę na drugą i mówi, że jak z dzieckiem. No to z dziadkiem się robi jak z dzieckiem. Ściągnąłem z pieca garnek, do którego nalał oleju, i poszedłem sprawdzić, co z mamą.

Spała z otwartymi ustami i jeszcze było widać, że wyschła na buzi, że jej

skóra jest wyschnięta, może przestała używać kremów, skoro nie chodzi już do pracy. Wołałem tak myśleć, niż że to przez raka, nie żebym udawał, że nie ma raka, ale wiedziałem, że wyzdrowieje, dziecko o mamie takie rzeczy wie. I już. Wyzdrowieje, bo nie dało się wyobrazić sobie, że mogłoby być inaczej, czyli że to nie istniało, a wiem, co mówię, świat bez niej nie istniał dla mnie nigdy, dlatego wyzdrowieje, bo tak robią mamy, jak mają dzieci i jak nikt ich nigdzie nie deportuje, nie gazuje, nie strzela do nich i innych dziwactw nie wyprawia. Tyle że wyschła na skórze, jak mówiłem. Ale że się tak zgrała z dziadkiem, że w tym samym czasie jedno i drugie choruje, to akurat nie jest sprawiedliwe.

Miałem iść do siebie coś oglądać, gdy zadzwoniła Estera zapytać, co u nas. Była zajęta w pracy i nie miała za dużo czasu na odwiedziny. Opowiedziałem o dziadku, jak chciał ugotować olej w garnku, ale o mamie nie umiałem, bo zaraz mnie w brzuchu rwało.

– Estera, a ty się modlisz, nie?

Chyba ją zaskoczyłem, bo milczała chwilę.

– Czasami się modlę.

– A o co?

– Głównie modlę się, by podziękować za to, co jest.

– To ostatnio nie masz za bardzo po co się modlić.

Ale wyjaśniła, że ma, bo chociaż nie ma nic dobrego w chorowaniu mamy i dziadka, to jednak od kiedy zaczęli chorować, więcej czasu spędzamy ze sobą. Niby prawda, ale przecież jakbyśmy chcieli, to moglibyśmy to samo zrobić bez choroby, ale już jej tego nie powiedziałem, bo dobrze jej się mówiło. Porozmawialiśmy chwilę o Bogu, bo ona wierzy, ale jak już wspominałem, w takiego bez imienia, w takiego, co jest wszędzie dookoła i tylko dobrego.

– To jest żydowskie, polskie czy katolickie?

– Ludzkie. Rodzice nas ochrztili i kazali chodzić do kościoła katolickiego, bo wszyscy dookoła tak właśnie robili, ale szybko przestaliśmy. Oni chcieli po prostu, żebyśmy się nie wyróżniali, żebyśmy nie byli wytykani.

Przykrywka, użyła takiego słowa, że jak z garnkiem: coś jest w środku, ale ludzie widzą garnek albo przykrywkę, gdy patrzą z góry. Nazwała to metaforą. I że religia dla niej zawsze była przykrywką, i że większość ludzi tak właśnie ma – używa jej, by zakryć to, co jest w środku. Ale co, tego już nie umiała mi wyjaśnić, znaczy powiedziała, że każdy ma coś innego, swojego. Tyle że mnie nie chodziło o metafory, tylko o konkret. Sam nie wiedziałem dokładnie, co by to miało być, ale wiedziałem, że jakoś się łączyła z duchami babci. Estera trochę za mocno się wciągnęła w temat i zaczęła przynudzać, więc już nie bardzo słuchałem. Powiedziała, że mnie zabierze do różnych kościołów, jeśli będę chciał i mama się zgodzi – żebym sobie zobaczył, jak różnie może być z Bogiem, ale podziękowałem, bo jeszcze mnie nie pojechało i nie miałem nastroju na takie wycieczki.

– A ty się modlisz, Jeremi?

– Nie.

– Możesz się modlić do Boga, którego sobie wyobrazisz.

Ale od razu widziałem staruszkę z brodą na tronie, a to było głupie, albo takiego jak z komiksów, na chmurze. I na pewno nie chodziło mi o żadną przykrywkę, tyle że nie wiedziałem, co jest w moim garnku. W końcu się rozłączyliśmy, za porozumieniem stron.

Zbliżał się koniec roku szkolnego.

Mogą mnie nie przepuścić do kolejnej klasy, gnojki, co by było koszmarnie, bo Augusta raczej puszcza i jakbyśmy nie byli razem, to musiałbym się zabić. Mówił, że mógłby nawet się postarać i też zostać, ale wtedy miałby w domu piekło, więc faktycznie lepiej, żeby tego nie robił.

Siedzimy dzisiaj w domu, bo słońce za bardzo grzeje, bo jest sobota.

Przyjechała Estera porozmawiać z mamą o wizycie w szkole, potem mnie zawołały. Mama siedziała na krześle, ręce wisały jej wzdłuż ciała, bezwładne, jakby się z tym krzesłem połączyła. Spojrzała na mnie, a oczy miała tak potwornie smutne, że poczułem się, jakbym był najbardziej nieczułym chłopakiem na świecie. Nie wiedziałem, co zrobić albo powiedzieć, ale wiedziałem, że muszę ją uratować. Czasami przychodziła mi taka myśl do głowy, że jestem tylko po to, żeby ją uratować, albo że jestem obok niej zamiast każdego mężczyzny. Szukałem oczami pomocy u Estery, ale właśnie teraz musiała się odwrócić i podkładać drewno pod kuchennym piecem. Gdy byłem mały, to wiedziałem, że kiedyś się z nią ożenię, znaczy z mamą, nie z ciotką. Strasznie się śmiała, jak jej o tym powiedziałem, a później stwierdziła, że dorosnę i znajdę sobie kogoś w swoim wieku, ale wiedziałem, że nikogo takiego jak ona nie znajdę, i powtórzyłem, że na pewno się z nią ożenię. Już teraz wiem, że to tak nie działa, nie jestem głupi, ale powinienem ją uratować przed smutkiem, zamiast go dostarczać. Zacząłem szybko wyjaśniać, że to tamten chłopak zaczął, a stopnie jeszcze poprawię i będę miał czwórkę z polskiego i wuefu, a to przecież nie jest byle co. Nie chciało jej się mnie słuchać, nie chciało jej się ze mną rozmawiać ani nawet obgryzać paznokci, tylko siedziała w bezruchu na krześle, z którym coraz bardziej się łączyła, a mnie rozbolał brzuch. Bo przecież biłem się z tamtym chłopakiem, a czułem, że w nią rzuciłem kamieniem. W końcu poruszyła się, podniosła ręce, położyła je na stole i uparła się, że pójdzie do szkoły, chociaż wolałbym, żeby tego nie robiła, no ale ona się uparła. Mimo wszystko wolałem ją taką, żywą, przez to powinna wyzdrowieć, bo zdaje się, że jako pielęgniarka powinna być też uparta na zdrowie.

W końcu Estera usiadła obok nas, pogłaskała mamę po głowie i wyciągnęła Biblię, którą mi przywiozła. Grubszej książki nie miałem dawno w ręku i jeszcze druk mały, przekartkowałem i nie znalazłem nic ciekawego, bo też wcale nie szukałem Boga z książki. Zapytałem, po co mi żydowską książkę przywozi, ale ona na to, że to jest katolicka książka i że taką mamy umowę, że mam przeczytać

księgę Estery i jak chcę, to żydowską może też przywieźć. Nie chciałem, no bez przesady. Poza tym początek był żydowski, tak mi wyjaśniła. Dziadek wziął Biblię do ręki (dzisiaj poza porankiem, kiedy wyszedł przed dom nie wiadomo po co i musieliśmy go z mamą zawołać, nie miał więcej alshajmera w oczach), no więc wziął Biblię i czegoś szukał. Po dobrej minucie znalazł i powiedział, że to był ulubiony fragment babci, z Kaznodziei Salomona, i głośno przeczytał: „Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem. A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem. To, co krzywe, nie da się wyprostować, a czego nie ma, tego nie można liczyć”.

– A babcia wierzyła w Boga? – Nie wiem, co mi się stało z tym Bogiem, normalnie.

– Miała z Bogiem problem, tak chyba można powiedzieć – odezwała się zniecierpliwiona pani Maria.

– No ale wierzyła?

– Próbowwała. – To znowu pani Maria.

– Jeri, czy ty jesteś smutny? – zapytała nagle mama.

– Co? – Bo już mnie zdążyła podzłościć.

– A czy rozmowy o Bogu muszą być smutne? – włączyła się Estera.

– Muszą – odpowiedział dziadek.

Wziąłem książkę tam, gdzie ją dziadek otworzył, na ulubionym fragmencie babci, i przeczytałem jeszcze wyżej, że „nie ma pamięci o tych, co dawniej żyli, ani też o tych, co będą kiedyś żyli, nie będzie wspomnienia u tych, co będą potem”, ale wszystko pisane było wierszem i trochę bez sensu, bo przecież o babci się pamięta.

– Dziadek. – A co mi tam, odważyłem się, bo siedział jakiś zamyślony.

– Co?

– A ty nigdy w Boga nie wierzyłeś?

– Zgubił go na Syberii – powiedział po chwili.

– Czy ty nie możesz normalnie z wnukiem porozmawiać? – Teraz mama się trochę zezłościła, więc już stwierdziłem, że nie będę więcej drażył.

Dziadek machnął ręką i poszedł do krów, pewnie obrażony, a myśmy zaczęli rozmawiać o szkole, znaczy one wypytywały o wszystko, przedmioty i zaległości. Mama chciała się przygotować na wizytę u dyrektora, ale jej powiedziałem, że jak nauczyciele się uwzięli, to i tak nic nie wskóra, więc lepiej, żeby nie szła. I że będę się uczył i już niedużo opuszczał.

– W ogóle – skomentowała mama.

– A ty się modlisz o zdrowie? – zapytałem jednak znowu w temacie, bo miałem już dosyć tej całej nagonki na mnie.

– Jeri, kochanie... – zaczęła mama.

– No co? – Wiedziałem, że jak wyjeżdża z tym kochanie, to trzeba uważać.

– To tak nie działa. Gdyby Bóg chciał, żebyśmy nie chorowali, to nie byłoby chorób.

– To chce, żebyśmy chorowali? No przecież bez sensu!

– Nie chce – wtrąciła się Estera – ale to, co wydaje się teraz złe, z czasem zmienia się w coś dobrego.

– Że tak jak dla babci to, że jej pomogli i uratowali ją z tego getta, niby dobre, okazało się jednak złe?

– To wcale nie okazało się złe, bo gdyby nie została uratowana, nigdy nie poznałaby dziadka, nie było mnie i ciebie.

– I twojej ulubionej ciotki! – dodała Estera, wyraźnie z siebie zadowolona.

– No ale babci nie ma, nie?

– To są trudne sprawy, Jeri, zrozumiesz je jak... – zaczęła mama.

– Nie jestem dzieckiem! – przerwałem jej, bo wiedziałem, co chce

powiedzieć. – Jest Bóg czy go nie ma? Chce, żebyśmy chorowali, czy nie chce? Czy to są, kurwa, trudne pytania?!

– Nie mów tak! – To znowu mama.

– A gówno!

– Tak, to są trudne pytania – skomentowała pani Maria i chyba wszyscy czekaliśmy, że powie coś jeszcze, ale nic nie wskazywało, żeby miała kontynuować.

– Bóg, w którego... czy też bogini, w którą ja wierzę... – zaczęła Estera, ale mama jej przerwała.

– Jeri, posłuchaj mnie. Musisz sam zdecydować. Estera wierzy w Boga, ja nie wiem, czy on...

– ...albo ona... – To znowu Estera.

– ...albo ona istnieje – skończyła mama. – Dziadek w Boga nie wierzy, z kolei pani Maria, właśnie, pani wierzy?

– Mnie w tę dyskusję proszę nie mieszać – odpowiedziała pani Maria, wstała od stołu i machnęła na Esterę, żeby za nią poszła.

Zostaliśmy z mamą sami. Wsadziła najmniejszego palca do buzi, już go miała obgryźć, ale zobaczyła, że na nią patrzę, więc się powstrzymała i wytarła ręce o spodnie, jakby coś na nich miała. Wyciągnęła z kieszeni pudełeczko po tic tacach, wsadziła sobie goździka do buzi i mnie poczęstowała, ale odmówiłem. Powinna już się nauczyć, że ich nie lubię.

– Jeri, wiesz, że jestem poważnie chora...

– Nie rozmawiamy o chorobie, tylko o Bogu.

– Poczekaj. Przez to, że choruję, dużo myślałam właśnie o Bogu, o tym, co bym ci chciała powiedzieć, z jaką wiarą zostawić...

– Zostawić?

– W sensie, no, zostawić tobie coś od siebie, nie zostawić, że zostawić. – Zamilkła, oczy jej się zaszklily, a mnie zaczął boleć brzuch. Przestałem rozumieć, o czym tak naprawdę rozmawiamy.

– No i? – Musiała dalej mówić, tyle wiedziałem, że musiała dalej mówić, bo coś złego szło z tej ciszy między nami.

– No i jeszcze raz to wszystko sobie przemyślę, ale jestem przekonana, że najlepsza jest wolność, czyli że sam możesz zdecydować, albo będziesz mógł zdecydować później, za rok, albo jak dorośniesz, albo nawet nigdy.

– O czym zdecydować? – Naprawdę już nie wiedziałem, o czym ona mówi, poza tym że o przyszłości, o której mówiła tak, jakbym miał w niej być sam.

– No, czy wierzysz w Boga albo w co, w kogo wierzysz.

Przecież w nic tak nie wierzyłem jak w nią, nawet chciałem jej to powiedzieć, ale niby jak. Poza tym powinna to wiedzieć, do cholery. Chciała mnie przytulić, ale musiałem wyjść z kuchni. Krzyczała za mną, ale w dupie to miałem, już mi się odechciało tego całego pieprzenia. Trafiła mi się koszmarna rodzina i nikt mnie nie rozumiał. Możliwe, że tato to wyczuł i sobie znalazł lepszą, nie ma co się dziwić.

Po drodze na pole zawsze się mijają wielki drewniany krzyż, a obok niego, na takim betonowym podwyższeniu pomalowanym na biało, za szklanym okienkiem, mieszka Matka Boska, cała w plastikowych kwiatach. Sikać mi się chciało, więc stanąłem pod krzyżem i się wysikałem, a co.

Widziałem z daleka dziadka, jak przeprowadza krowy na nowe miejsce. Poszedłem na pole i wlałem do szopy, na samą górę, tam gdzie się składowe siano, i sobie patrzyłem, jak dziadek siada i moczy nogi w strumyku. Odwrócił się, patrzył na mnie, pewnie znowu tym alshajmerem. Kolejne utrapienie.

– Jeremi! – krzyknął.

– Co?

– Chodź tu.

To poszedłem, cholera.

Usiadłem obok niego i siedzę, a on gapi się w wodę i mówi, że jak chcę, to mogę też sobie nogi pomoczyć. Pewnie, że chciałem, ale powiedziałem mu, że nie.

– Babcia kochała się w Jeremim Przyborze, poecie.

– Nie wiedziałem – odburknąłem, a on się uśmiechnął. Wszystko, się okazuje, przede mną ukrywali.

– Co chciałeś? – zapytałem.

– To nie to, że Bóg zły. Religia zła – zaczął mówić i cały czas patrzył na swoje nogi zanurzone w wodzie, którymi machał, jakby miał siedem lat. – Niech sobie wierzy, w co chce. Wierzy sobie, w co chce, i modli się, do kogo chce, jego sprawa. Nikt nie musi o tym wiedzieć, nigdzie nie musi chodzić, przed nikim klękać.

I skończył, a ja cały czas się na niego patrzyłem, bo to chyba była najdłuższa wypowiedź, jaką w życiu z jego ust usłyszałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, więc nic nie powiedziałem. Tylko buty ściągnąłem, bo faktycznie coraz cieplej się robiło, gdy się tak siedziało w słońcu, i wsadziłem nogi do strumyka.

Wracaliśmy z krowami. Dziadek odłamał gałąź z brzozy. Odganiałem Triszy, Tuszy i Taszy muchy z oczu, bo co chwila im tam chciały włązić, i końskie muchy im siadały na ciele, te też odganiałem. Poszliśmy do obory, dziadek nasypał krowom siana, dał kostkę z solą do lizania i wróciliśmy do domu, z którego wychodziła właśnie sąsiadka dziadka i nawet nie odpowiedziała nam na dzień dobry. W kuchni siedziała mama z Esterą, której źle z oczu patrzyło.

– Pani Jadwiga mówiła, że widziała, jak na wprost jej domu sikałeś na krzyż – powiedziała ciotka, dodała, że tak nie wolno, i pytała dlaczego, i kręciła głową na wszystkie strony.

W tym samym momencie dziadek wybuchnął śmiechem. Mama chciała udawać poważną, nawet powiedziała: Jeri, nie wolno... ale nie dokończyła, bo też zaczęła się śmiać, ale tak głośno, że zakryła usta dłonią, a w całej kuchni zrobiło się jaśniej.

I jedno, i drugie mam w domu na lekarstwach.

Mama bierze codziennie kilka, dziadek też zaczął coś łykać, tylko trzeba mu przypominać. Jaki urok, taka sraczka, jak mówią. Pani Maria wyjaśniła, że tam, skąd pochodzi, mężczyźni rodzili się wcześniej niż w naszych czasach, że w moim wieku być mężczyzną to nic specjalnego i że sobie poradzę z tym całym przypominaniem. Ona w ogóle za bardzo się niczym nie przejmuje, uważa, że śmierć jest zarezerwowana dla wszystkich, naprawdę tak powiedziała: zarezerwowana. Ja to sądzę, że ma na tym punkcie obsesję, ciągle gada o śmierci, jakby to były cukierki. Przyszła dzisiaj po południu, bo mama, jak się uparła, tak zrobiła: pojechała na spotkanie z dyrektorem i nic nie mogłem wskórać, żeby jej ten pomysł wybić z głowy, a próbowałem. Chodzi o to, że trzeba pilnować dziadka, ze wszystkim sobie w sumie radzi, krowami się zajmuje, tyle że trzeba mu niekiedy przypominać, po co robi to, co robi, albo w ogóle co ma robić.

Pani Maria przyniosła jabłka z ogrodu i będziemy robić ciasto, ale najpierw wzięła się za sprzątanie – wszystko, żeby mamie było lepiej, jak wróci – a mnie wysłała na pole do dziadka, żeby przypilnował krów i jego, jak będą razem wracali do obory. Siedział swoim zwyczajem z nogami w strumyku, zapytałem go, jaka była temperatura, jak ich wywozili na Syberię, wykrzyczał mi, że minus czterdzieści stopni i żebym się odczepił, bo on normalnie to nie potrafi się odezwać. Dobrze, że ma tego całego alshajmera, to może zapomni o tym, że trzeba krzyczeć, kiedy się mówi. Żaden z nas nie był w nastroju do rozmów, to znaczy ja na pewno, a on jeszcze bardziej – jak zawsze zresztą. Poszedłem szukać pstrągów, ale żadnego nie wypatrzyłem. Czasami, jak się szło wzdłuż strumyka, tak żeby cień nie padał na wodę, to można było zobaczyć jednego albo nawet więcej. Kiedyś nawet przyczałem się dłużej i widziałem, jak siedziały pod kamieniem.

Jak mieliśmy wracać z Triszą, Taszą i Tuszą, dziadek zaczął iść w drugą stronę, więc powiedziałem mu, że nie tam jest dom, chwilę stał nieruchomo, a potem już poszliśmy we właściwym kierunku. Czasami sobie myślę, że ten cały alshajmer to wcale nie taka głupia choroba, wygodna, bo człowiek spokojnie zapomina sobie, każdego dnia coś i coś, a przecież są takie rzeczy, których nikt nie chce pamiętać, i dziadek ma to po prostu z głowy, na dobre. A o całej reszcie już my mu przypomnimy.

Jak odprowadziliśmy krowy do ich domu i wróciliśmy do naszego, to kuchnia i pokój były już wysprzątane, nawet dwa okna pani Maria umyła.

– Pani to musi lubić sprzątać.

– Nigdy nie mów do kobiety, że lubi sprzątać.

Zaczęliśmy robić ciasto, bo wcześniej prosiłem, żeby z tym na mnie poczekała. Obierałem jabłka, a pani Maria przesiewała mąkę i inne proszki.

– Ale to chyba nic złego bać się śmierci – powiedziałem.

– To w ogóle nic złego bać się.

– Pani jest łatwiej, bo miała pani już dawno umrzeć.

– Możliwe.

– I naprawdę się pani nie boi śmierci?

– Nie.

– Bo ją pani widziała?

– Bo na pewno przyjdzie. A teraz ważne jest, żebyśmy się skupili i zrobili najlepsze ciasto, na jakie nas stać.

– Ale tak naprawdę to co jest ważne?

– Tak naprawdę w tej chwili nie ma nic ważniejszego od zrobienia ciasta.

Dziwna kobieta, ale chyba faktycznie tak uważała. Opowiedziała mi jeszcze, jak pierwszy raz miała się sama wyprowadzić z miasta i bardzo się bała, że straci dobrą pracę i będzie miała dalej do przyjaciół, i jeszcze bardzo się bała, że nie będzie miała za co żyć, ale bardzo chciała się zająć tym, co lubi robić, czyli szyciem, mieszkaniem na wsi i hodowaniem warzyw w ogrodzie. Wtedy po raz pierwszy śmierć jej pomogła i potem już zawsze pomagała. Po prostu usiadła na krześle i pomyślała, co by chciała zrobić ze swoim życiem, gdyby za chwilę miała umrzeć. I od razu zobaczyła siebie, w swoim domu na wsi, z ogrodem i stertą materiałów, z których szyje ciuchy. Za każdym razem, kiedy miała w życiu podjąć jakąś ważną decyzję, to pytała siebie, co by zrobiła, gdyby za chwilę miała umrzeć. I tak śmierć pomagała pani Marii wybierać. Powiedziała mi, że bym kiedyś

spróbował, ale to mi się wydawało strasznie głupie. Z tego, co wiem, to śmierć w niczym nie pomaga, a stara Żydówka, co mieli ją zagazować, ale jakimś cudem tego nie zrobili, powinna to wiedzieć lepiej.

– Ale to nie jest prawda, że za chwilę pani umrze.

– Nikt nie wie, ile trwa chwila.

Przestraszało mnie to jej całe gadanie o śmierci. Co to w ogóle za pomysł wyobrażać sobie, że za chwilę przyjdzie. Przede mną jeszcze szkoła, praca, życie się zacznie dopiero, jak będę dorosły, i na pewno nie chciało mi się myśleć o umieraniu. Kolejna dziwaczka, ale inaczej niż dziadek, rozgadana i uśmiechnięta. Obierałem dalej jabłka i pomyślałem, że gdybym jednak miał umrzeć, to chciałbym pogadać z Augustem i pojechać nad morze. A potem zacząłem myśleć o mamie, że przecież wcale nie chcę, żeby umierała, i w niczym ta myśl mi nie pomagała, na co pani Maria, że to kwestia akceptacji.

– Powinna zostać filozofem – powiedział dziadek, który właśnie wszedł do kuchni.

– Zawsze bardziej pociągały mnie krawcowe – odpowiedziała mu pani Maria, ale oboje się zaśmiali, więc już nie wiem, co było prawdą.

– Dziadek, a ty się boisz śmierci?

– Boi, że nigdy nie przyjdzie.

I taka rozmowa. Jak ta dwójka była obok siebie, to nie można było normalnie pogadać. Obrane jabłka trzeba było jeszcze pokroić w małe kawałki i potem chwilę je smażyć z cynamonem, a na końcu wrzuciliśmy je z panią Marią do środka ciasta, a całość wsadziliśmy na godzinę do piekarnika. Dziadek wspominał znowu Syberię, jak jedli dzikie owoce z lasu.

– A czego się bałeś na Syberii najbardziej?

– Niedźwiedzia.

Bo do szkoły dziadek z innymi dzieciakami chodził przez las, a w tym lesie żyły niedźwiedzie. O niczym innym nie rozmawiali, jak szli do szkoły, i zawsze się rozglądali ze strachem. Aż pewnego razu, jak szedł przez las, zobaczył wielkie

gównu, tak powiedział, że było wielkie i jeszcze parowało, bo tam było potwornie zimno i prawie wszędzie leżał śnieg. I skoro to gównu parowało, to znaczy, że niedźwiedź musiał być bardzo blisko, więc razem z siostrą zaczęli biec jak szaleni, aż dobiegli do domu.

– No ale spotkałeś niedźwiedzia?

– Nigdy.

– No widzisz – włączyła się na to pani Maria. – Gdybyś się nie bał, to miałbyś kilka lat bez strachu. Tak samo jest ze śmiercią, Jeremi.

– Jednak filozof – skomentował dziadek, za co dostał od pani Marii skórka od jabłka i zaczęli się znowu śmiać, więc wyszedłem z kuchni.

Mama wróciła i powiedziała, że długo rozmawiała z dyrektorem, który zgodził się, żebym przeszedł do kolejnej klasy. Aż podskoczyłem z radości, bo to znaczy, że będziemy mogli cały czas być razem z Augustem, ale ona wcale się nie cieszyła i kazała mi siedzieć. Była zawiedziona, że ją okłamałem, wiem, bo powtórzyła to trzy razy, i kazała obiecać, że nie będę opuszczał lekcji. Obiecałem, ale na wszelki wypadek złożyłem skrzyżowane palce za plecami, bo wiadomo, że w życiu jest różnie. I jeszcze mam się spotkać z psychologiem szkolnym. Na to nie mogłem się zgodzić, bo tam chodzą sami walnięci albo niedojdy, ale podobno dyrektor zdecydował się mnie przepuścić tylko pod tym warunkiem. Już wolę się zabić. Zakazała mi tak mówić, w sensie że ostatni raz chciała to słyszeć. To jej mówię, że pani Maria uważa, że śmierć pomaga wybierać, ale zamiast pójść okrzyknąć panią Marię, to ona nic i dalej się mnie czepia. Strasznie mnie to wkurwiło, bo nie wiem, kogo oni ze mnie chcieli zrobić, jakiegoś czubka. August też raz musiał pójść i akurat chłopaki z byłej klasy widzieli, jak wychodzi z gabinetu, i prawie przez pół roku się z niego śmiali. A psycholog, jak się można domyślić, okazało się, że jest szurnięta, tak mówił August, bo chciała, żeby wydał całą swoją rodzinę. No ale mama nie odpuszczała i mam nawet przynieść od niej, tej psycholki, podpisany dokument, że byłem, czyli że dodatkowo zaczęli mnie jeszcze szpiegować, jak gestapowcy jacyś, wiem, bo widziałem ich w książkach, tych od pani Marii. Trudno, musiałem się zgodzić, tyle że od razu wymyśliłem, że nic tej psycholog nie powiem. No a potem mnie znowu chciała przytulić, jakiś nawyk jej się zrobił, ale zamiast tego zabrałem ją do kuchni, gdzie dziadek wygłupiał się z panią Marią. Gdybyśmy nie przyszli, pewnie by zapomnieli o cieście, bo akurat był czas, żeby je wyjąć z pieca.

Esterze zaczęły odrastać włosy, a mamie nie.

Śmiesznie wyglądają te łyse Żydówki: w sumie dopiero jak się obcięły, to widać, że są siostrami. Ale przez to, że mama jest wciąż łysa, wydaje się, jakby czas stanął w miejscu, poza tym jeszcze trochę schudła. Śmieje się, że w końcu waży tyle, ile zawsze chciała, czyli chyba to dobrze, ale wolałem ją okrągłą i włochatą.

Jeszcze niecały miesiąc i koniec szkoły. Nie pojedziemy na wakacje, bo nie ma za co. Nie szkodzi, i tak nikt nie jest w nastroju, poza tym już niejedne wakacje spędziłem z Augustem w mieście i dobrze było. Muszę więcej pracować i zdobyć nowych klientów, bo nie będzie można w szkole rozprawiać, ale już się wieść rozeszła i niektórzy sami się zgłaszają. Rozmawiałem z bratem Augusta, żeby mi dał białego albo tabletki. Ludzie pytają, chcą mieć siłę, żeby tańczyć, ale się nie zgodził, bo niby jestem za młody. Za to obiecał, że jak będę mu więcej zysku przynosił, to pomyśli. Wiem, jak jest z pracą: jeśli się długo siedzi w jednym miejscu i dobrze wykonuje obowiązki, to można awansować, więc poczekam. Mama zawsze to powtarzała, chociaż pielęgniarką jest, od kiedy ją znam, i wciąż nie została lekarzem. A August coraz mniej pracuje, bo ma jednak dziewczynę, jeszcze się nie całowali, ale Weronika zgodziła się z nim chodzić. Mówił mi, że też powinienem sobie jakąś znaleźć, tylko że póki co wszystkie mnie wkurwiają.

W szkole na korytarzu zobaczyłem, że dyrektor idzie w naszą stronę, więc udałem, że go nie widzę, i wszedłem z Augustem do toalety, a on jak jakiś zboczeniec polazł za nami i powiedział, żebym do niego przyszedł na długiej przerwie. Tylko tego brakowało.

No ale poszedłem, oczywiście, i on, że chociaż wie od mojej mamy, jaką mam sytuację w domu, to nic nie zwalnia mnie z obowiązku nauki. I jeszcze że jak chcę kimś zostać, to na pewno mi się to nie uda ze złymi ocenami. Umówił się z nauczycielami, że dadzą mi ostatnią szansę, jeśli nie będę opuszczał więcej lekcji i jeśli pójdę do psycholog. Ale jak nie będę chodził do szkoły, to on niestety i że jest mu bardzo przykro, tak powiedział, ale wcale mu nie było przykro, no i że on sam dopilnuje, żebym powtarzał klasę. Na wszystko się zgodziłem, bo to obciach długo z nim rozmawiać. Poza tym co to znaczy, że wie, jaką mam sytuację w domu, mama pewnie rakiem mi załatwiła kolejną klasę.

Z tego wszystkiego poszedłem nawet na religię, co zdziwiło katechetę chyba

bardziej niż mnie, ale udawał, że się nie przejmuję, chociaż co chwila zerkał na mnie i Augusta. Nie chciało mi się robić zamieszania, bo cała sprawa z wizytą u psychologa raczej mnie przybiła. Mam tylko nadzieję, że mi to nie pójdzie w kartotekę, bo potem ciężko pracę znaleźć. Wiem, jak jest, bo jeden taki gościu w filmie miał papiery od czubków, nigdzie go nie chcieli zatrudnić i w końcu sprzedawał na ulicy parówki. Katecheta opowiadał o tym, jak Izraelici uciekali z Egiptu, na który wcześniej spadły żaby, a w rzece płynęła krew i wszystkie dzieci, które się urodziły jako pierwsze, umarły. I jeszcze różne owady, typu komary i muchy, atakowały ludzi i zwierzęta, pewnie tak jak nasze krowy. To wszystko były rozrywki Boga, który nie lubił nikogo poza Izraelitami.

– Ci Izraelici to byli Żydzie, nie? – zapytał nagle August.

– Tak, Żydzi, tak samo jak Jezus – odpowiedział katecheta, na co rozradowany August szturchnął mnie w ramię.

Katecheta chciał kontynuować, ale Zuza, taka duża i święta z pierwszej ławki, podniosła rękę i powiedziała, że słyszała w wiadomościach, że osiemdziesiąt sześć procent wody święconej zawiera bakterie kałowe i jak ona ma się teraz żegnać, że już nigdy tam ręki nie wsadzi. I już w sumie nie było lekcji, bo wszyscy zaczęli się śmiać, a ktoś Zuzie zaproponował, żeby się po prostu podcierała, zanim wsadza rękę do wody święconej, na co ona się rozplakała, ale chłopaki się jeszcze bardziej śmiały. August już wcześniej mi mówił, że to są najlepsze lekcje i prawie zawsze coś dobrego się dzieje. W końcu Zuza się zezłościła i krzyczała, że to jest prawda, wszystko sobie zapisała, bo tak się przejęła tymi wiadomościami. Otworzyła zeszyt i odczytała, że w każdym litrze święconej wody żyją sześćdziesiąt dwa miliony bakterii, ale wtedy to już w ogóle cała klasa się śmiała, nawet dziewczyny, więc Zuza się obraziła na wszystkich, na katechetę też, chociaż próbował nas uspokoić i mówił, że jak się regularnie zmienia wodę i dodaje do niej sól, to nie ma problemu, ale po minie było widać, że sam w to nie wierzy. Może jeszcze kiedyś pójde na religię, bo da się tam normalnie odpocząć, poza tym chciałem się dowiedzieć, czy w tej całej Biblii jest coś o duchach.

Na przerwie August się nabijał, że jestem lepszy, wybrany przez Boga, że mam ten wybór we krwi, powiedziałem mu, że tamci Żydzi i my nie jesteśmy tym samym, bo jednak trochę czasu minęło. Ale on się dalej wygłupiał i mówił, że może mam jakieś chody u Boga i że on teraz będzie się mnie bał, że bym mu żab na głowę nie spuścił, ale kazałem mu się zamknąć.

No i poszedłem w końcu do psychologa. Czaiłem się długo, żeby nie było na

korytarzu nikogo z klasy, więc przechodziłem trzy razy obok drzwi. W końcu, jak było pusto, wszedłem. Młoda babka, przyszła do naszej szkoły rok temu. Kiedyś miała z nami lekcję wychowawczą, bardzo dużo machała rękami, jak mówiła, i szybko się czerwieniła, gdy ktoś powiedział dupa albo jakieś gorsze słowo. Co oczywiście spodobało się Augustowi i innym i czasami dodawaliśmy na końcu zdania jakieś przekleństwo, żeby ją zaczerwienić.

Od początku udawała miłą. Kazała mi usiąść i zapytała, jak się czuję, na co ja, że bardzo dobrze, pytała, czy wiem, dlaczego chciała się ze mną spotkać. Już ze mnie głupiego próbowała zrobić, ale znam te techniki, August mnie uprzedzał, że oni są specjalnie szkoleni, żeby wydobywać z człowieka informacje. Przecież, że wiedziałem, i jeszcze pytała, czy chcę z nią porozmawiać, to odparłem, że mogę, bo co jej będę sprawiał przykrość i mówił, że nie, tylko dodałem, że nie mam za dużo czasu i tak naprawdę nie wiem o czym. Ona na to, że o czym tylko chcę, ale nic takiego, o czym bym chciał, nie przyszło mi do głowy. To zaczęła od szkoły i nauki, potem pytała o przyjaciół, opowiedziałem jej o Augustynie, bo tutaj akurat nie mam się czego wstydzić, i jeszcze potem chciała wiedzieć coś o mojej rodzinie, ale za dużo wody w rzece upłynęło, jak się mówi, więc przestałem się do niej odzywać. Wiedziałem z filmów, że wszystko, co powiem, potem będzie użyte przeciwko mnie. Podpisała mi kartkę, że u niej byłem, i chciała, żebym przyszedł znowu za tydzień.

– Po co?

– Porozmawiać.

– Ale ja nie mam o czym.

– Taka jest umowa pomiędzy mną, dyrektorem i tobą.

Kolejna szantażystka. Ale byłem zadowolony, bo nic jej takiego nie powiedziałem, co by obciążało mnie, mamę czy dziadka. Przez to wszystko miałem motywację, żeby szybciej stanąć na swoim, więc postanowiłem nie wracać do domu, dopóki nie sprzedam całego towaru. Łaziłem od szkoły do szkoły, potem po parku, na dworzec i udało się. Brat Augusta będzie zadowolony i może mnie w końcu awansuje, a my z mamą wynajmiemy sobie własne mieszkanie.

Dziadek psuje się coraz szybciej. Pani Maria z mamą instalowały właśnie zamek w jego drzwiach, będą go na noc zamykały, bo po północy łaził po wsi. Nic nie słyszałem, ale mama nie mogła spać, szukała go z panią Marią i w końcu

znalazły na polu, miał sine stopy i nie potrafił powiedzieć, co tam robił. Siedział teraz w kuchni. Zobaczył mnie, otworzył usta i powiedział, że wszystko już jest przygotowane, ale nie potrafił skończyć, szukał słowa. Pytałem go do czego, ale kręcił głową. Wszystko już jest przygotowane, powtarzał, wszystko już jest przygotowane.

Pani Maria wyjaśniła, że to przez białko w głowie dziadka. Każdy je ma i jak jest młode, to się rozpuszcza, ale u dziadka osadza się na neuronach, to są takie blaszki, które przekazują myśli, i to białko mu się ścina, coś jak przy jajecznicy, i zapycha te blaszki coraz bardziej i bardziej, i raczej będzie gorzej. Mama postanowiła zrobić sobie testy, bo to bywa genetyczne i chce sprawdzić, czy jej nie grozi ścięte białko. A jak dostanie wyniki, to się też okaże czy jej dzieci, czyli ja, też mam szansę na alshajmera. To jej powiedziałem, że pod żadnym pozorem ma mi nie mówić o wynikach, bo co mi po nich. Jak się dowiem, że mam, to i tak nic z tym nie zrobię, bo to nieuleczalne, tylko będę codziennie czekał, aż mi się mózg sklei. Nie wiedziałem, po co to wiedzieć, jej też odradzałem, czasami lepiej nie wiedzieć. Obiecała, że nie powie, i patrzyła tak dziwnie, a potem dodała, że Elza, jej mama, moja babcia, co się zabiła przez nadmierną ilość duchów, tak mówiła, że to były najczęściej wypowiedane przez nią słowa: czasami lepiej nie wiedzieć. Dziwne, bo znowu mi w środku zimnem zawiąło.

Zamek zainstalowany, zdaniem dziadka wszystko jest już do czegoś przygotowane – i gdzieś tam w środku zapewne wie do czego. Mama ucieszona, że byłem u psycholog, i wzięła się za przytulanie, w końcu będę musiał z nią poważnie o tym porozmawiać, bo ile można. Zaniósłem dziadkowi herbatę na noc, bo lubił sobie wypić melisę na sen, leżał w łóżku i patrzył w sufit alshajmerem, chociaż grał telewizor.

– Dziadku, co było najlepsze w twoim życiu?

– Jakich pytań byś nigdy nie zadał! – odpowiedział w złości i rzucił we mnie poduszką, ale nie trafił.

Postawiłem herbatę obok niego i postanowiłem sobie, że nigdy, ale to już nigdy w życiu o nic go nie zapytam. I wtedy się odezwał.

– Elza była najlepsza.

Do psycholog nie poszedłem, bo udało mi się zapomnieć o wizycie.

Koniec roku szkolnego coraz bliższy i nauczyciele, jak zawsze, czepiają się bez powodu. Musiałem napisać dużą pracę z geografii i biologii, to mnie przepuszczą dalej, w ogóle lepiej na mnie patrzyli, od kiedy mama była w szkole. Przyznała mi się, że powiedziała dyrektorowi o chorobie. Tak jak myślałem, załatwiła mi to rakiem. Ludzie nie lubią łysych kobiet z małymi dziećmi i boją się, że to na nich też przejdzie, więc stają się miłsi.

Niestety stała się tragedia z Augustem.

Nie było go w szkole drugi dzień, więc poszedłem na jego podwórko, kiedyś również moje podwórko, z którego to tymczasowo musiałem się wyprowadzić przez chorobę mamy, ale to się zmieni, jak mama wyzdrowieje, a ja nazbieram pieniędzy. Wyszedł z domu, ale mógł tylko na chwilę. Po raz pierwszy mu dali taki szlaban, od kiedy pamiętam. I miał na twarzy dwa siniaki i rozciętą wargę.

– O cholera – tylko powiedziałem.

– Masz fajki?

Miałem i poszliśmy zapalić za śmietnik. Czekałem, aż zacznie mówić, bo nigdy wcześniej go tak źle zrobionego jeszcze nie widziałem. Milczał. Gorzej być nie może, jak siedzi obok ktoś, kto zawsze o wszystkim mówi, a nagle nic nie mówi.

– Kto ci to zrobił?

Pokazał palcem na policzek i powiedział, że brat, a potem na wargę i brew, i że tutaj tato.

– Co zrobiłeś?

Powiedział, chociaż mu zakazali o tym komukolwiek mówić, ale ja nie byłem kimkolwiek dla Augusta. Jakiś dzieciak – dowiemy się z Augustem kto i wtedy go sprzątniemy – doniósł wychowawcy, że August diluje, więc się zaczęli przed szkołą, znaczy wychowawca i dyrektor. Pytali, czy August ma przy sobie narkotyki, oczywiście się nie przyznał, to mu kazali pokazać, co ma w kieszeniach

i torbie, a że nie pokazał, to zatrzymali go, zwyrodnialcy, chociaż im mówił, że bez nakazu nie mają prawa. Zadzwonili po policję, no i jak przyjechała, to już pokazał i zabrali mu trawę. Wezwali rodziców. I od teraz wszyscy u nich w domu mają nad sobą kuratora i muszą się z nim spotykać.

– Pójdiesz do więzienia?

– Chyba nie, ale stary powiedział, że jak coś jeszcze wywinę, to na pewno mnie odda do rodziny zastępczej albo poprawczaka.

Okazało się, że wychowawca jednak z tą psycholog trochę pomogli. August jakiś czas temu skończył trzynaście lat, czyli że mogliby go wsadzić do więzienia. Wszyscy po trzynastym roku boją się u nas w branży trochę bardziej, bo wiedzą, jak może być. No ale wychowawca i psycholog powiedzieli policji, że August ma brak rozeznania.

– Co to znaczy?

– Że się wolniej rozwijam, niż mam lat, coś takiego, i nie pójde do więzienia. To, że zostałem w klasie, mi pomogło, dlatego mogli stwierdzić ten brak rozeznania, tylko ten cholerny kurator.

– Wsypałeś mnie?

– Stary, no co ty, nigdy bym ciebie nie wsypał, mamy umowę, nie?

– No mamy.

I chociaż różnie jest z umowami, to jednak nie ma drugiego takiego przyjaciela jak August. A mamy umowę, że nawet jak nas wezmą na tortury, na przykład będą wsadzali szpilki pod paznokcie albo polewali zimną wodą ze szlauchu czy zamykali w piwnicy z muzyką metalową, a wiemy dobrze, że tak robią, to nie wydamy siebie. Nigdy. No i widać zadziałało. Na szczęście policja go tym razem nie biła i nie torturowała.

– Co im powiedziałaś?

– Że po raz pierwszy kupilem, znalazłem w internecie na forum informacje, że trzeba zostawić pieniądze pod kamieniem i następnego dnia będzie tam trawa, i że tak zrobiłem.

– I łknęli to?

– Nie wiem, bo w kółko pytali, od kogo mam, ale powtarzałem cały czas to samo, to w końcu odpuścili.

Jak dla mnie wcale to nie wyglądało na brak rozeznania.

No i potem dostał na podwórku od brata, bo nie chciał mu powiedzieć, skąd miał towar, ale jego brat nie jest głupi, na pewno ze mną i tak sobie porozmawia. Musimy teraz trzymać jedną wersję, że ja, Jeremi, nic o tym nie wiedziałem, nie mogę się przyznać, bo jego brat obu nas może pozabijać, chociaż pewnie by nie pozabijał, ale z dilerami nigdy nic nie wiadomo. No a potem w domu to już dostał normalnie, od taty, i ma zakaz wychodzenia po szkole, i nie może oglądać telewizji i używać komputera, przesrane. Spaliliśmy jeszcze po jednym, ale August musiał zaraz wracać, więc wziął gumę do żucia i poszedł. Ja też poszedłem sprzedać, co miałem. Rozglądałem się jak nigdy, nawet chciałem odwołać, ale jednak pan to klient, jak się mówi. Ciężkie czasy na pracę, trzeba będzie bardziej uważać. Bałem się tylko tego spotkania z bratem Augusta, bo może mnie nie awansować, jak mu się coś nie spodoba, i nici z odkładania by były.

Mama zrobiła mój ulubiony makaron z sosem pomidorowym, czyli że albo ma dobry nastrój, albo to złe wiadomości. No i dzisiaj taki dzień, że jednak to drugie. Zaczynam myśleć, że wszystko mi się sypie na głowę, przez to, że jestem Żydem, bo im zawsze było w życiu pod górę, już od Egiptu. Będzie miała operację i uważa, że to dobrze, ale gdy o tym mówiła, to wcale nie brzmiała, jakby to było coś dobrego. Nie tak łatwo mnie oszukać, jak jej się wydaje. Żuła przesadnie swego goździka, chyba go nawet pogryzła, bo szybko wzięła kolejnego, poza tym wykręcała sobie palce, chociaż było widać, że najchętniej by je pogryzła. Mają jej wyciąć raka, to pomaga, tyle że potem będzie jeszcze słabsza, ale jak wszystko pójdzie dobrze, to zostanie trwale wyleczona. Estera nawet przyjechała na obiad i przywiozła jeszcze jeden zamek do drzwi, bo ten poprzedni dziadek w nocy wyłamał. Krzyczał, że nie będzie we własnym domu zakładnikiem i musi w nocy chodzić do toalety, tyle że i tak nie doszedł, bo łóżko było zmoczone.

Makaron był świetny, ale jedliśmy w atmosferze, jakby zaraz miał przyjść koniec świata. Dziadek się wściekał na wszystko i przeklinał, że mama chce go otruć, a ona co chwila próbowała nie płakać, ale jak rzucił widelcem w swój talerz i ochlapał ją sosem po twarzy, to już się nie powstrzymywała. Przestała jeść, siedziała i płakała, tak że nikt poza dziadkiem nic nie mógł przełknąć. Estera

zabrała ją do pokoju na górze, a ja zostałem pozmywać w kuchni. Jak mama usnęła, to ciotka zapytała, czy pójdę z nią na spacer, nic lepszego nie miałem do roboty, bo na lekcje zawsze się znajdzie czas, poza tym przecież jednak puszczają mnie dalej, więc nie musiałem się przejmować. Poszliśmy na pole.

– Co u ciebie?

– Dobrze.

I idziemy dalej, bo co jej miałem powiedzieć, że w pracy coraz gorzej i pobili mi przyjaciela, a mama coraz chudsza i wcale mi się nie podoba, że znowu idzie do szpitala.

– Operacja to jest najlepsze rozwiązanie w tym momencie i jest szansa, że mama będzie zdrowa – powiedziała niepytana.

– Ile procent?

– Tego nie da się policzyć. – Ale musiałem na nią popatrzeć, bo chociaż zazwyczaj nie kłamię, to przecież wiem z filmów, że zawsze mówią, że na przykład osiemdziesiąt procent albo sześć miesięcy życia, albo coś takiego, więc musiałem sprawdzić po oczach, czy nie oszukuje. – Nie zostaniesz sam.

– Co to znaczy? – Bo już mnie zdążyła podkurwić.

– To znaczy, że są obok ciebie ludzie, którzy cię kochają, na których możesz liczyć.

– Dopóki nie umrą.

Nie chciało mi się z nią dłużej gadać, wiem, że mama ją na mnie nasłała, czasami tak robiła przy trudnych, czyli na przykład żydowskich sprawach. Estera wyznała, że się codziennie modli o mamę, że ja też mogę mówić do Boga, co chcę, swoimi słowami, ale od razu pomyślałem, że to podejrzanie tak mówić do kogoś, z kim się nigdy nie było przedstawionym. Minęliśmy krzyż – ten, pod którym się wysikałem – i poszliśmy do strumyka. Pokazałem jej, gdzie najlepiej moczyć nogi, obok kamienia, ciepłego w takie dni jak dzisiaj. Widać było na nim ciemniejsze, wysiedziane przez dziadka miejsce. Siano odrastało za szybko i niebawem znowu zacznie się ta cała głupia zabawa w obracanie. Trisza, Tasza i Tusza rzuciły nam długie spojrzenia i zaczęły nas ignorować, ale i tak poszliśmy je przepiąć na nowe

miejsce. Wystarczyło wyjąć z ziemi taki wielki gwóźdź, na którego końcu był łańcuch, z kolei łańcuch kończył się krową. No i szło się z całością na miejsce mniej wyżarte i wbijało gwóźdź w ziemię, tylko nie wolno było tam, gdzie się będzie zbierało siano. Gdyby Trisza, Tasza lub Tusza chciały się zerwać, to wystarczyłoby, żeby wzięły mocniejszy rozbieg, ale hasać to nie jest w naturze naszych krów.

– Opowiedz mi o babci Elzie.

Widziałem, że jej się spodobało, bo ręce złożyła na kolanach, jak to miała w zwyczaju, gdy czuła się mądra i słuchana, z mamą tak zazwyczaj rozmawiała o dietach, a jak już miała o czymś nawijać, to wolałem sam wybrać temat.

– Czasami lepiej nie wiedzieć, mama ci mówiła, że babcia często to powtarzała, jak na przykład dziadek w niedzielę czytał gazetę i chciał jej coś opowiedzieć. A na wieczornych wiadomościach w telewizji zawsze wychodziła do kuchni i powtarzała to zdanie. Ale najczęściej mówiła w ten sposób o przyszłości, nigdy nas nie pytała, co zamierzamy robić, kiedy będziemy dorośli, nie układała dalszych planów niż najbliższa pora roku. Widzę taki obrazek, że zbliża się wieczór, ona wychodzi z tatą przed dom z dwoma kubkami, siedzą obok siebie i piją herbatę.

– I nie rozmawiali?

– Nie, po prostu siedzieli. Zawsze byli dla siebie najważniejsi, dziadek dostawał pierwszy jedzenie i zawsze najwięcej, a on, jak wracał z pola, najpierw się witał z nią, zawsze na początku byli oni, my potem.

– A duchy?

– Na bramie obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie był taki napis: „Każdemu, co mu się należy”. I ona była przekonana, że jej się należała śmierć razem z rodziną. Czuła się jak oszust, jak ktoś, kto nie powinien tutaj być, ale tak naprawdę prawie nic nie wiem, bo ona z nami o tym nigdy nie rozmawiała, czasami udało mi się usłyszeć, jak mówiła coś do dziadka.

– Podśluchiwałaś?

– Rzadko. Pamiętam, jak raz zaczęła krzyczeć, pewnie dlatego to zapamiętałam, że oni są, że są, krzyczała to coraz głośniej i głośniej, że są i ją

wołają. I myślę, że tak musiało być, że naprawdę ją wołali.

Nic mnie nie wołało albo nie umiałem usłyszeć.

Moje miejsce, dopóki nie będę dorosły, a to się stanie już za kilka lat, było przy mamie, taki porządek. Zresztą zostanę z nią raczej na zawsze. Estera opowiadała jeszcze trochę o żółtych lodach, które przygotowywała babcia, że potem długo z mamą próbowały zrobić takie same, bo miały przepis, ale w końcu przestały, bo nigdy im się już nie udało znaleźć tego smaku.

Po powrocie do domu zainstalowaliśmy w drzwiach wejściowych nowy zamek, bo do starego dziadek nie chciał oddać kluczy, i teraz na noc będą zawsze zamykane, tak żeby nie wyszedł na zewnątrz. Zamknięty w swojej komórce przy kuchni, kopał drzwi albo niszczył zamek, więc teraz będziemy zamykali cały dom. Klucza nie dostał, co go zezłościło i się na wszystkich obraził, bardzo przeklinając. Wieczorem słyszałem z kuchni, jak z kimś rozmawia. Zajrzałem do jego pokoju przez dziurkę od klucza, palił fajkę i mówił do reklamy w telewizorze.

Cholera.

Przed szkołą spotkałem się na przystanku z bratem Augusta, to nasze stałe miejsce, że niby czekamy na autobus i odzywamy się do siebie, tylko jak nikogo nie ma. Od razu mnie przycisnął i zapytał, dlaczego dałem Augustowi trawę, ale kazałem mu spierdalać i że nic nie dałem, więc mnie popchnął na przystanek. Szedłem w zatarte, że szanuję swoją pracę, że jest mi potrzebna i tak jak obiecałem, nic nigdy nie dałem i nie dam Augustowi, i jeszcze raz, niech spierdala, bo z dilerami trzeba w ich języku, żeby wiedzieli co w trawie zimuje. W to nie uwierzył, że nigdy nie jaraliśmy, no to mu mówię, że owszem, czasami sobie coś zapalimy, ale że na handel nic mu przecież nie daję. Powiedział, że będzie mnie miał na oku, ale póki co nie ma mowy o tabletkach i białym.

W szkole wszyscy już wiedzą. Widzieli, jak po Augusta przyjechała policja, i trochę awansował, więc ja przez to też. Chłopaki o wszystko go wypytywali. O narkotykach nic nie powiedział i w ogóle niewiele mówił, tyle że to tajemnica i może pójdzie do więzienia. Chociaż wiedzieliśmy już, że nie pójdzie, ale to się tak dobrze opowiadało.

Wychowawca zrobił nam lekcję o picciu i paleniu, było dużo śmiechu, bo pokazał taki film, w którym grzeczne i ładne dzieci zaczynają palić, a potem już walą w żyłę i jedno się zabija, a reszta jest nieszczęśliwa. No i chyba nikt poza kujonami z pierwszych ławek w to nie uwierzył, bo trzeba być skończonym debilem, by dawać sobie w żyłę, o czym każdy wie, że tak robią tylko bezdomne dziwki z dworca i w ogóle nikt normalny, a od trawy wcale się nie chce zabijać, tylko jak już, to jeść czekoladę, pić, bo w buzi sucho, i wszystko jest po niej raczej bardziej niż w porządku. No ale co mogliśmy powiedzieć. Po filmie każdy miał wyjaśnić w kilku słowach, co czuje i myśli. August był na cenzurowanym, więc naopowiadał, że dopiero teraz wszystko zrozumiał, i było widać, że sprawił tym wielką przyjemność wychowawcy. To ja potem, że bardzo się boję narkotyków, ale głupi August zaczął się śmiać, no może trochę przesadziłem, ale i tak skopałem go pod ławką.

A potem na historii pani pokazała nam na mapie, że Polski co chwila nie było, bo co ileś tam lat ktoś ją sobie brał jako własną, co nawet było ciekawe. W sumie dobrze, że nie ma już wojny, bo mogliby znowu zabrać Polskę, a mnie wsadzić z mamą, ciotką, i panią Marią do obozu, bo niektórzy wciąż zachowali, tyle że teraz tam jest muzeum, każdy może wejść i dobrowolnie wyjść. Ale nie ma

pewności, że za jakiś czas to się nie zmieni, żydostwo jednak nie było tak popularne jak na przykład amerykaństwo. Ojciec kolegi tam pracował, znaczy w Ameryce, i przywoził mu czasami buty albo zegarek, od razu było widać, że to lepsze niż polskie, no ale nigdy w życiu nie słyszałem, by ktoś się chwalił butami albo zegarkiem żydowskim, no nigdy.

Mama zrobiła na obiad ziemniaki z fasolą i jajkiem, ale zamiast jeść, bawiła się widelcem.

- Dlaczego nie jesz?
- Nie mam apetytu.
- Dlaczego?
- Zjadłam dużo na śniadanie.
- Kłamiesz.
- Daj spokój, Jeri.

Wstała od stołu z pustą twarzą i podeszła z talerzem do szafki, zawinęła go metalową folią i wsadziła do lodówki. Nawet na mnie nie spojrzała. Ode mnie tak wstała. Wiedziałem, że kłamie, ale nie będę chorej przyciskał. Skończyłem obiad i powiedziałem, żeby jednak trochę zjadła. Złapała ręką powietrze, wsadziła do ust i udawała, że żuje. Miało wyjść zabawnie, ale jakoś żadne z nas się nie roześmiało.

Jutro rano idzie do szpitala, chciałem z nią jechać, ale kazała mi pójść do szkoły. Umówiły się, że Estera odbierze mnie po lekcjach i zabierze w odwiedziny. Nie chciałem, bo jak znajomi zobaczą ciotkę, to wyjdę na maminsynka. W końcu pozwoliła mi spotkać się z Esterą w mieście, przy poczcie i poszła się pakować. Wsadziła do torby szczoteczkę, koszulę, pidżamę, inne babskie sprawy z łazienki na okres i jeszcze wzięła książkę, i kapcie, takie ciepłe. Cały czas na nią patrzyłem. W końcu się poderwała do przytulania, na co nawet trochę czekałem.

- Co zrobią podczas operacji? – szybko zapytałem, żeby zająć ją rozmową.
- Na początku mnie uśpią, to jest przyjemne, nic nie będę czuła i nic mnie nie będzie bolało, potem lekarz wytnie to, co chore, trochę to potrwa, bo będzie używał mikroskopu, żeby wszystko dobrze widzieć i usunąć chore komórki.

– A potem? – Bardzo nie lubiła słowa rak i jak tylko nie musiała, to go nie używała, tak miała.

– Będę kilka dni leżała w szpitalu i będą mi dawali kroplówki, ale nie takie jak wcześniej, tylko z witaminami, żebym się lepiej poczuła, a potem będę zdrowa i wrócę do domu.

– Na pewno?

Może niepotrzebnie pytałem, bo ją wzięło na łyzy. Usiadła i musiała, no musiała mnie znowu przytulić, więc już dobrze, też ją przytuliłem. Sypała się coraz bardziej. Tyle że trudniej ją się przytulało, bo była strasznie koścista, poza brzuchem akurat, który jej trochę spuchł, no ale cała reszta zaczęła już wystawać przez skórę.

– Nie wiem, Jeri – odezwała się, jak już była doprzytulana. – Te moje komórki są specyficzne, mówi się o nich, że są agresywne.

– Jak gestapowcy?

– Jak gestapowcy – zaśmiała się, co było jakby małym sukcesem.

Zaproponowała, że może mi poczytać, jeśli chcę, ale nie chciałem, bo to dziecinne i od lat tego nie robiliśmy, poza tym widziałem, że jej się oczy zamykały i chciała spać. Powiedziałem, że zrobię sobie i jej, i dziadkowi herbatę, a potem muszę zająć się lekcjami. Wiedziałem, że się ucieszy. W kuchni dziadek oglądał gazetę, patrzył na mnie uśmiechnięty, alshajmerem patrzył, ale nie chciało mi się z nim rozmawiać, więc włączyłem wodę i gapiłem się przez okno.

– Gdzie jest...? – zapytał w końcu.

To patrzę na niego.

– Gdzie jest, no, jak to się...

– Co?

– Gdzie jest.

– No co?

– Gdzie jest?

– Kurwa mać, no! – Miałem już dosyć.

Popatrzył zdziwiony, ale jak tak patrzył, to coś się złego człowiekowi robiło, więc usiadłem obok niego i zapytałem, czy chodzi mu o herbatę. Nie. Elżę? Nie. Mamę? Nie. Jeremiego? Nie. Krowy? Nie. No to już nie wiedziałem o co. Zaparzyłem herbatę w dzbanku i rozlałem do kubków.

– Dziadku, chcesz herbaty?

Chciał, kiwnął głową i wrócił do czytania gazety w swój ponury sposób, co mnie ucieszyło, bo znaczy, że mu może alshajmer minął. Zaniósłem herbatę mamie, ale spała, w swojej żółtej koszuli, więc postawiłem obok i zabrałem się za zadanie z matematyki, strasznie głupie i trudne. Nie miałem do tego głowy, więc będzie trzeba na przerwie spisać od Gośki.

Wróciłem do swojego pokoju, otworzyłem Biblię, jak mi ciotka kazała, faktycznie była w środku opowieść Estery, zaznaczona zakładką, się nazywała Księga Estery. Zacząłem czytać.

Najpierw był długi opis imprezy. Król ze swoimi, znaczy się tylko z chłopakami, królowa z dziewczynami. Spodobało mi się. No i w pewnym momencie ten ją woła, by przyszła, bo była ładna i chciał, żeby inni zobaczyli, jaka jest ładna, pochwalić się chciał. A ona, że nie. No to król stwierdził, że znajdzie sobie młodszą, ładniejszą i dziewicę i że takiej królowej, co jak się ją woła, nie przychodzi, to on nie chce, bo się będą z niego inni faceci w królestwie śmiali. No i napatoczyła się Estera. Trochę skracam, ale tylko to, co nudne. Estera ukrywała, że jest Żydówką. Ha! Czyli że od dawna się odbywa całe to ukrywanie, co mnie trochę uspokoiło, że nie tylko moja rodzina praktykowała. No ale czytam dalej, bo historia – chociaż napisana fatalnie – to jakoś się rozkręca. W końcu król wymienił starą królową na Esterę, którą wychowywał wujek Mordocheusz, strasznie pokrecone imię, też Żyd, ma się rozumieć, który to nie chciał się kłaniać posągowi. No i zaczęło się, co później zrobili z rodziną babci – kazali zabić wszystkich Żydów, starych też i dzieci też. Wymyślił to gościu, co się nazywał Haman, był szychą bliską króla i nienawidził Żydów, co się do dzisiaj niektórym zdarza. Na to Estera wpadła na pomysł, żeby Żydzi nie jedli przez trzy dni i noce, sama też przestała, a wcześniej jeszcze sobie śmieci wysypała na głowę. Zamiast się ładnie

ubrać i umalować, to ona tak do Boga, żeby zobaczył, jaka jest nieszczęśliwa. No naprawdę wkurzyło mnie to wszystko, bo jak im ktoś grozi, to od razu popiół i ryczą albo śmieci sypią na głowę, dziwni ci Żydzi. My z Augustem byśmy uciekli albo zaczęlibyśmy się bić, a oni nic, czekają, aż ich ktoś wykończy. A z tym Bogiem to też nie bardzo rozumiałem, że co, jak oni w popiele i zapłakani, to Bóg ich szybciej usłyszy niż tych ładnie ubranych i zadowolonych? Estera modliła się dalej, tak z dystansem raczej, bo do Boga cały czas na pan. To „panie, panie” powtarzała do znudzenia. W końcu przestała się modlić, przebrała się i poszła do króla, wyprosiła go o wszystko, co chciała, bo ten ją naprawdę kochał. Uratowała siebie i wszystkich Żydów, w tym wujka Mordocheusza, któremu nawet załatwiła pracę w miejsce Hamana. Ale tego jej było za mało. Chciała wszystkich wrogów sprzątnąć, no i swojego dopięła. Zabili siedemdziesiąt pięć tysięcy ludzi, za to, że tamci chcieli ich zabić.

Nieźle. Myślałem, że to łagodna babka, bo mdlała tam u króla, popiołem głowę sobie sypała, błagała i się płaszczyła, a nagle poprosiła o zabijanie. Ale w sumie racja, no bo co, gdyby nie Estera, toby ich wyrznęli jak rodzinę babci. No i tam piszą, że Bóg tego króla natchnął, chociaż jak dla mnie to on po prostu tę facetkę, Esterę, szaleńczo kochał. Tak jak w tym filmie, gdzie kobieta udaje miłość, rozkochuje w sobie prezydenta i ten zdradza jej wszystkie szczegóły, i potem ona donosi to do innego kraju, bo tak naprawdę jest szpiegiem. Tyle że Estera króla chyba też kochała. No ale nawet jeśli to Bóg wysłuchał, jak się modliła, i natchnął króla, to nie bardzo rozumiałem, dlaczego pomógł Żydom wtedy, a już całkiem niedawno rodzinie babci i innym to nie pomógł. Od tamtego czasu Żydzi mają święto, co się nazywa Purim, sam nie obchodzę, bo my poza choinką niewiele obchodzimy. Zadzwoiłem do Estery.

– Co to jest Purim?

– Święto w miesiącu adar, przypada czternastego i...

– Mów normalnie, nie po żydowsku, kiedy jest ten adar? – Musiałem jej przerwać.

– U nas to będzie luty albo marzec, bardzo radosne święto, taki karnawał, wtedy Żydzi się cieszą, że udało im się przeżyć.

– I co robią?

– Możemy kiedyś spróbować, je się wtedy takie trójkątne słodkie bułki

z makiem, które się nazywają uszy Hamana.

– Po tym zbrodniarzu?

Okazało się, że właśnie po nim. Żydzi czytają ten fragment z Biblii o Esterze, a jak słyszą imię Hamana, to tupią i krzyczą. Potem się bawią, przebierają i tańczą. Może być zabawnie, ale nie wiem, czy to nie byłby przypał, możliwe, że jednak już jestem na to za stary. Estera bardzo się zdziwiła, ale tak pozytywnie, z dumą się zdziwiła, że czytałem Biblię. Uspokoilem ją, że więcej czytać nie będę, bo język jest fatalny, tyle że historia się broniła, ale jak już wspomniałem, czytać się tego nie da, bo zajęło mi to prawie całą wieczność. Niby krótka ta księga, ale jednak dziesięć rozdziałów i czasami bezsensownie wymieniają, kto jest kogo synem, i tak w nieskończoność, nie normalnie, jak u nas, że dochodzi się do babci i dziadka, przecież to w zupełności wystarczy.

W nocy śnił mi się wielki człowiek z jeszcze większymi uszami, który chciał, żebym założył na siebie worek, potem przez cały sen mnie ganiał, pewnie to ten cały Haman.

W szkole na korytarzu dopadła mnie psycholog.

Cała była uśmiechnięta i zapytała, co słyhać, a jak jej nic nie odpowiedziałem, to stwierdziła, że będzie na mnie czekała po lekcjach. Strasznie głupia, że mnie tak przy ludziach inwigiluje, zepsuła mi nastrój, nie wiem, czy ktoś poza Augustem widział, ale chyba tak. Wstyd jak cholera.

– Czego chciała? – zapytał, bo nawet jemu nie powiedziałem o tych wizytach.

– Muszę do niej łązić, inaczej mnie nie puszcza do następnej klasy.

– No stary, żeby się nie okazało, że jesteś pierdolnięty. – Zaczął się śmiać, więc oberwał, ale tak tylko, dla żartu.

I poszedł do swojej dziewczyny Weroniki, teraz prawie na każdej przerwie się dotykają. Wybrała się raz z nami za szkołę zapalić. Strasznie jej nie lubię i nie będę już z nimi chodził, bo się tylko macają, a ja stoję jak idiota. Odwaliło mu trochę i mam nadzieję, że szybko im się to całe chodzenie skończy. Weronika jest ze starszej klasy, tej, do której kiedyś chodził August. U nich prawie wszyscy, oprócz kujonów, już kogoś mają.

Na lekcjach coraz luźniej, spisałem zadanie z matematyki, ale niepotrzebnie, bo pani nie sprawdzała. Chciałem już się spotkać z Esterą i pójść do mamy do szpitala, jeszcze tylko musiałem do tej psycholog.

Na wstępie ją uprzedziłem od razu, że nie mam czasu, bo muszę iść do mamy, i żeby nie zaczepiała mnie nigdy więcej na korytarzu.

– Wiem, że twoja mama choruje – ona na to, jakby odkryła smutną Amerykę.

Siedzę więc na krześle, gapię się przez okno i widzę, że już prawie cała moja klasa sobie poszła, a ja tu tkwię, faktycznie jak jakiś psychiczny. Poza tym nie znam jej i jest ostatnią osobą, z którą chcę rozmawiać, tym bardziej po tym, jak mnie publicznie upokorzyła na korytarzu, że sobie podchodzi, jakbyśmy się znali.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. Mogę już iść?

– Wyobrażam sobie, że musi ci być ciężko w ostatnich dniach. Chciałabym z tobą porozmawiać o tym, jak się czujesz.

Dalej nic nie mówię, biorę ją sposobem dziadka. Ona patrzy na mnie, pochyla się i próbuje mnie dotknąć za rękę, jakieś molestowanie, więc się odsuwam i mówię, że muszę już iść.

– Przyjdź do mnie za tydzień.

– Do widzenia.

Strasznie upierdliwa, ale przyjdę, bo z naszym dyrektorem nie ma lekko, ale to już będzie ostatni raz przed wakacjami, a jak się zacznie następna klasa, to już będziemy mieli nowe mieszkanie i na pewno nie będę do niej chodził.

Estera czekała pod pocztą, zła, że się spóźniłem. Próbowałem jej wyjaśnić, że to przez psycholog, ale nie chciała słuchać, bo zaraz się kończył czas odwiedzin. No i ruszyliśmy miastem na przystanek, musiałem za nią biec, ale ona nic sobie z tego nie robiła. Strasznie śmiesznie wyglądała od tyłu, z tym jeżem na głowie, jak facet.

Pod szpitalem kupiliśmy dla mamy wodę, bo nic więcej jej przed operacją nie wolno, i wjechaliśmy windą na oddział łysych. Estera poszła do lekarza, a ja zostałem z mamą. Znowu pobierała jakąś kroplówkę, ale tym razem to witaminy, tak ją przygotowują do operacji. Powiedziała, że bardzo jej wesoło, bo co chwila znajome z roboty do niej przychodzą. Faktycznie oczy miała roześmiane, jak dawniej.

Poszedłem do toalety i jak wracałem, to zobaczyłem Esterę. Wracła tym długim korytarzem od lekarza, taka niewyraźna na twarzy, jakby miała się zaraz rozpłakać, a chyba nigdy jej nie widziałem we łzach. Zobaczyła mnie i zaczęła się uśmiechać, znaczy, że coś ukrywa. Bo teraz wszyscy się przy mamie uśmiechają, jakaś plaga normalnie, no może poza dziadkiem, ale jemu się wszystko wymroziło przez Syberię.

Posiedzieliśmy chwilę, mama rozmawiała z ciotką o serialach, przykładaniu aloesu do opuchniętej kostki, sałatce z pokrzyw, sianokosach, czterokomorowym

zoładku u krów, którym to Estera zazdrościła, bo bardzo lubiła jeść, a potem znowu o serialach, aż zrobiło się potwornie nudno, więc poszedłem pograć w rzutki do sali spotkań, która była na tym samym piętrze. W końcu Estera po mnie przyszła, bo mamie chciało się spać i zresztą już dawno minął czas odwiedzin. Pożegnaliśmy się, długo mnie przytulała, trochę za długo, ale teraz trzeba było jej pozwalać na więcej.

Ciotka odprowadziła mnie na dworzec – cały czas jakaś taka milcząca, jak nie ona. Na peronie zapytała sto razy, czy sobie poradzę, ale już od dawna sam wracam, więc oczywiście, że sobie poradzę, i jeszcze ostrzegła, że ustali z panią Marią grafik, która z nich będzie do mnie i dziadka przychodzić. Uznałem, że to niepotrzebne, bo damy sobie radę, ale wcale tak nie myślałem, bo poza kanapkami, herbatą, no i budyniem nic więcej nie potrafiłem ugotować, a na dziadka to nie zawsze można liczyć. Nie pracowałem nic dzisiaj, a przez całe zamieszanie z kuratorem Augusta dużo mniej sprzedajemy, chciałem w ogóle się z nim nie dzielić robotą, ale powiedział, żebym był przyjacielem.

W domu dziadek zapytał, gdzie jest mama. Jak mu wyjaśniłem, to wszystko sobie przypomniał i poszedł na telewizję. Pani Maria przyniosła kolację i chwilę z dziadkiem posiedziała. Śmiali się znowu nie wiadomo z czego, a ja w swoim pokoju udawałem, że odrabiam lekcje, a tak naprawdę czekałem, żeby już poszła, bo postanowiłem się upalić, co mi tylko na dobre wyszło. Budyniu z trawą sobie w sumie nigdy nie gotowałem, tylko dla mamy, czasami, chociaż ostatnio nawet na to nie miała apetytu.

Włączyłem stare płyty, zapaliłem i wszystko stało się ciekawe, łącznie z moimi palcami, którymi się chwilę bawiłem. Linie papilarne zmieniały się w małe twarze, a każda się uśmiechała. Chciałem nawet coś zrobić, coś wielkiego, namalować obraz albo napisać opowiadanie, takie bardzo dobre, albo odnowić stół kuchenny, pomalować go w gwiazdy albo wojnę kosmiczną, tylko że mi się nie chciało.

Potem zszedłem po wyjątkowo długich schodach do kuchni coś zjeść, dziadek chrapał za zamkniętymi drzwiami. Zostały kanapki od pani Marii, lekkie i chrupiące, z serem, najpyszniejszym, jaki w życiu jadłem. Zalałem wszystko keczupem i wtedy to już naprawdę poczułem, że oszaleję, takie to było pyszne.

Miałem ochotę na przygody, więc poszedłem do Triszy, Taszy i Tuszy. Nazrywałem im po drodze trawy, przerośniętych koniczyn i mleczy. Chyba zdziwiły się na mój widok, ale tylko na chwilę. Bardzo śmiesznie żuły, ruszały

ogromną mordą na boki, jakby się uśmiechały. Ich krótka sierść była twarda i gęsta w dotyku, ciepła, przyjemna. Aż tu nagle, najpierw bardzo cicho, potem coraz głośniejsze i głośniejsze włączyły się wszystkie alarmy świata. Muczenie Taszy mnie sparaliżowało, nawet spojrzałem na sufit, czy nie runął, ale nic takiego się nie stało. Opowiedziałem im o wizycie w szpitalu, uśmiechniętych oczach mamy i wróciłem do pokoju. Zamknąłem drzwi wejściowe na klucz, żeby dziadek nie poszedł nocą na zgubiony spacer. Położyłem się na łóżku, a ono delikatnie falowało. Długo nie mogłem usnąć, ze szczęścia.

Twarz Augusta się goi.

Weronika coraz bardziej mu się narzuca, a przy okazji nie pozwala się tak często dotykać, chce z nim chodzić na zakupy i za rękę po mieście, wiem, bo mi się żalił, że dłużej tego nie wytrzyma. W szkole nudy, unikam dyrektora i czekam końca roku, tyle że zbliżają się te nieszczęsne sianokosy.

Estera, która dzisiaj z nami dyżuruje, nie pozwala mi się zobaczyć z mamą, chociaż minęły już dwa dni od operacji. Pouczyłem ciotkę, że jutro pójde w odwiedziny z nią albo bez niej, bo ileż można czekać, do cholery. Wycieli jej raka, ale znaleźli w środku więcej, niż myśleli, i nie udało im się wszystkiego pozbyć, a tego wcale nie było w planach – tak mi powiedziała Estera i dodała, że mama nie czuje się najlepiej i potrzebuje teraz spokoju. Ale przecież jak przyjdę, to jej spokoju nie zabiorę. No a ona dalej, żebym odczekał jeszcze dwa, trzy dni. Nic z tego. Jutro ją odwiedzę i koniec pieprzenia.

Ostatecznie się zgodziła i wymyśliła – nie najgłupiej jak na nią – że zrobimy dla mamy ciastka, a dziadek jedyne, co w życiu umiał, to właśnie ciastka, więc poszedłem po niego, ale mnie przegonił. Za chwilę poszła Estera, wróciła sama, ale uśmiechnięta, powiedziała, że się nie zgodził, ale go zna i wie, że za chwilę przyjdzie. No, chyba że mu alshajmer pokrzyżuje plany. Ale faktycznie przyszedł. Estera puściła do mnie oko. Żeby nie wchodzić dziadkowi w drogę, zapytałem, czy zrobić herbaty, chciał kawy zbożowej. Wstawiłem wodę. Przyniósł taką glinianą miskę, którą nazywał makutrą, od maku pewnie. Wyciągnął mąkę, a Esterze kazał przygotować jajka, no i jak zamykała lodówkę, to jej wypadły na podłogę i prawie wszystkie się potłukły.

– Głupia! – wydarł się dziadek.

Estera na czworakach zbierała skorupki szmata, a jak dziadek obok niej przechodził, to ją zahaczył nogą, widziałem, że specjalnie. Na chwilę zamknęła oczy, pewnie ćwiczyła to swoje medytowanie. Dziadek wyjął nowe jajka, wbił je do makutry i coś tam cały czas mamrotał pod nosem.

– Co? – zapytała Estera.

Nic nie odpowiedział, tylko machnął ręką i chwycił ubijaczkę. To wzięliśmy się z ciotką za orzechy, trzeba było je rozłupać, oddzielić skorupkę od środka

i małe kawałki wrzucać do miski. Nagle dziadek stanął nad nami i cały czas się patrzył.

– Co? – znowu zapytała Estera.

– Szybciej! – krzyknął.

– Nie drzyj się! – ona na to.

Uderzył ją w twarz i zrobiło się tak bardzo cicho.

Estera podniosła się z ławy, zamachnęła, ale zatrzymała rękę, spojrzała na mnie, a było mnie coraz mniej, i usiadła z powrotem. Zabraliśmy orzechy i poszliśmy na górę do pokoju mamy. Estera nic nie mówiła, a ja bardzo chciałem mówić, ale nie wiedziałem co. Włączyłem więc starą płytę, tego walca, którego mama lubiła, ale nie zrobił na ciotce wrażenia.

– Dlaczego mu nie oddałaś? – zapytałem.

– Nie powinieneś tego widzieć.

– Dlaczego mu nie oddałaś?

– Bo jest chory.

– Jak cię uderzył, to nie był wtedy chory, nienawidzę go.

I zaczęła go tłumaczyć, że był wychowywany w ciężkich czasach, i próbowała mnie wziąć na litość, że wywieźli go na Syberię jako małego chłopca, prawie tak małego jak ja. Ale dobrze wiem, jak było, pojechał z całą rodziną saniami, a potem łódką i gapił się długimi dniami na widoki i jedyne, czego się musiał bać, to niedźwiedź, którego nawet nigdy nie widział, tylko jego wielkie, parujące gówna. Inaczej zupełnie niż pani Maria czy babcia, które zostały wybrane do umierania. Estera dalej mówiła, tym swoim powinnościowym tonem, że nie wolno bić ludzi, a dobrze wiem, że chociaż nie wolno, to czasami trzeba.

– Bił cię, jak byłaś mała?

– Daj spokój, Jeremi.

I kurwa znowu.

– No bił?

– Czasami mu się zdarzało.

– Mamę też?

– Tylko czasami.

Zalała mnie znowu ta fala, już o niej mówiłem, że drzenie najpierw, potem muszę się na kogoś rzucić. Wtedy mija. Chciałem się rzucić na gnoja, może w ogóle od tego mama dostała raka, bo ją poobijał. Normalnie chciałem zejść do niego i mu dokopać, ale Estera zaczęła opowiadać o Bogu i tym policzku Jezusa, co mnie w ogóle nie przekonywało. Dobrze znałem tę całą historię, bo opowiedziała mi ją wiele razy, ale akurat ten pomysł z policzkiem wymyślił facet, co dał się powiesić.

– Trzeba było mu oddać – dodałem, ale tylko pokiwała głową i uznała, że czegoś nie zrozumiałem.

I wtedy stwierdziłem, że będę musiał go zabić. Nie, że tak jak mówi brat Augusta, albo że straszę jak na filmach, chociaż wszyscy wiedzą, że ten człowiek i tak nie strzeli, bo jest na przykład dobry, celuje w mordercę, a ten podchodzi bliżej i jeszcze mówi no strzelaj, bo wie, że ten dobry i tak nie strzeli. Postanowiłem, że znajdę alibi i zabiję starego. Za ciotkę i za mnie, a przede wszystkim za mamę. Jedliśmy orzechy, ale już mi się nie chciało z Esterą rozmawiać o tym jej Bogu, bo to był czas wziąć sprawy w swoje ręce. Poszedłem się kąpać, a potem zacząłem wymyślać, jak to zrobić. Wiedziałem, że będę potrzebował Augusta, żeby mi dał alibi, o ile się zgodzi, a że jest przyjacielem, to powinien. A jak mi da alibi, to już z całą resztą sobie poradzę.

Rano, jak zszedłem na śniadanie, to na stole leżały trzy opakowania ciastek, chciałem je wyrzucić. Ale Estera zapytała, czy mama się przez to lepiej poczuje i co to zmieni. Cholera, miała rację. Wzięła jeden worek dla mamy, a drugi dała mnie. W drodze na pociąg połowę już zjadłem, bo niestety, jak zawsze, były dobre. Miały być na cały dzień, tak sobie zaplanowałem, ale prawie wszystkie zeszły w pociąg. Zostawiłem dwa dla Augusta, ale ostatecznie się podzieliliśmy i każdy zjadł po jednym. W głowie cały czas widziałem, jak dziadek bije mamę, tyle że nie umiałem sobie wyobrazić jej jako małej dziewczynki, ale w sumie może bił ją też,

kiedy już była duża. Nie rozumiem, jak Estera może go kochać. Wczoraj znowu to powtarzała, że miłość to nie jest taka prosta sprawa i że można w kimś wielu rzeczy nie lubić, a i tak go kochać. Moim zdaniem to tylko wymysły dorosłych, bo ja dziadka właśnie przestałem kochać, a zresztą nie pamiętam, żebym kiedyś kochał go tak naprawdę.

Na przerwie zapytałem Augusta, czy da mi alibi, jak będę chciał zabić starego. Nie ma w tym żadnej ściemy i jedyne, czego potrzebuję, to żeby po wszystkim powiedział, że byliśmy razem na podwórku albo w kinie. Wiem z filmów, że tak najczęściej przegrywają mordercy: nie zadbali o odpowiednie alibi albo nie schowali dobrze pistoletu czy kija. Zgodził się, tylko chciał wiedzieć, kiedy, jak i za co zabiję dziadka. To mu wyjaśniłem. Bił mamę, a ona jest chora i za to właśnie. Nie wiem kiedy, ale przy pierwszej okazji. Wrzucę go do strumyka i utopię. Słusznie mi podpowiedział, że musiałbym go długo przytrzymać pod wodą, a to wymaga siły i sam nie dam rady. No to wymyśliłem, że jak będziemy wracali z krowami, zepchnę go do rowu, jest takie miejsce, gdzie kończy się ulica, obok jest skarpa, a na dole łąka. I ta skarpa jest wysoka na jakieś dziesięć metrów, bardzo stroma, po prostu go zepchnę. August radził, żebym to wszystko sobie przemyślał, bo jak mnie złapią, to nie będę miał w ogóle życia, no ale nie złapią mnie przecież z dobrym alibi i musiał mi w końcu przyznać rację. Dzisiaj w ogóle będę spał u niego, rodzice Augusta się zgodzili, więc w razie czego jeszcze sobie wszystko ustalimy.

Nie miałem głowy do lekcji, poza tym większość stopni już wystawiona. Jeszcze tylko musiałem ostatni raz pójść do psycholog, od czego skręcało mnie w środku, ale nie było wyjścia, nie chciałem mieć dyrektora na głowie. Trochę trwało, zanim nikogo ze znajomych nie widziałem na korytarzu. Gabinety psychologów powinny być lepiej umieszczone, gdzieś na dole przy szatni, albo za toaletą, albo w piwnicy, a nie tak na widoku. Nie rozumiałem, dlaczego nikt o to nie dba. No i wszedłem, ucieszyła się, tyle że oni muszą się cieszyć, bo taką mają pracę, więc tak naprawdę nie miało to zbyt wielkiego znaczenia. Chociaż miała w twarzy coś takiego, że chciało się jej wierzyć.

- Przeszedłem się pożegnać.
- Bardzo mi miło.
- Czyli mogę już iść?
- Dzisiaj chciałabym z tobą dłużej porozmawiać.

– O czym?

No i w sumie to chciała o wszystkim rozmawiać, o szkole, o mojej przyjaźni z Augustem i co myślę o tym, że go złapali z dragami, o mamie, jej chorowaniu i jeszcze o moich planach na przyszłość.

– Czasami lepiej nie wiedzieć – powiedziałem jej, tak jak babcia mówiła, bo mi się to strasznie podobało.

– Tak, pewnie czasami lepiej nie wiedzieć. – To mnie zaskoczyła, bo myślałem, że ona jest z tych, co chcą o wszystko zapytać i wszystko wiedzieć.

– No ale kiedy?

– Myślę, że wtedy, gdy już niczego nie mogę zmienić – zamyśliła się – albo jak ktoś mnie nie lubi i ja tego kogoś nie lubię, to wcale nie chcę wiedzieć, co o mnie myśli, bo to by tylko popsuło humor. A ty mi powiesz, czego lepiej nie wiedzieć?

– No tak się mówi – odpowiedziałem szybko, bo od razu pomyślałem o mamie w szpitalu.

Patrzyła na mnie tak jakoś spokojnie i przypomniało mi się, jak mama często powtarzała, że bym tylko nie był nieczuły, tak jak mój tato był nieczuły. Rozboleł mnie brzuch. Nienawidziłem, jak mi się to przypominało, bo wtedy już nie mogłem wszystkiego. Gapiłem się przez okno, szukając czegoś ciekawego, ale tam była tylko ulica, drzewa, pierwszaki biegały.

– O czym myślisz?

– Dzisiaj idę do mamy, wycięli jej... – ale nie mogłem dokończyć zdania, bo zacząłem płakać, głośno.

Naciągnąłem kaptur na głowę i schowałem się w rękach, chciałem przestać, ale było już za późno. Co chwila powtarzała, że płkanie jest w porządku albo że wszystko jest w porządku, ale tak cicho, spokojnie, że nawet nie udało jej się mnie zezłościć, tylko płakałem coraz bardziej.

Podawała mi chusteczki, więc je zmoczyłem, a później pomyślałem, że gdyby

mnie August zobaczył, toby miał niezły ubaw, więc przestałem. Nie mogłem na nią spojrzeć, chociaż nie powiem, brzuch przestał mnie boleć. Ściągnąłem kaptur i chciałem, żeby zaczęła coś mówić, bo ta cisza znowu mi przypomniwała o płakaniu.

– To tylko tak trochę przypadkiem... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Przychodzi do mnie wielu chłopców, którzy płaczą, w ogóle uważam, że tylko prawdziwi mężczyźni płaczą, to przecież wymaga odwagi.

Aż na nią spojrzałem, czy sobie nie żartuje, ale nie, była zupełnie poważna. Pokręcona facetka.

– To, o czym rozmawiamy i co się tutaj dzieje, zostaje między nami – dodała.

No ale akurat przesadziła: że niby co, miałbym jej mówić o wszystkim? Gdybym powiedział o dilowaniu albo że planuję pozbyć się dziadka, to na pewno by wszystkim rozgadała. Poza tym przecież dogadała się z dyrem, któremu pewnie wszystko donosi. Ale miała coś w oczach, że jak już wspomniałem, chciało się jej wierzyć, tym bardziej kiedy na nią patrzyłem, więc postanowiłem tego unikać.

– Nie chciałbym pani sprawiać nieczułości, ale ja nie mam nic do powiedzenia, rozmawiam sobie z Augustem o wszystkim, albo z ciotką, i to wystarcza.

– Czasami dobrze jest móc porozmawiać z kimś, kto ciebie nie zna.

– No ja jednak wolę z Augustem.

Posiedzieliśmy tak przez chwilę i nie rozmawialiśmy już o niczym smutnym, tylko jak się wygłupiamy z Augustem przy nasypie kolejowym, obok wiaduktu, gdzie kładziemy monety na tory, po których przejeżdża pociąg. Psycholog opowiadała o warsztatach, które się odbywają w świetlicy, że przychodzi dużo dzieci, tak powiedziała, że dużo dzieci przychodzi, co niby miało mnie zachęcić, i ja też mogę. Rzucają się tam poduszkami, rysują i nawet robią konkursy, kto głośniej krzyknie. Powiedziałem, że może wpadnę, bo wiem, gdzie ta świetlica i dwójka dzieciaków regularnie bierze trawę. Dziwna sprawa, tak samo jak nie chciało mi się przychodzić do tej babki, tak teraz wcale nie chciało mi się od niej wychodzić. No ale przyszedł czas, byłem przecież umówiony z Esterą, więc się

pożegnaliśmy i pojechałem do mamy, sam, autobusem. Ostatni raz tak dobrze płakało mi się w kinie.

Ciotka czekała przed szpitalem, dziwne.

Chciała mi powiedzieć, że mama źle się czuje, żebym był przygotowany.

– Masz ciastka?

– Już zaniósłam.

– Ale przecież ona ostatnio cały czas źle się czuje.

Tyle że teraz czuła się jeszcze gorzej, bo już nie będą jej leczyli, ale nie dlatego, że zdrowieje. W szpitalu się poddali. Strasznie mnie to wkurwiło.

Ciotka mówiła, że to nie musi oznaczać najgorszego, tak powiedziała, że to nie musi oznaczać najgorszego, bo zaczną leczenie medycyną chińską. Trzeba mamę przekonać, bo ona nie bardzo w te chińskie sprawy wierzyła. Estera mówiła, że się na tym zna i można w ten sposób wyleczyć raka, tyle że mama przestała wierzyć.

– W co?

– Że to pomoże, że wyzdrowieje.

Już ja z nią porozmawiam.

Estera jeszcze dodała, żebym się nie przejmował tym, jak mama wygląda, i chciała mnie przytulić, czego nie robiła od dawna. Nic z tego nie wyszło, bo wbiegłem do windy.

Ciastka leżały nietknięte. Mama, jak mnie zobaczyła, to się uśmiechnęła, a potem odwróciła głowę do ściany i tak leżała, nic nie mówiąc. Od razu zaczęło mi zimno w środku wiać. Nawet przez chwilę pomyślałem, że gdzieś są pootwierane okna i przeciąg, ale to tylko od patrzenia na mamę tak wiało. Nie widziałem jej kilka dni, a ona zrobiła się starsza o kilka lat. Skórę miała jak popiół i ręce chude jak dzieci w obozie na czarno-białych zdjęciach od pani Marii. Złapałem ją za palce, odwróciła się do mnie.

– Co z tobą będzie? – tak zapytała i zrobiło się jeszcze zimniej.

– Przestań! – krzyknęła Estera. – Medycyna chińska jest skuteczniejsza od zachodniej, wiesz, że tak sobie wyleczyłam wrzody, tobie też pomoże, jutro idę do lekarza.

Nawet nie popatrzyła na Esterę.

Nie wiedziałem, co się dzieje w tym pokoju.

Zrobiłem się mniejszy, niż kiedykolwiek byłem, i wszystko w środku mi się rwało, to pewnie przez ten zimny wiatr. Trzymałem ją za rękę, ale ona po chwili przestała mnie trzymać, więc chwyciłem jeszcze mocniej. Chciałem nawet, żeby się rozplakała. Nie płakała i nic nie mówiła. Wiedziałem, że coś trzeba zrobić, tylko że nie potrafiłem. Estera cały czas mówiła, na początku o ziołach, a potem to już nie rozumiałem, mama też jej nie słuchała, wiedziałem, bo ją znam. Nie było jej za dużo w niej samej – tylko że nie wiedziałem, gdzie jest.

– Co w szkole? – zapytała nagle i bardzo się ucieszyłem.

– Bardzo dobrze. – Spojrzałem na Esterę, a ona się uśmiechnęła i zrobiła ten swój ruch brodą, żebym mówił dalej.

To zacząłem opowiadać, że byłem u psycholog całą godzinę, może nawet pójdę na takie warsztaty do świetlicy, że będę spał dzisiaj u Augusta, że jeszcze tylko geografia i fizyka mi zostały, a z całej reszty już mam oceny i na pewno przejdę do następnej klasy, a wtedy ona usnęła. Zamilkłem, a jej dłoń tak łatwo wysunęła się z mojej. Estera uznała, że to naturalne, bo jej organizm jest bardzo zmęczony i potrzebuje dużo spać. Ale to wcale nie było naturalne, bo widziałem ją zmęczoną wiele razy.

– Usnęła – powiedziałem do Estery.

– Tak.

– Usnęła, jak do niej mówiłem.

Poszliśmy na obiad do stołówki szpitalnej. Estera zamówiła dwie porcje makaronu ze szpinakiem i wpadła w swój nawiedzony trans. Cały czas paplała o tym lekarzu, że on się uczył w Chinach, że jest najlepszy w Polsce, że pomoże mamie i pewnie bym jej uwierzył, gdyby tylko mówiła wolniej i gdybym mógł ją

zrozumieć. Co kilka słów robiła krótką przerwę, wkładała do ust widelec z makaronem i mówiła dalej, z pełną buzią.

Myślałem cały czas o ręce mamy, jak wypadła z mojej. Dwa dni przed tym, jak poszła do szpitala, podglądałem ją. Robiłem sobie kanapkę w kuchni i usłyszałem pralkę, która zawsze, jak skończyła prac, to dzwoniła po trzy razy, dopóki ktoś jej nie wyłączył. Trzeba było wcisnąć taki czerwony przycisk i gdzieś po minucie można było wyjąć pranie. Usłyszałem jakiś hałas i uchylilem drzwi od łazienki. Mama szarpała drzwi od pralki, nie chciały się otworzyć, klęczała na podłodze. W końcu zaczęła walić w pralkę pięściami i krzyżeć: dlaczego dzwonisz, skoro muszę czekać! Uderzała coraz mocniej. Twarz zrobiła jej się czerwona. Cały czas krzyżała, ale już tylko jedno słowo: dlaczego, dlaczego, dlaczego. Uciekłem do swojego pokoju. I teraz, gdy jej ręka wypadła z mojej, bałem się tak samo jak wtedy.

Już dawno zjadłem swój makaron, chociaż był zimny i niedobry. Nie chciałem dłużej słuchać Estery i jej opowieści o chińskim lekarzu, chciałem do Augusta.

Odprowadziła mnie i wymieniła się rozmową z mamą Augusta, a my poszliśmy do jego pokoju, który jest cztery razy mniejszy od mojego i August jeszcze musi się nim dzielić z młodszym bratem, ale akurat wyjechał gdzieś do rodziny, znaczy jego brat. Wszystkie ściany były w plakatach, a z okazji, że przyszedłem, ojciec oddał mu komputer, więc zaczęliśmy grać w *Świadka zniszczenia* i nawet nie zauważyliśmy, kiedy zrobiło się ciemno. Mama Augusta przyniosła nam kanapki, a potem przez prawie godzinę rozmawiała krzykiem z ojcem Augusta, który wyjaśnił mi, żebym się nie przejmował, bo oni tak mają od zawsze i nic na to nie można poradzić. W końcu musieliśmy iść spać, ale akurat wtedy już prawie weszliśmy na „Armagedon”, czyli kolejny poziom, więc August powiedział, że jeszcze chwilę, ale jego tato wyłączył komputer z prądu i zepsuł nam całą rozgrywkę.

– Z mamą jest coraz gorzej – powiedziałem Augustowi, jak już leżeliśmy w łóżku.

– Bardzo gorzej?

– Nie wiem, będą ją teraz leczyli po chińsku, ale nie widziałem jej jeszcze takiej.

August powiedział, że w razie czego porozmawia z rodzicami i mnie adoptują, będziemy braćmi, ale mu powiedziałem, żeby się zamknął i nie wygłupiał, bo jednak mama wyzdrowieje. Dobrze o tym wiedziałem.

Chwilę gadaliśmy o alibi, które mi August da, jak przyjdzie co do czego, nawet zaproponował, że może mi z dziadkiem pomóc, ale dam sobie radę, nie chciałem go mieszać w zabójstwo, tym bardziej że miał już na głowie jednego kuratora.

I gdy zrobiło się cicho, a August już spał, pomyślałem, że wolałbym jednak mieć inne życie. Takie jak na filmie, gdzie cała rodzina, najlepiej cztery osoby, jadą razem nad morze i wieczorem wszyscy się śmieją przy kolacji. I nikt z nich nie jest chorą, łysą Żydówką. I jakoś tak, chociaż bardzo nie chciałem, ale było ciemno, więc jakoś tak zaczęło mi się płakać i nie mogło skończyć. A potem z kolei nie mogłem usnąć, a kiedy mi się wydawało, że już usypiam, to znowu zaczęło mi wiać w środku zimnym, więc leżałem i czekałem, aż się skończy ta durna noc.

Mama jest już w domu.

Nie ma siły wspinać się po schodach, więc doszło do przemeblowania. Zrobiliśmy jej pokój na dole, przy kuchni, tam, gdzie dziadek wcześniej sypiał, na co zgodził się w ogóle bez problemu. Nie bardzo mogę na niego patrzeć, tyle że czasami muszę. A im dłużej patrzę, tym mniej chcę go zabić. Ale co jakiś czas, jak się wydziera, to wszystko do mnie wraca. Dziadek ma teraz pokój obok mnie, na górze, prawie zawsze ogląda wieczorami telewizję i wszędzie czuć dymem z jego fajki, więc i ja czasami sobie w oknie zapalę papierosa i nikt się nie domyśla. W tym całym przemeblowaniu to jedyny plus.

Estera wzięła wolne z pracy i spędza z nami prawie każdy dzień. Kupiła szklany termos i szklany garnek, codziennie gotuje w nim strasznie śmierdzące zioła i mama musi je pić, i jeszcze jeść takie grzyby, które zabijają raka. Lekarz im powiedział, że jak będą trzymały się diety, to wszystko będzie dobrze, tylko że mama już chyba w nic nie wierzy. Bardzo mało mówi i albo śpi u siebie, albo wychodzi przed dom, gdzie długo siedzi na ławce.

Za to Estera porusza się po domu jak osa, nie skończyło jej się to ciągłe gadanie i wierzy za mamę, że wyzdrowieje, ja też wierzę, naturalnie. Dziadek, jak nie ma alshajmera, to chce się nam podlizać i robi tyle ciastek, że nikt nie jest w stanie ich wszystkich zjeść, poza mną.

Zrobiłem kisielu i zaniósłem mamie. Uśmiechnęła się do mnie jak za dawnych czasów, wsadziła jedną łyżkę do buzi, a potem odstawiła kubek na szafkę i udawała, że zje później, ale wiem, że rano trzeba będzie to wyrzucić.

- Nie możesz tak nic nie jeść.
- Estera dba o to, żebyś jadła wszystko, co potrzebne, nie martw się.
- Nie martwię.
- Martwisz, Jeri, chodź tu do mnie.

Nawet chciałem podejść, bo nieczęsto ostatnio mieliśmy chwilę sam na sam. Usiadłem obok i zaczęła mi pisać palcem po plecach, każdą literę osobno. K. O. G. H. A. M. C. I. E. Mówię jej w śmiechu, że nie ma takiego słowa, i oboje

się śmiejemy, bo wiemy dobrze, że jest takie słowo.

Leżała na plecach, więc napisałem jej na ręce: J. A. T. E. R. Z. I bardzo się ucieszyła. A po chwili znowu nagle usnęła, tak jej się robiło coraz częściej. Wpadała znieczulona w sen albo dla odmiany długo leżała z otwartymi oczami i nic nie mówiła, nie ruszała się. Nie lubiłem jej takiej. I cała była chuda, tylko brzuch miała coraz grubszy, co wyglądało jednak mało poważnie. Poszedłem do siebie i położyłem się na łóżku. Po chwili wszedł dziadek z alshajmerem w oczach, stanął w drzwiach i patrzył na mnie zdziwiony.

– Co? – pytam go.

– Gdzie jest...

I nie potrafił skończyć, to mu wykrzyczałem, że to jest mój pokój i żeby wyszedł, więc wyszedł, ale stał na korytarzu. W końcu poszedłem za nim i pokazałem mu jego pokój, ale on kręcił tylko głową, no to go zaprowadziłem do łazienki, jak z dzieckiem.

Przeglądałem chwilę Biblię, ale nic ciekawego nie znalazłem do czytania, więc oglądałem książkę od pani Marii ze zdjęciami chudych Żydów, ale poczułem się jeszcze gorzej. Komiksu, co sobie niedawno kupiłem, też mi się nie chciało czytać, więc poszedłem spać, cholernie zmęczony. A jeszcze jutro muszę wcześniej wstać, bo jest koniec roku i trzeba odebrać świadectwa.

Dopiero jak wszedłem do szkoły, to mi się przypomniało, że powinienem się ładniej ubrać, a miałem na sobie wczorajsze dzinsy i bluzę, jako jedyny tak wyglądałem, nawet August miał koszulę i czarne spodnie. Ale nikt nic nie powiedział, a Augustowi nawet się spodobało i powiedział, że tak się właśnie walczy z systemem. Ostatecznie okazało się prawdą, że mnie przepuszczają, tylko z geografii mam warunkowe, czyli że w przyszłym roku muszę zaliczyć cały materiał z poprzedniego roku i dodatkowo ten nowy, ale to dopiero po wakacjach, więc się nie przejmowałem. Po apelu wychowawca wziął nas do klasy, wyczytywał po kolei nazwiska, wręczał świadectwa i coś mówił do każdego.

– W przyszłym roku musisz się bardziej postarać, Jeremi, to jest bardzo złe świadectwo – powiedział do mnie, uściśnął mi rękę i nie chciał jej puścić, dopóki mu nie powiedziałem dziękuję. Nikt go nie lubił poza kujonami, ale oni lubią wszystkich.

August stwierdził, że idziemy świętować, ale najpierw obowiązki. Mnóstwo dzieciaków dzisiaj szło na imprezę, więc w dwie godziny sprzedaliśmy dosłownie cały zapas, a gdybyśmy mieli więcej, to też by zeszło. Będę musiał poważnie porozmawiać z bratem Augusta, bo tak przecież nie można żyć.

Poszliśmy do naszego miejsca, nad wiadukt obok torów, z jednym blantem i zimną pizzą, którą August wziął na wynos, i jeszcze mieliśmy dwa piwa. Rzucaliśmy kamieniami, August zapytał, czy coś się nowego okazało z moim żydostwem, ale mu powiedziałem, że mnie to w ogóle nie obchodzi.

– Co ci się stało?

– Spadaj.

Ale w końcu, jak już się trochę ujaraliśmy, to mu powiedziałem, że to przez mamę, na co stwierdził, że jak wykończę dziadka, to nastrój mi się pewnie poprawi, ale nie byłem tego wcale taki znowu pewien.

– To może się przeprowadzicie, ile już nazbierałeś? – zapytał.

– Prawie mam na trzy miesiące, chciałem zbierać jeszcze trochę, ale może faktycznie to poprawi mamie nastrój.

– Stary, na pewno! Moja bardzo się cieszy z pieniędzy.

Robiliśmy z patyków pistolety i kładliśmy na tory monety, żeby pociąg je zmiażdżył, bo wychodziły z tego takie cienkie płaskie amulety, które nosiliśmy w kieszeni na szczęście, a jak się dwa razy położyło, to były jeszcze większe. A później, kiedy jechał pociąg, to schowaliśmy się w krzakach i rzucaliśmy w niego ziemią. Raz udało mi się trafić w otwarte okno i spory kawał ziemi z trawą wpadł komuś do środka. Prawie umarliśmy ze śmiechu, bo ktoś w tym pociągu pewnie się nieźle przestraszył. No ale w końcu musieliśmy wracać, a August miał całą koszulę brudną i się bał, że za to oberwie, ale trudno, tak już było i nic nie mógł z tym zrobić.

Śmierdziało w całej kuchni, bo Estera znowu gotowała zioła.

Dziadek był na polu, więc poszedłem do swojej skrytki i wyciągnąłem wszystkie pieniądze, prawie cztery tysiące złotych. Zabrałem je i zszedłem po schodach do mamy, spała, ale ją obudziłem.

– Możemy się przeprowadzić do naszego mieszkania – wyjaśniłem jej i pokazałem pieniądze, ale ona, zamiast się ucieszyć, zrobiła przestraszone oczy.

– Skąd to masz?

– Odkładałem.

– Jeri, zabrałeś to komuś?

– Nie jestem złodziejem! – krzyknąłem. – Pracowałem.

– Gdzie pracowałeś?

– Możemy się przeprowadzić, zajmę się tobą, będziemy mieli własne mieszkanie.

– Gdzie pracowałeś?

– Na stacji, myłem szyby po szkole.

I długo na mnie patrzyła, potem zaczęła mocno przytulać i bardzo płakać, ale tak bardzo, że robiło się od jej płaczu coraz głośniejsze w całym pokoju, i chciałem, żeby mnie już puściła, ale nie puszczała. W końcu weszła Estera, ale jak nas zobaczyła, to zaraz wyszła, a mama dalej płakała, więc ją głaskałem po głowie i miałem tylko nadzieję, że to ze szczęścia, chociaż ze szczęścia to już dawno powinna przestać. W końcu musiała wysmarkać nos, więc mogłem się odsunąć.

– Teraz tylko trzeba znaleźć mieszkanie.

– Cały czas odkładałeś na mieszkanie?

– No.

– Strasznie jesteś kochany, Jeri, ale nie będziemy się przeprowadzać.

– Jak to?

– Tutaj mi dobrze, mamy dziadka na oku, obok jest pani Maria, Estera nas odwiedza, a ja potrzebuję spokoju.

– Będziesz miała spokój na swoim, zawsze chciałaś mieć własne mieszkanie.

– Jeri, to nie tak.

I znowu płakała, więc poczekałem, aż skończy. W końcu zaczęła mówić, że jest za bardzo chora, żeby się przeprowadzać, że bardzo dziękuje, ale to nie jest realne, że trzy razy tak powtórzyła, że to nie jest realne.

– To kiedy już się poczujesz lepiej!

Pokręciła tylko głową, że nie, i zrobiła to w taki sposób, że musiałem odwrócić od niej oczy, bo ona naprawdę powiedziała nie, wszystkiemu powiedziała nie w tym ruchu głową. Tego już było za dużo. Zostawiłem pieniądze na szafce obok łóżka, trzasnąłem drzwiami i poszedłem na pole. Słyszałem, jak za mną woła, ale miałem to w dupie. Kopałem po drodze kamienie, bo strasznie mną od środka rzucało. Miało być inaczej, wszystko miało być inaczej. Nawet myślałem, że trochę wyzdrowieje, jak zobaczy pieniądze, a ona tylko, że nie, że nierealne, no kurwa! Drżało mi w środku coraz mocniej, znam to, ale tym razem było tego więcej.

Doszedłem na pole i zobaczyłem, że dziadek siedzi z tymi swoimi śmierdzącymi nogami w strumieniu, więc pomyślałem, że teraz albo nigdy. Pobiegłem do niego. Miała być skarpa, ale trudno, najwyżej go utopię. Zobaczył mnie i podniósł rękę. Złapałem go z tyłu za plecy i popchnąłem, ale zaparł się nogami, to pchałem jeszcze bardziej. Darł się na mnie, ale nic nie słyszałem, nie rozumiałem, co tam wykrzykuje, tylko chciałem, żeby się przewrócił, ale on, zamiast upaść do wody, to stanął w strumyku. Skoczyłem mu na plecy i zacząłem tłuc po głowie. W końcu sam wpadłem do strumyka, a dziadek uderzył mnie w brzuch. To jeszcze raz się na niego rzuciłem, ale złapał mnie jakoś tak, że nic nie mogłem zrobić, ślizgaliśmy się, stojąc w strumyku, a on powtarzał: spokój, spokój.

– Nienawidzę cię, nienawidzę! – krzyczałem. – Biłeś mamę, nienawidzę cię!

Trzymał mnie cały czas, a ja go kopałem po nogach. Nic już nie mówił, tylko stał, a ja go kopałem. I chociaż było jasno, to zacząłem płakać, leciały mi smarki i łzy i kopałem go, a on stał jak słup. Złapał mnie jeszcze mocniej, a ja nie miałem już w ogóle na nic siły, nawet żeby go kopać, tylko tak stałem i ryczałem, ale w końcu dotarło do mnie, co robię, że przytulam twarzą jego brudną kufajkę i płacę, więc wyszedłem ze strumyka, potwornie zawstydzony, jakbym nago przeszedł środkiem szkoły.

Położyłem się na trawie, bo byłem wykończony.

On też po chwili wyszedł ze strumyka i położył się obok, patrzył w niebo, a ja patrzyłem na niego. Chwilę to trwało, taką dłuższą. Widziałem, jak mu się kufajka unosi i szybko opada, tak ciężko oddychał. Z ręki leciała mi krew, ale nawet nie wiem od czego, a jego nogi były całe czerwone i miał pozdzieraną skórę, i też leciała mu krew. W końcu się podniósł, zaczął chodzić po polu i coś zrywać. Wrócił i położył sobie na nogi liście babki, i nic, nikt już się nie ruszał. Po kilku minutach podwinął nogawki spodni i powiedział, żebym mu pomógł zabrać krowy do obory. Nie wiedziałem zupełnie, co mam zrobić, więc poszedłem za nim na pole. Odpięliśmy Triszę, Taszę i Tuszę i poszliśmy w kierunku obory. Dziadek zerwał gałąź brzozy i mi dał, więc zacząłem odganiać im muchy z oczu. Strasznie długo trwał ten spacer, świeciło słońce w sam środek czoła. W oborze dziadek chwilę szczotkował krowy, a potem dał im kostkę soli. Zapytałem, czy powie o tym mamie. Pokręcił głową, a jak wracaliśmy do domu, to w końcu otworzył usta:

– Nikomu nie muszą mówić.

Mama chciała mnie przytulać, ale nawet nie miałem ochoty na nią patrzeć, więc zamknąłem się w pokoju, położyłem na łóżku i rozdrapałem ranę na ręce, tak że znowu płynęła z niej krew.

Póki co to najgorsze wakacje mojego życia.

August pojechał na kolonie i nie będzie go przez dwa tygodnie. Jestem uziemiony w tym domu pełnym chorych ludzi. Tyle dobrego, że brat Augusta zostawił mi spory zapas, bo też wyjechał na jakiś czas, więc przynajmniej jest robota. Dostaję już towar podzielony, ale gdybym dostał całość, to mógłbym sam podzielić, tak powiedziałem bratu Augusta, a on się tylko uśmiechnął i stwierdził, żebym zapomniał. Mimo to, jak mam dwadzieścia woreczków, to z każdego biorę odrobinę, potem mam dwadzieścia jeden i jeszcze zostaje na dwa blanty dla mnie. Jest taka dziewczyna, sprzedaję jej średnio co dwa tygodnie, znaczy, że stała klientka. Ostatnio zapytała, jak mam na imię, ja na to, że nic z tego, ale ona się tylko uśmiechała i powiedziała, że nazywa się Katka.

– Ale to nie jest prawdziwe imię.

– Sam nie jesteś prawdziwy – zaśmiała się, bo co chwila się śmiała, ale musiałem już iść.

No i dzisiaj znowu widziałem się z Katką, chciałem nawet z nią porozmawiać, ale nie wiedziałem o czym i nic z tego nie wyszło, chociaż ona tak ładnie się uśmiechała.

Nagle byłem bogaty.

Jak wróciłem do domu, mama mi powiedziała przy obiedzie, którego widziałem, że nie zjadła, że to są moje pieniądze i mogę z nimi zrobić, co tylko zechcę, a jak nie będę wiedział, to ona mi pomoże coś wymyślić. Żadnej pomocy nie potrzebowałem. Trzeba być strasznie głupim, żeby inni ludzie decydowali o tym, co ma się kupić. Wiem z telewizji, jest taki program o tych, którzy mają tak dużo, że stracili przez to gust i muszą mieć ludzi od wszystkiego, ktoś im wybiera meble, ktoś ciuchy, ktoś nawet ustala, jak będą obcinane drzewa w ogrodzie, bo u bogatych nie mogą rosnąć normalnie.

– Wiem, na co wydam swoje pieniądze – odparowałem.

– Na co?

– Nie powiem. – Nie mogłem jej powiedzieć, bo jeszcze nie wiedziałem.

Ciotka wzięła termos z ziołami i zaprowadziła mamę do pokoju obok kuchni. Wiem, że Estera już przypilnuje, żeby wszystko było wypite.

Z dziadkiem nie rozmawiamy ze sobą, no chyba że ma alshajmera, wtedy patrzy na mnie jak na innych i ja też wtedy się do niego odzywam. Raczej już go nie zabiję. Pomimo rzucającej mu się na wszystko starości jest dosyć silny. A tak szczerze to nie wyobrażam sobie być do końca życia mordercą, to jak dawanie w żyłę, zabawa tylko dla głupich. Poza tym już trochę oberwał. Nie mogłem jednak zupełnie zrozumieć, dlaczego on tylko stał w tym strumyku i mi nie oddał, i jeszcze dlaczego nie poskarżył. Nawet jak mama zapytała, co mu się stało, a byłem przy tym, to powiedział, że się przewrócił, i nawet na mnie nie spojrzął z wyrzutem. W ogóle poza odpałami z alshajmerem to jest jakiś spokojniejszy. Prawie w ogóle nie ma go w domu, tylko w oborze, na polu albo u pani Marii i przestał robić ciastka.

Nie rozumiem go najbardziej ze wszystkich, potem mamy, że nie chce się przeprowadzić, potem ciotki, która we wszystko wierzy, ale to jest jednak najmniej groźne.

Trochę nie mam co robić na tej durnej wiosce, ale muszę tu być przez mamę i dziadka, bo nie wiadomo, co jedno albo drugie wymyśli. Oglądam telewizję, gram na komputerze albo chodzę nad strumyk, ale nie tam, gdzie siedzi dziadek, bo nie chcę go widywać, tylko jak słyszę łańcuchy, znaczy, że wracają do obory, to idę, żeby odganiać krowom muchy z oczu.

Wieczorem przyszła Estera i zapytała, czy chcę się z nią pomodlić, ale nie chciałem.

– Co się stało między tobą a dziadkiem? – zapytała, czym mnie przestraszyła.

– Nic.

– Coś ci zrobił?

– Nie.

– Dziwnie się zachowujecie.

Potem zaczęła mówić, że muszę wierzyć w to, że mama wyzdrowieje, bo to pomaga przy chorobie, i że powinienem jej o tym mówić, ale przecież nie będę jej co chwila powtarzał, że wyzdrowieje, bo wiadomo, że wyzdrowieje.

– Ale dla mamy to nie jest oczywiste – ona na to.

– Co to znaczy?

– To, że przestała walczyć z chorobą.

– No ale twoje zioła chyba walczą, nie?

– Tak, ale psychika może wspomagać takie sprawy i to bardzo ważne, żeby słyszała o tym często, że wyzdrowieje.

– Dobra, powiem jej.

I poszła się modlić albo coś innego jeszcze robić, siadła na poduszkę i się przez kilkanaście minut w ogóle nie ruszała. Zajrzałem do mamy, ale spała, więc poszedłem na telewizję. Akurat leciał film o kosmosie i robotach, które walczyły z ludźmi, a potem jeszcze był program o rekinach. W końcu poszedłem spać, tyle że za długo nie pospałem, bo obudziły mnie hałasy. Myślałem, że to dziadek znowu szaleje, więc od razu do niego poszedłem, ale chrapał. Zszedłem do kuchni. Okazało się, że to mama. Siedziała na łóżku, Estera ją trzymała i przykładała jej chusteczki do ust, a ona pluła krwią, co było strasznym widokiem.

– Wyjdź, Jeremi! – krzyknęła Estera. – Zaraz przyjedzie karetka, poczekaj na nich na zewnątrz.

Ale ja stałem i patrzyłem na mamę. Kiedy mnie zauważyła, to się uśmiechnęła i chciała coś powiedzieć, ale tylko kaszłała.

– Wyjdź, Jeremi! – krzyknęła znowu Estera.

To wyszedłem i czekałem na zewnątrz na karetkę. Na dworze było zimno. Wróciłem po bluzę. Za płotem ruszały się drzewa i wyglądało to, jakby morze miało za chwilę podpłynąć pod nasz dom. Gdzieś zaczął szczekać pies. Nikt nie przyjeżdżał. Ale czekałem, bo miałem czekać.

Pomyślałem, że jeśli przyjadą w ciągu minuty, to wszystko będzie dobrze,

i zacząłem liczyć do sześćdziesięciu, ale nikt nie przyjechał. To stwierdziłem, że jeśli przyjadą w ciągu następnych trzech minut, to mamę będzie trochę bolało, ale i tak wszystko będzie dobrze. Zacząłem liczyć do sześćdziesięciu, i jeszcze raz, i potem jeszcze raz, ale nikt nie przyjechał. No to pomyślałem jeszcze raz, że jeśli przyjadą w ciągu następnych trzech minut, to ja zachoruję, ale mama wyzdrowieje, i policzyłem do sześćdziesięciu, i jeszcze raz, i usłyszałem odgłos karetki. Przyjechali.

Byli ubrani na czerwono. Jeden pan mnie zapytał, gdzie jest chora. Zaprowadziłem. Kazali mi wyjść. Zostali sami w tym małym pokoju. Nastawiłem cały dzbanek wody na herbatę, bo przecież tyle ludzi, to może po wszystkim się razem napijemy. Siedziałem i nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić. Dziadek zszedł po schodach, bo widać obudziła go karetka, a po chwili przyszła też pani Maria i siedzieli ze mną w kuchni, ale nikt nic nie mówił. Woda się zagotowała. Nikt nie chciał herbaty. W końcu ludzie w czerwonym wyszli. Mówili, że to na własną odpowiedzialność, bo odległość do miasta jest duża i następnym razem może być za późno, i że tam będzie lepsza opieka.

– Zabierają mamę?

– Zostaje w domu – odpowiedziała pani Maria, która nie wiem skąd to wiedziała.

Poszedłem do mamy, leżała w łóżku i chyba spała, chociaż widziałem, że na chwilę otworzyła oczy i patrzyła do góry, potem je zamknęła.

– Już dobrze – powiedziała Estera i kazała mi wyjść, żeby mama mogła się wyspać.

– Co się stało? – zapytałem.

– Idź spać, Jeremi. – Ciotka znowu zaczęła mnie traktować jak dziecko, co było strasznie wkurzające.

– Nie.

– Źle się poczuła i dostała lekarstwo, chcieli ją zabrać do szpitala, ale mama nie chciała, ja też uważam, że powinna zostać z nami w domu.

– No pewnie – stwierdziłem.

Wiem z filmów, że do szpitala biorą, jak muszą, czyli że skoro nie wzięli, to nie jest najgorzej, nie jest nieprzytomna albo właśnie umierająca, bo nie zostawiliby jej. To dobra wiadomość. W końcu poszedłem spać, bo wszyscy siedzieli i nikt nic nie mówił, a Estera co chwila mnie wyganiała.

Mama umarła rano, gdy spałem, czego jej nigdy nie wybaczę.

Zszedłem po schodach, a ciotka akurat wychodziła od mamy i płakała, podeszła do mnie i mnie przytuliła, chciałem iść się przywitać, ale trzymała mnie mocno, a jak się wyrywałem, to nie puszczała, aż w końcu – nie wiem, jak to się stało – siedzieliśmy na podłodze i ona cały czas płakała.

Patrzyłem na panią Marię, na jej nogi, na których miała gdzieniegdzie grube czerwone żyły. Cały czas ruszała tymi nogami, chodziła od kuchenki do stołu, od stołu do lodówki i potem znowu do kuchenki. Żyły na jej nogach ruszały się tak samo jak ona. Chciałem iść do mamy, ale Estera mi znowu zabroniła.

– Pozwól – powiedziała cicho pani Maria.

Wszedłem do pokoju, no i widzę, że śpi, że mnie Estera oszukała.

– Cześć, mamó.

A ona śpi dalej, to podeszedłem jeszcze bliżej, ale jej twarz nie wyglądała jak twarz mamy, tylko jak zły rysunek. Dotknąłem jej nosa i policzka, ale ona się nie obudziła. To złapałem ją za rękę, była zimna i wypadła z mojej ręki, co mnie strasznie przestraszyło i nie mogłem przestać krzyczeć.

Nie wszystko pamiętam, co dalej.

Wiem, że pani Maria mnie niosła na rękach do mojego pokoju i głośno stękała, dała mi tabletkę i kazała ją popić gorzką herbatą. Zastanawiałem się, gdzie się podziały jej żyły, bo nigdzie ich nie widziałem, usiadła obok i zaczęła opowiadać o tym, że miała kiedyś ukochanego psa, że to była suka, nazywała się Arna, i opowiadała, jakie potrafiła robić sztuczki, ale przecież nigdy nie widziałem tego psa, słuchałem, co mówi, chociaż nic nie rozumiałem i było to strasznie nudne, i chyba też strasznie smutne, bo cały czas płakałem, i nie wiem, kiedy usnąłem.

A jak się obudziłem, to od razu się ucieszyłem, że to był sen, że mama nie umarła i że dobrze się obudzić. Zszedłem po schodach do kuchni, w której byli obcy ludzie, a na środku leżała trumna, ale nie trzyma się trumny w domu.

Ktoś mówił obok mnie, że ciało może być poza chłodnią dwanaście godzin i że muszą je zabrać, i cały czas zastanawiałem się, co to za ciało jest, które trzeba zabrać, wsadzić do chłodni. Estera siedziała pod ścianą i nie było z niej żadnego pożytku, strasznie mnie złościła, że nic nie robi, że płacze.

– Zaparz zioła – powiedziałem jej, a ona zaczęła jeszcze bardziej płakać.

Pani Maria wzięła mnie za rękę i zabrała do siebie. Powiedziała, że musimy zjeść śniadanie.

Jest ciemno, każdego dnia.

Mieszkam u pani Marii, która podtyka mi wieczorem tabletki na sen, a za dnia na spokój. Po nich wszystko jest za szybą. Cały czas pali świece i gdziekolwiek pójdę, to ona za chwilę tam jest, tyle że chodzę od pokoju do kuchni i nigdzie więcej.

Rano, zaraz po obudzeniu, wszystko nie jest prawdą, ale to nie trwa długo. Lubię, gdy przez chwilę wszystko nie jest prawdą. A potem sobie przypominam, ale muszę powiedzieć, że tak samo wierzę, że mama nie żyje, jak nie wierzę. W ogóle bardzo nie lubię tych słów: nie żyje.

Dzisiaj, kiedy siedziałem w kuchni, a pani Maria coś gotowała i opowiadała jedną ze swoich historii, zdałem sobie sprawę, że tak nie powinno być, że ja jestem, skoro jej nie ma, że ktoś musiał się pomylić i pani Maria chodzi po kuchni, chociaż nie powinna chodzić po kuchni, a ja nie powinienem siedzieć na krześle, a za oknem nie powinna przechodzić pani z zakupami, które trzymała w reklamówce na rowerze. Bo jak można robić te wszystkie rzeczy i dłaczego one się dzieją, skoro nic nie powinno się dziać. Ale potem dostaję tabletkę i wracam za szybę, obserwuję siebie. Na przykład rękę i palec, że się ruszają w tej samej chwili, gdy myślę o tym, żeby się ruszały.

Pani Maria podała zupę, nie wiem, kiedy ją skończyła robić, bo wydaje mi się, że dopiero przed chwilą zaczęła wrzucać marchewki do garnka. Podała zupę i powiedziała, że mogę napisać kartkę i potem ona zostanie włożona do trumny.

– Nie będzie żadnej trumny! – krzychałem do niej.

Bo zapomniałem na chwilę o trumnie, że leżała w kuchni, chociaż wiedziałem, że żadna trumna nie powinna nigdy leżeć w kuchni, i przez to jej gadanie znowu wlała się we mnie ta fala, chciałem się na nią rzucić, ale zamiast tego tylko wylałem zupę i poszedłem do swojego pokoju. Po chwili ona przyszła z nowym talerzem, kartką i długopisem. Tak bardzo nie chciałem zjeść tej zupy, bo wiedziałem, że to nie jest w porządku wobec mamy, bo ona nic dzisiaj nie zjadła. Ale byłem coraz bardziej głodny i pani Maria, która cały czas coś mówiła, to w końcu zapytała mnie, czy myślę, że mama by chciała, żebym zjadł zupę, czy nie. I zacząłem jeść, chociaż czułem się coraz gorzej z tym, że jem, chociaż nie powinienem, ale zjadłem wszystko. I od kilku godzin siedziałem nad kartką, taką

zwykłą, białą, z kwiatami z drugiej strony, i nic nie mogłem napisać. Bardzo chciałem napisać, że wierzę w to, że wyzdrowieje, ale to nieprawda, bo Estera mnie okłamała. I w końcu napisałem: Nie wolno ci było.

Estera przysłała mnie zabrać do dziadka, teraz u niego mieszka i prawie w ogóle się z nami nie widuje. Nie chciałem wracać, nie wiedziałem, czy zostawili trumnę w kuchni, czy już jej tam nie ma, nikt mi tego nie powiedział, a nie chciałem pytać. Przysłała i usiadła w kuchni pani Marii. Nie chciałem na nią patrzeć, zresztą nic do mnie nie mówiła, wzięła kubek z herbatą, nalała sobie i tak siedzieliśmy.

– Pogrzeb będzie jutro – powiedziała nagle i wtedy na nią spojrzałem, tak samo jak na dziadka, gdy siedział z nogami w strumyku, a ja się na niego rzuciłem.

– Okłamałaś mnie! – krzyknąłem do niej.

W końcu na chwilę popatrzyła na mnie, ale zaraz odwróciła głowę i nią pokręciła.

– Okłamałaś mnie! – powtórzyłem.

– Nikt tego nie wiedział.

– Ale mogłaś nie kłamać z tymi ziołami!

– Mówiłam ci, żebyś z nią porozmawiał! Żebyś powiedział, że zioła mogą pomóc, ale nie miałeś chwili, żeby do niej pójść – mówiła coraz szybciej.

– Nie rób tego – odezwała się pani Maria i Estera wyszła do łazienki.

W ogóle o tym nie pomyślałem. Nie powiedziałem jej, że wierzę, że zioła pomogą, wiedziałem, że pójde jej powiedzieć, ale miałem to zrobić później, po prostu chwilę później, bo ona przecież miała żyć.

– Mama umarła, bo była chora, żadne słowa nie mogły jej pomóc – powiedziała do mnie pani Maria i chciała mnie pogłaskać, ale nie potrzebowałem litości, więc jej nie pozwoliłem.

Estera wróciła i chciała mnie wziąć za rękę, ale nie miałem zamiaru podawać jej komuś, kto mnie okłamał, i nie chciałem z nią iść do domu, w którym nie ma

mamy.

– Może zostać tutaj – powiedziała pani Maria.

A potem poszły z Esterą po moje ciuchy do domu dziadka, bo pogrzeb jednak jest jutro.

I znowu zrobiło się ciemno.

Pani Maria przyniosła cały worek moich ubrań i musiałem zdecydować, w czym chcę być na pogrzebie. Wybrałem czarne dżinsy i szarą koszulę, którą musiałem sam wyprasować, bo tak zdaniem pani Marii należy zrobić, ale nie bardzo mi to wychodziło. Potem zapytałem ją, czy to będzie pogrzeb żydowski, czy jaki, i się okazało, że humanistyczny, to znaczy, że bez Boga, ale że jak będę chciał, to będę mógł się pomodlić, że przyjdzie pan i powie coś o życiu. Nie wiem, jaki pan i skąd go wzięli, ale podobno zna się na tych sprawach.

– Dlaczego nie żydowski?

– Bo twoja mama tak chciała, żeby to był świecki, humanistyczny pogrzeb.

– Zaplanowała to wszystko?

– Nie zaplanowała, rozmawialiśmy o tym.

– Nie ze mną!

Miałem tego dosyć, bo to znaczy, że mama też mnie okłamała, skoro sobie wybrała pogrzeb. Nie znałem nikogo normalnego, kto planuje sobie pogrzeb. No więc poszedłem do siebie i trzasnąłem drzwiami, a potem jeszcze raz, i jeszcze raz. I tak trzaskałem drzwiami, aż mnie ręka zaboląła i musiałem przestać. A potem, jak już leżałem, przyszła pani Maria i zapytała, czy chcę, żeby została ze mną, czy wolę być sam, ale nic jej nie odpowiedziałem, bo wcale nie można liczyć na dorosłych, ale to wcale, więc siedziała obok, a potem chyba zasnąłem.

25

Dzisiaj był pogrzeb.

Zaczęła się sziwa, pani Maria mówi, że to najgorsze siedem dni.

Pozasuwała zasłony w każdym oknie, co mi odpowiada, bo nie muszę patrzeć, jak ktoś sobie chodzi ulicą, bo nikt nie powinien chodzić ulicą.

Byłem u dziadka zabrać swoje rzeczy, książki od pani Marii, Biblię od kłamliwej Estery, ciuchy i zresztą wszystko, co było na wierzchu.

Długo nie mogłem wejść do kuchni.

Stałem przed drzwiami w sieni i bardzo chciałem, żeby nie było tam trumny.

Ale była, leżała na podłodze.

Obciąłem sobie włosy na łyso, maszynką mamy. Wiedziałem, że już za późno, że powinienem to zrobić wcześniej i powiedzieć mamie, że wierzę, że wyzdrowieje. Nie mogłem przez to spać. Jak mnie pani Maria zobaczyła, to się zmartwiła, bo w trakcie sziwy, która potrwa siedem dni, nikt nie powinien obcinać włosów, ale przecież nie wiedziałem.

– Ale pani mówiła, że nie jest wierząca.

– No tak – wyznała – po prostu Żydzi mają najlepszy z pomysłów na żałobę, jaki znam, i on zawsze mi pomagał, tak chyba można powiedzieć. Jeśli chcesz, możesz robić to samo co ja, ale wcale nie musisz.

Nic lepszego nie wymyśliłem, więc czemu nie.

Nie będziemy jedli mięsa i cały czas będzie się paliła świeczka. Dla mamy. Poza tym, jak nie chcę, to nie muszę się myć i nie muszę obcinać paznokci. Pani Maria przyniosła – nie wiem skąd – taki mały stół i teraz, siedząc na taboretach, jadamy przy nim posiłki i jeszcze stwierdziła, że nie będzie przez te siedem dni pracować i ja też nie muszę niczego robić.

Raz przyszła Estera z dziadkiem, zjedli z nami, ale nie mieliśmy wcale o czym rozmawiać. Poza tym dziadek w końcu dostał alshajmera i chciał wiedzieć, kiedy wróci do domu i gdzie jest Elza. Estery nigdy takiej nie widziałem, udaje spokojną i zachowuje się jak mama, nic prawie nie je albo płacze. Nie wiem, po co

to robi, pewnie żeby mnie zdenerwować. I jeszcze potem chciała, żebyśmy się razem pomodlili, ale jakoś jej modlitwy niczego nie załatwiły, miałem już tego dosyć, więc poszedłem do siebie i słuchałem, kiedy sobie pójdą.

A potem przyszła pani Maria i usiadła obok mnie, bo robiła tak każdego wieczoru. Nic nie mówiła, czasami po prostu zasypiałem, a jak się budziłem, nigdy jej nie było.

– Gdzie są ci wszyscy umarli? – zapytałem, bo nie chciało mi się spać.

– Czasami myślę, że są razem.

– Babcia i mama, i ci z obozu od pani też?

– Wszyscy.

– Często robiła pani tę sziwę?

– Kilka razy. Pierwszy raz, jak umarła moja mama.

W ogóle o tym nie pomyślałem, że pani Maria miała mamę i że ona też jej umarła. Opowiedziała mi, że była wtedy tylko trochę starsza ode mnie, ale nie mogła zrobić sziwy po jej pogrzebie, bo nie było pogrzebu i dopiero jak wyszła z obozu, to przesiedziała te siedem dni z przyjaciółmi.

– I co pani robiła?

– To, co teraz ty robisz, wspominałam, płakałam i spałam.

– Bardzo źle było w obozie?

Pani Maria wcale nie chciała odpowiadać, widziałem to po jej twarzy. Zaczęła się wiercić na łóżku, ale w końcu otworzyła usta.

Było bardzo źle, ale wcale nie w obozie, tylko później, znaczy w obozie też, ale to wszyscy wiedzą. Jak wróciła z obozu, to poszła do żydowskiej szkoły i tam były prawie same dzieciaki z numerami na rękach, nauczyciele ponumerowani tak samo. Wszyscy się bali. Wychowywała ją ciotka, która oprócz niej miała jeszcze kilkoro innych dzieci i tak naprawdę nie była wcale rodziną pani Marii, tylko możliwe, że to wszystko robiła dla pieniędzy, no i pani Maria nienawidziła chodzić

do szkoły, bo co chwila nauczyciele płakali albo uczniowie zrywali się z ławek i gdzieś wybiegali, a na przerwach wszyscy na siebie dziwnie patrzyli. A dorośli byli w tym czasie zajęci szukaniem siebie nawzajem.

Wszystkiego pani Marii brakowało, a najbardziej mamy i taty, potem Elzy właśnie, bo były wielkimi przyjaciółkami. I co chwila musiała chodzić się modlić, chociaż już wtedy nie wierzyła w Boga, a w synagodze, takim żydowskim kościele, wszyscy wspominali martwych i oczywiście płakali w nieskończoność. Nikt by tego nie lubił, byłem pewien, i ona też nie bardzo się cieszyła, że już jest wolna, bo zaraz potem przyszli ruscy i też trzeba było mieć mundury, za to były wakacyjne obozy dla tych, którzy się dobrze uczą, ale pani Maria tylko raz została na taki obóz wysłana.

No i ten czas był taki, że pani Maria się bała. Żyła w jednym pokoju jeszcze z trójką innych dzieci, też sierot, i jak ktoś na ulicy biegł albo tupał, to jej się wszystko w środku zatrzymywało, bo myślała, że może znowu po nią przyjdą. Tak się do strachu przyzwyczaiła. Co jest trochę głupie, ale najbardziej chciałem wiedzieć, jak to było w obozie, tyle że akurat jak zaczęła opowiadać, to dziadek przyszedł z ciastkami. Powiedziałem pani Marii, że nie chcę go widzieć, to mi zaczęła tłumaczyć, że on przed chwilą stracił córkę i że nie tylko mnie jest przykro, czym mnie zezłościła, bo już sobie pomyślałem, że jest w porządku. W ogóle o tym w ten sposób nie chciałem myśleć, zresztą może on wcale już mamy nie pamiętał.

Ale pamiętał.

Podśluchiwałem, jak rozmawiają z panią Marią o przyszłości, w której zdaniem dziadka nic już na niego nie czeka, ale pani Maria mu przypomniła, że ma Esterę i mnie. Im dłużej leżałem, tym bardziej chciałem do nich zejść. Czekałem, aż dziadek sam po mnie przyjdzie, ale chyba mu się nie chciało. Musiałem jak najszybciej pójść po komputer, bo u pani Marii powoli zaczynałem wariować od tej pustki, cała była o mamie.

Że mija czas, wiem po paznokciach, robią się coraz dłuższe.

Rano raczej nie wstaję z łóżka, bo nie muszę i nie mam po co. Pani Maria zagląda do mnie, ale wtedy udaję, że śpię, i ona wychodzi, ale nie śpię, tylko leżę. Czekam, aż zrobię się tak głodny, że już nie będę mógł wytrzymać, i wtedy daję sobie karę, jeszcze dodatkowe pół godziny leżenia. Tak samo kiedy chce mi się siku, to muszę jeszcze wytrzymać pół godziny, ale to jest trudniejsze, więc czasami tylko dwadzieścia minut, ale wtedy jestem mięczakiem.

Możliwe, że poranki są najgorsze, tak samo jak wieczory.

Dzisiaj jest ostatni dzień szowy, czyli że od pogrzebu minęło siedem dni, tydzień, siedem dni bez mamy, tydzień bez mamy. I jak o tym pomyślałem, to zupełnie po babsku zacząłem płakać, więc poszedłem do ogrodu pani Marii, żeby się przy niej nie upokarzać. Możliwe, że też miałem raka, bo prawie codziennie bolał mnie brzuch, a wieczorami głowa.

Jeśli to rak, to bardzo dobrze, zasłużyłem.

Siedziałem w ogródku, już było po śniadaniu, przestałem płakać i strasznie się na siebie złościłem, że tak późno ogoliłem głowę, a nie wtedy co Estera, bo wiem, że dla wsparcia się robi takie rzeczy, no i że nie powiedziałem mamie, że wierzę, że zioła zadziałają, i w ogóle przypominało mi się, że raczej byłem dla niej zły, nie chciałem się przytulać i jeśli przez to zachorowała, to wołałem nie żyć. No ale jeśli jest Bóg i jakaś sprawiedliwość, to też dostanę niebawem raka i wszystko się skończy.

Przyszedł dziadek.

Codziennie przychodził. Nie wiadomo po co. Siadali i rozmawiali z panią Marią, raz nawet płakał, aż nie mogłem przez chwilę oddychać, bo nigdy go takiego nie widziałem, ale jakoś od tego czasu wiem, że nigdy bym go nie zabił, no chyba że coś by się zmieniło.

Zobaczył mnie w ogrodzie na ławce, usiadł blisko, otworzył torbę z ciastkami i położył obok. Nie wiem, jak to robił, ale wychodziły mu coraz lepsze. Jak zjadłem trzy i chciałem więcej, to musiałem sobie dać karę i już więcej nie wolno mi było zjeść. Nagle strasznie chciałem, żeby coś powiedział, takie coś, co

odmienia, ale od pogrzebu mówił coraz mniej. To pomyślałem, że mógłby mnie przytulić, wyobraziłem sobie w głowie, że mnie przytula, ręką obejmuje, aż się zdziwiłem, że tak myślę. Coraz mocniej przyciskałem nogę do ławki, że już prawie wcale jej nie czułem, bolała i chciałem już przestać, ale uznałem, że będę musiał tak trzymać, dopóki dziadek będzie siedział na ławce. I wiedziałem, że mi się uda.

– Sianokosy się zbliżają – powiedział.

– No tak.

– Jak nie chce, to nie musi.

Oczywiście, że nie chciałem, ale uznałem, że muszę. Właśnie dlatego, że nie chcę.

– Nie mam nic innego do roboty – wiedziałem, że zrozumie, bo sam to często powtarzał.

Pokiwał głową. Przez chwilę chciał coś powiedzieć, nawet usta otworzył, ale ostatecznie tylko mu oczy zaszyły parą i wstał z ławki. Wszedł do domu, będzie płakał, było to po nim widać.

W końcu przestałem przyciskać nogę do ławki i to miejsce tak bardzo zaczęło mnie boleć, a noga była cała ścierpnięta i chodziły po niej mrówki, że nie mogłem wytrzymać i też mi poleciały łzy, ale nie długo, kilka minut. Jak już mogłem normalnie ruszać nogą, to zobaczyłem, że wszystko z nią w porządku, tylko zrobił się na niej taki podłużny siniak.

Wieczorem przyszli Estera i dziadek. Pani Maria zrobiła więcej jedzenia z okazji rocznicy, bo minął tydzień od pogrzebu i dziesięć dni w ogóle minęło od.

To się zebraliśmy.

Pani Maria włączyła żydowską muzykę, która mi wcale nie przeszkadzała, bo przynajmniej w tych wszystkich chwilach pomiędzy mówieniem nie było tak zupełnie cicho. I nawet mogłem wypić trochę wina. Nikt nie mówił o mamie, tylko o polu, pracy, o jakiejś durnej wojnie gdzieś na końcu świata i coraz bardziej nie mogłem tego wytrzymać, bo myślałem, że nie po to się spotkaliśmy, żeby tak pierdolić o niczym. Zdaje się, że powinniśmy być w żałobie, a Estera nie mogła zamknąć swojej gęby i opowiadała o horoskopie na najbliższy rok, a później

o boskim planie, że nawet dziadek poczuł się zniesmaczony i odwrócił głowę do okna.

- Miałaś już swój plan – mówię do niej na pełnej złości.
- Nie rozumiesz tego, Jeri – odpowiedziała.
- Jeremi, nie Jeri! Czego nie rozumiem?
- Życia nie rozumiesz! – też się wydarła, co było u niej nie takie częste.
- A gównno!

Musiałem wyjść albo dać jej w mordę, ale nie bije się kobiet, więc zabrałem od siebie z pokoju papierosy i poszedłem na spacer. Pani Maria za mną wyszła i powiedziała, żebym nie robił niczego głupiego. Miałem coraz bardziej dosyć tej wioski. Chciałem do Augusta, ale minie jeszcze jakiś tydzień, zanim wróci, rodzice nie pozwolili mu przyjechać na pogrzeb, chociaż sami przyszli, żeby mi to powiedzieć.

Przypadkiem przegryzłem sobie policzek i poczułem krew na języku. Potem jeszcze raz się ugryzłem, ale z drugiej strony, już specjalnie, i krwi było trochę więcej, potem jeszcze więcej i jeśli w ciągu minuty uda mi się dobiec na pole, to mama wcale nie umarła, więc zacząłem biec i w myślach liczyć do sześćdziesięciu. Dobiegłem, kiedy było czterdzieści siedem, ale mama umarła, więc jeśli dobiegnę z powrotem w pięćdziesiąt sekund, to mama nie umarła, chociaż nie miałem już siły. Ugryzłem się jeszcze raz w to samo miejsce i biegłem, szło mi coraz gorzej i nie dobiegłem, a mama umarła, bo nie dobiegłem.

Wszedłem do obory za domem dziadka, dyszałem i wciąż czułem krew w ustach, a w środku ten wiatr, który dobrze znam, tylko że było go więcej, z brzucha szedł do głowy. I nie miałem już siły, więc usiadłem na słomie i płakałem, bo nie udało mi się dobiec, chociaż to było strasznie proste i gdybym się naprawdę postarał i był lepszy, gdybym przykładał się na wufie, gdyby mi naprawdę zależało, tobym dobiegł. I jak już skończyłem płakać, to było jeszcze gorzej, bo widziałem takich chłopaków, którzy płaczą, i to zawsze były mięczaki, takie, co nie potrafią właśnie biegać na przykład.

Zapaliłem papierosa i tak siedziałem, nawet nie zauważyłem, jak wszedł dziadek. Spojrzał na mnie, a ja nie miałem co zrobić z papierosem. Nic nie

powiedział, tylko usiadł po drugiej stronie i zapalił fajkę. Możliwe, że miał alshajmera, bo nie nakrzyczał na mnie, pewnie nie wiedział, kim jestem, może mu się wydawało, że jestem dorosły, pewnie tak pomyślał, że mi wolno i że jestem już dorosły. To paliłem dalej i on pykał sobie z tej fajki. Co jakiś czas na mnie patrzył, oczy miał zmęczone, takie jak po krojeniu cebuli. Potem wziął stołek i wiadro, wydoił Taszę i zapytał, czy chcę świeżego mleka. W żadnym wypadku, sam pomysł wydał mi się obrzydliwy, jeszcze piana była na wiadrze.

To usiadł, zapalił jeszcze raz fajkę.

W końcu wstał i powiedział, że musi zamknąć oborę i że mogę iść spać do niego, bo mój pokój tam czeka, ale ja na to, że wolę iść do pani Marii. Bo w kuchni cały czas mogła być trumna i wolałem jej nie widzieć, ale tego już mu nie powiedziałem.

– Przyjdę rano i pójdą na pole, sziwa się skończyła, trzeba pracować.

– Dobrze – odpowiedziałem.

Wciąż byłem w szoku, że nic mi nie powiedział o papierosach, musiało mu się już wszystko w głowie pomieszać. To jeszcze na do widzenia go zapytałem, jaka była temperatura, kiedy go wywozili na Syberię, a on na to, na jaką Syberię? No to koniec z dziadkiem, pomyślałem, już przepadł, tyle że w ogóle nie miałem nawet ochoty się tym zajmować. Estera niech się martwi, to jej tato, i niech mu zaparzy tych swoich fałszywych ziół albo się modli. I kiedy szedłem, to usłyszałem jeszcze, jak krzyczy, że było minus czterdzieści stopni. Cwaniak.

Stoimy od rana w polu i świeci straszne słońce, wszystko się ze mnie leje.

Pani Maria przyniosła w dzbanku wodę z cytryną, wypiliśmy na dwa razy, a potem znalazłem na ziemi skórę węża, ale dziadek powiedział, że to zaskroniec był, czyli niejadowity, że nie ma czego się bać, ale jak zobaczę węża, to mam nie podchodzić i zawołać dziadka, bo nigdy nie wiadomo. Jak zobaczę węża, to na pewno podejść i nikogo nie zawołam, wcale nie chcę, żeby mnie ugryzł, tyle że nie do końca.

W końcu dziadek do mnie podszedł i stwierdził, że musimy iść, ale nie potrafił sobie przypomnieć dokąd, tylko powtarzał, że musimy iść, widać zgubił kolejne słowo, a chodziło mu o obiad, jak się w końcu dogadaliśmy. Bo jak zapominał słów, to przede wszystkim gubił przedmioty, miejsca i nazwy, w tym też imiona, dopiero później czynności. No i poszliśmy na obiad, a potem mogłem zostać w domu, tak mi powiedział, chciałem, bo nie miałem już siły na tę durną robotę, i zupełnie taką bez sensu, ale właśnie dlatego, że chciałem zostać, to musiałem iść na pole.

Kiedy przewracałem siano, zobaczyłem jeszcze jedną skórę zaskronca i nagle pomyślałem, że mogę umrzeć, że to się zdarza, i ta myśl na krótką chwilę zabrała mi oddech.

Poczułem nawet, że się uduszę, ale oczywiście zacząłem szybko oddychać, tylko że ze strachem. Pierwszy raz w życiu pomyślałem, że naprawdę umrę.

Ja, Jeremi, kiedyś umrę.

Pomysł, że mnie nie będzie, że mnie nie będzie nigdy i w ogóle, naprawdę nie będzie, paraliżował. Przez chwilę to sobie wyobraziłem, ale tak naprawdę, i wtedy cały świat połknął mnie do środka, zrobiło się zimno i ciemno. Usta, słowa, August, mama i mamy brak, dziadek, pani Maria, szkoła, to wszystko, czego chcę i co mieć będę – tego też nie będzie, tylko nie wiedziałem, co ze światem. Gdyby miało mnie nie być, przecież i on musiałby zniknąć, nie mogłoby być inaczej. I kiedy już było najgorzej, to przyszła jeszcze jedna myśl: że przecież tak samo myślałem o śmierci mamy, że to się nie stanie, bo nie mogło i nie powinno się stać, a jednak ona umarła. Usiadłem w polu ze skórą zaskronca w dłoni, a słońce coraz bardziej świeciło mi w oczy, chociaż w środku zamarałem. I przyszedł dziadek, popatrzył na mnie i powiedział, że czas na przerwę. Poszliśmy pod krzak napić się

wody z cytryną, ale to był inny krzak niż wcześniej, chociaż znajdował się w tym samym miejscu co zawsze. Przez chwilę wszystko było inne i ten krzak nie był prawdziwy, ale nie mogłem o tym więcej myśleć, bo musiałbym zwariować, tak poczułem, że za chwilę zwariuję, że ktoś gdzieś tam śmieje się ze mnie, że to tylko taka gra i ciekawe, co mama o tym myśli, a potem przyszło – jak każdego dnia – zdziwienie, które bolało. To zdziwienie, że nigdy z nią nie porozmawiam, co wydawało mi się tak samo głupie i niemożliwe jak pomysł na to, że i mnie miałyby nie być.

Przecież jestem, przecież byłem, od kiedy tylko pamiętam, to byłem.

Dziadek nalał wody, szybko wypiliśmy po kubku i potem była dolewka. Siedział i ciężko oddychał, chciałem go zapytać, po co żyje, co ma znaczyć to wszystko, dlaczego zaskrońce gubią skórę, może był w tym jakiś pomysł, z którego nigdy nie skorzystaliśmy, ale nie umiałem tak pytać.

– Ile żyją zaskrońce?

– Tyle co koty – odpowiedział.

– Czyli ile? – Skąd niby miałem wiedzieć, ile żyją koty?

– Tak do piętnastu lat jakoś.

Czyli że umierają, rzucanie skóry nic im nie pomaga. A ile żyją krzaki? Ciekawe, ile żyją żaby, chciałem to wiedzieć.

– Kto żyje najdłużej?

– Co?

– No jakie zwierzęta?

– Chyba słonie – powiedział, ale potem zmienił zdanie, że jednak żółwie, że nawet trzysta lat mogą żyć. A potem znowu zmienił zdanie, bo mu się przypomniało, że drzewa, sekwoje nawet tysiące lat potrafią wyciągnąć, tyle że to nie zwierzęta.

A babcia to zrobiła sama.

Po prostu się zabiła, bo można umrzeć.

Już chciałem go o to zapytać, ale wiem, że o Elzie raczej nie rozmawiał, chociaż może teraz, skoro był taki spokojny, więc zapytałem, dlaczego Elza się zabiła, ale machnął tylko ręką swoim zwyczajem i powiedział, że nie czas na głupoty, że za siano trzeba się brać, bo jeszcze deszcz spadnie.

I poszedł przewracać, a mnie się nie chciało.

Pomiędzy mną a nim zawsze była mama i gdzieś tam w sobie wiedziałem, że jest cały czas, żywa, chciałem pobiec do domu, żeby to sprawdzić, ale nie jestem głupi, od razu mi się przypominał pogrzeb i jej ręka, jak wypada z mojej ręki, zimna. To pomyślałem, żeby pobiec do niego i go przytulić, ale jak tylko to sobie wyobraziłem, to w brzuchu zrobiło mi się ciężko i wstyd.

Poszedłem więc na swoją stronę pola i zacząłem przewracać siano, coraz szybciej i szybciej, ale tak, żeby zrobić to dokładnie, do samej ziemi, bo im bliżej ziemi, tym bardziej było zielone i jeszcze czasami mokre od rosy.

Trzeba było je odwrócić w kierunku nieba.

Bolały mnie ręce i skóra na karku piekła od słońca, ale musiałem je przewracać, dopóki dziadek nie powie, że to koniec na dzisiaj. I nie mogłem sobie zrobić ani jednej przerwy, nawet na krótką chwilę. A jak pot mi płynął po czole, to miał płynąć, tylko swędział i już rękę podniosłem, żeby wytrzeć czoło, bo za chwilę kropla będzie na brwiach albo w oczach, ale szybko sobie przypomniałem, że teraz mi nie wolno, że muszę przewracać siano.

Tylko to.

Pracowałem szybciej niż dziadek i potem przez chwilę pomyślałem, że jutro już możemy skończyć pod wieczór, i zacząłem się strasznie bać, bo co dalej. Przewracałem więc siano i kiedy swędziała mnie stopa, bo trawa wpadła mi pod nogawkę, to tylko sprawdzałem w głowie, kiedy przestanie swędzieć, i dalej przewracałem.

Liczyłem swoje ruchy.

Na raz grabiami dotykam ziemi z prawej.

Na dwa chwytam jak najwięcej zielonego pod spodem.

Na trzy przewracam.

Potem grabiami, na cztery – delikatnie, jak pokazywał dziadek – rozrzucam, żeby nie leżało w kupie, bo tak słońce szybciej łapie.

Na pięć podchodzę pół kroku do przodu.

I potem znowu, od jednego do pięciu.

Aż w końcu dziadek powiedział, że już koniec na dzisiaj, że dużo zrobiliśmy i może jutro skończymy. Tak jak przeczuwałem. Strasznie mi się zrobiło smutno, ale nie chciałem przy nim płakać, nie wolno mi było. Poszliśmy po krowy i wróciliśmy do obory. A potem powiedział, że ma jeszcze ciastka i herbatę, żebym za nim poszedł, więc poszedłem i tylko się bałem trumny z kuchni, więc nie patrzyłem w dół na podłogę. Usiadłem na ławie w rogu i poczułem, jaki jestem zmęczony. Bolały mnie ręce, nogi, skóra i kark. Dziadek strasznie śmierdział, a nawet nie ściągnął kufajki. Postawił na stole ciastka i herbatę. Siedzieliśmy, jedliśmy, a do herbaty wrzucaliśmy maliny ze słoika, który wyjął z szuflady.

I były tak dobre, że musiałem już przestać je jeść.

U pani Marii czekała zupa, ale chciałem iść spać z tego całego zmęczenia. Położyłem się i nie mogłem usnąć, więc zszedłem do kuchni się czegoś napić. I pani Maria zapytała, czy nie mogę spać, co chyba było oczywiste, ale grzecznie jej powiedziałem, że nie, nie mogę.

– Chcesz porozmawiać? – zapytała, wstawiając wodę na herbatę.

– Gadaniem to się niczego nie załatwi. – Słyszałem, jak w szkole tak mówiła jedna nauczycielka do drugiej.

– Przeciwnie.

I miała na to kilka dowodów, bo uważała, że język jest pierwszy, w sensie nie w buzi, że słowami można zmienić świat. Mówiła, że naziści – czyli inaczej źli Niemcy, i bardzo mnie pilnowała, żebym nie mówił Niemcy, bo są wśród nich dobrzy ludzie – używali właśnie języka. Ale zanim o tym, to jednak chwilę o pani Marii, która się sama w końcu przyznała, że nie lubi Niemców, tak ogólnie

i z założenia. Powiedziała, że ten jeden grzech sobie zostawia. Próbowala od lat polubić i jej nie wyszło, nie lubiła przede wszystkim tego, jak mówili, że za szybko, za twardo, i nie lubiła, że u nich się urodził pomysł na to, by zabić jej rodzinę, co rozumiem, też ich nie lubię, ale jednak mnie pilnuje, jak rozmawiamy o starych morderstwach, żebym nie mówił, że to Niemcy, tylko naziści, zawsze mnie poprawia, a siebie nigdy.

No ale do rzeczy. Naziści, albo może niemieccy naziści, uśmiercanie gazem nazywali kwestią medyczną, a na zwykłe mordowanie mieli określenie: przyznać śmierć z łaski, bo tak się lepiej o tym myślało i można było spokojniej spać. No bo jeśli w jakimś kraju dużo uwagi poświęca się kwestiom medycznym, a czasami przyznaje się śmierć z łaski, to zupełnie inaczej brzmi niż gazowanie ludzi. Dlatego pani Maria tak się czepia słów, bo jej zdaniem one są najpierw i można też słowami zapraszać duchy, złe i dobre.

A jeszcze z nazistowskich ciekawostek to plan wybicia wszystkich Żydów nazywano ostatecznym rozwiązaniem, a nie planem wybicia wszystkich Żydów, co – musiałem jej przyznać – też lepiej brzmiało.

A potem, jak wciąż nie mogłem usnąć, ale nie chciałem więcej słuchać o słowach, pokazała mi swoją magiczną skrzynkę, w której miała zaproszenia. To jej hobby. Zbierała, od kiedy była małą dziewczynką. Zaproszenia na wystawy, wernisaże, koncerty, do galerii, zaproszenia na bezpłatne badanie słuchu, wzroku, ciśnienia, tkanki tłuszczowej, zaproszenia do głosowania, zaproszenia do wstąpienia do partii, zaproszenia na pokaz nowych garnków, zaproszenia na śluby, rocznice i wesela, zaproszenia do domu kultury i zaproszenia na otwarcie nowego centrum handlowego. Tylko niektóre były dla niej, inne znalazła albo ktoś jej dał, z większości nigdy nie skorzystała. Nie wiem, ile ich było dokładnie, ale pewnie kilkaset albo nawet więcej, w tysiącach. Oglądałem kolejne, czarno-białe i kolorowe, rozkładane, twarde, w kopertach i na małych karteczkach, stare i nowe, ręcznie robione i drukowane. Przynajmniej wiem, co mogę jej dać na prezent, gdy przyjdzie na to czas i będę musiał, na przykład na urodziny. A jak w końcu usnąłem, a usnąłem szybko, to spałem jak kamień, tak się mówi, że ciężko i bez ruchu. Nie obudziłem się ani razu w nocy.

Tylko rano się okazało, że znowu nie ma mamy.

Estera już kompletnie oszalała na punkcie Boga.

O niczym z nią nie można porozmawiać, bo albo ryczy, albo każe się modlić i podtyka mi jakieś fragmenty do czytania czy słuchania, ale niczego nie biorę, głupi nie jestem. Do tego w tych krótkich włosach wygląda naprawdę okropnie. Już się wyprowadziła od dziadka i chciała mnie zabrać do siebie, bo tak to sobie ułożyła, że będzie moją opiekunką, w dodatku prawną, tak mi groziła i że muszę z nią zamieszkać, ale wolałbym się zabić, chociaż tego jej nie powiedziałem, tylko wyprosiłem, żebym jeszcze przez jakiś czas został u pani Marii, poza tym obiecałem zajmować się dziadkiem. A to w sumie było jej na rękę, bo musiała codziennie chodzić do pracy. Do końca wakacji nie miałem zamiaru się stąd ruszać.

– „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” – odezwała się jeszcze na odchodnym, co było zupełnie w jej stylu. Nic nie odpowiedziałem, tylko pokiwałem głową, bo teraz trzeba było się z Esterą zgadzać, inaczej albo płakała, albo zaczynała gadać jak najęta.

W końcu poszła, więc się przebrałem i pobiegłem na pole do dziadka. Już przewracał. Na nasze szczęście słońce świeciło raczej intensywnie. Założyłem czapkę z daszkiem i wziąłem grabie. Dziadek tylko odmachął, nawet się nie przywitał, a mnie dzisiaj jeszcze gorzej się robiło, bo po wczorajszej pracy na polu wszystkie mięśnie mnie bolały, jakby mi je ktoś kwasem polał. Przewracałem siano. Im szybciej to robiłem, tym mniej było zimno w środku i mniej było mamy, ale potem już nie wystarczyło, więc przewracałem i płakałem, tyłem do dziadka, nikt mnie nie widział, nie słyszał, aż w końcu już nie miałem czym płakać i zrobiło się cicho dookoła. Jak wszystko pójdzie dobrze i siano wyschnie, to jutro przyjedzie pan Janek ciągnikiem, będziemy je wrzucać na przyczepę, a potem do stodoły na polu.

I nagle zobaczyłem, jak drogą idzie August, uśmiechnięty. Machał z daleka. Pomyślałem, że tylko mi się wydaje, i stałem jak wryty, ale to naprawdę był on. Mama go przywiozła i zostanie do jutra, bo wyrzucili go z kolonii, ale mówił, że i tak już miał dosyć, bo tam było jak w więzieniu, tyle że dotykali się prawie wszędzie z Weroniką.

– I za to cię wywalili? – zapytałem, jak wracaliśmy do domu, bo dziadek

powiedział, że sam dzisiaj skończy, i pozwolił mi iść.

– Za piwo, kupiliśmy wieczorem po dwie puszki i piliśmy, i taki jeden debil z młodziaków doniósł na nas, bo nie chcieliśmy się z nim bawić.

Strasznie się ucieszyłem, że jest obok, a już w ogóle się ucieszyłem, jak jego mama pojechała, bo myślałem, że może też zostanie. Nie mogłem na nią patrzeć i denerwowało mnie, że August ma mamę, chociaż to nie była wcale jego wina, no ale nie mogłem przecież wybierać, co mnie denerwuje, samo szło ze środka. Poszliśmy grać w piłkę, nawet wygrałem i tak kopnąłem piłkę, że August dostał w głowę i strasznie się zacząłem śmiać, ale zaraz potem, jak usłyszałem, że się głośno śmieję, to dotarło do mnie, że się śmieję, i obróciłem się, żeby zobaczyć, czy pani Maria albo dziadek, albo ktoś jeszcze tego nie słyszy, ale nikogo nie było. Od razu przestałem i zachciało mi się rzygać, bo to był pierwszy raz, jak się śmiałem, od tego wszystkiego. I już nie mogłem grać.

– Jeszcze jeden mecz! – prosił August.

– Nie chce mi się.

– Mama mi wszystko powiedziała – wyjaśnił, kiedy usiedliśmy przy nasypie kolejowym, niedaleko stacji.

– No tak. – Bo co tu można powiedzieć.

– Stary, strasznie to nie jest fajne, w ogóle sobie nie wyobrażam, wiesz, strasznie mi się zrobiło niefajnie, jak się dowiedziałem, przesrane.

– No, przesrane, najgorzej, że będę musiał mieszkać z Esterą.

– O kurwa, stary, ona jest nawiedzona.

– No wiem.

– Ale nie jest twoją mamą, będziemy codziennie coś robić na mieście, spoko, jakoś to będzie, mówię ci. – Za to ja nie miałem już za dużo do powiedzenia, to usiadł bliżej. – Możesz przy mnie płakać, mama mi powiedziała, że możesz teraz dużo płakać.

– Pojechało cię! – rzuciłem mu, bo nie płakaliśmy przy sobie nigdy i nie było

potrzeby tego zmieniać.

August miał w prezencie papierosy, więc zapaliliśmy po jednym i zakręciło mi się w głowie, jemu nie, bo jarał ostatnio coraz więcej. Ale potem, przy drugim, to już się nie kręciło, tylko zaczęła mnie boleć głowa.

Ustaliliśmy, że póki co biznes musi poczekać. August nie brał towaru inaczej niż przeze mnie, bo jego brat nie mógł nic wiedzieć, a ja na razie nie miałem kiedy tego załatwić. Poza tym byłem raczej bogaty. Miałem tylko nadzieję, że jego brat mnie nie wywali z interesu, ale August mnie uspokoił, że u nich wszyscy wiedzą o pogrzebie i jego brat też, więc pewnie zrozumie taki urlop.

No i znowu graliśmy na polu w piłkę, chociaż wiedziałem, że nie powinienem, ale nie mogłem się powstrzymać. A potem bawiliśmy się w choroby. August na początku miał trąd i musiał się drapać, ja miałem wściekliznę i plułem, chciałem go ugryźć, wtedy byłby zarażony, tak samo jakby mnie dotknął swoją ręką całą w trądzie. Chwilę trwało, zanim udało mu się jednak wygrać, a jak już miałem trąd i wściekliznę, to musiałem umrzeć. Potem się zmieniliśmy i miałem parkinsona, a on był alkoholikiem. Cały czas szukał czegoś do wypicia, a ja się trząsałem, nawet napił się wody ze strumyka, tak go suszyło, a jak ja próbowałem, to wszystko mi się wylewało. Strasznie go to rozbawiło, więc co chwila próbowałem się napić, ale miałem dziurawe ręce, a on się śmiał coraz bardziej i bardziej. Było mi to potrzebne, bo sam nie mogłem się śmiać, a on świetnie robił to za mnie.

W końcu poszliśmy spać do dziadka, bo u pani Marii nie było miejsca i chociaż dziadek mógł już wrócić do swojej komórki obok kuchni, to wciąż spał na górze, bo do tamtego pokoju na dole, gdzie leżała mama, nikt nie lubił wchodzić.

Zjedliśmy kanapki, które sami sobie zrobiliśmy, i gadaliśmy w pokoju. Opowiedziałem mu trochę o Żydach, a potem on się zwierzył, jak na koloniach prawie się przespał z Weroniką, chodzą ze sobą cały czas, tylko że ona teraz ma szlaban na wychodzenie z domu, przez to, że ich wyrzucili z kolonii. August też by miał, gdyby nie pogrzeb mamy.

Dziadek wstał w nocy i zaczął chodzić po domu, więc się ubraliśmy z Augustem w jego stare płaszcze, chociaż trochę śmierdziały, i zaczęliśmy go śledzić. Poszedł do kuchni, tam otworzył lodówkę i wyjął z niej prawie wszystko, potem wszedł do pokoju mamy, ale zaraz wyszedł i chciał iść na zewnątrz, ale zamek jak zawsze był zamknięty. To kiedy znowu wrócił do kuchni, otworzyliśmy

drzwi na oścież i czekaliśmy, co zrobi. Po chwili wyszedł na dwór, a my za nim, nie widział nas, szedł ścieżką na pole i szedł, nagle stanął i zaczął się rozglądać, chyba było mu zimno w samych kapciach i kufajce. Zawrócił, a my schowaliśmy się w krzakach. Wszedł do domu. Mieliśmy niezły ubaw i nagle August wpadł na pomysł. Jak już dziadek był w domu, zamknęliśmy drzwi wejściowe, a potem zaczęliśmy w nie głośno walić pięściami. Otworzył.

– Policja, dokumenty proszę! – ryknął August.

A on zbladł i gdzieś poszedł, pewnie do kuchni, po chwili wrócił z kartą gwarancyjną pralki i nam wręczył, więc August zaczął się śmiać.

– Gestapo! – krzyczał. – Gestapo, musimy pana zabrać, proszę się pakować.

I wtedy dziadek zaczął płakać, ale tak strasznie, że nie na żarty się przestraszyłem, August zresztą też. Powiedziałem dziadkowi, że to ja, Jeremi, ale on nie patrzył na mnie, tylko płakał. To go w końcu złapałem za rękę i powiedziałem, że to ja, Jeremi, jego wnuk, i że wszystko jest w porządku, że nic złego się nie dzieje i nic mu nie grozi, że musiał mieć zły sen. Zaprowadziłem go do pokoju.

Czułem się paskudnie i obiecałem sobie już nigdy w życiu z niego tak nie żartować, bo jak tak płakał, to bałem się go zdecydowanie bardziej niż wtedy, kiedy krzyczał albo był ponury. Nie mogłem przez to zasnąć, bo mamie nie powiedziałem, że wierzę w zioła i że wyzdrowieje, w ogóle zapomniałem jej powiedzieć wszystko, co najważniejsze, i jeszcze dziadka przestraszyłem prawie na śmierć, a Esterze obiecałem, że się nim zajmę i że nie będę od Żydów nikogo wyzywał, a to z dziadkiem to niby co innego, ale jednak podobne.

Możliwe, że po prostu jestem złym człowiekiem.

Powinienem umrzeć zamiast mamy.

August jeszcze spał, więc leżałem bez ruchu i myślało mi się, że powinienem umrzeć zamiast niej. Bo moja prababcia, czyli mama Elzy, umarła, kiedy ta była mała, i mojej mamy mama, czyli babcia Elza, też umarła, no i moja umarła. Klątwa jakaś.

Chociaż to, że mama umarła, tak dziwnie się myślało, jakby ktoś na siłę chciał mi wcisnąć na nogę za małe buty, tak mi ta myśl nie pasowała, no ale w końcu ten ktoś wciska te buty na moje nogi i każe chodzić, więc chodzę.

Wracając do tych myśli, to uznałem, jak już wspomniałem, że to ja powinienem umrzeć, a nie ona, i zaraz potem przypomniałem sobie o babci Elzie, która się zabiła, bo miała za dużo duchów. Na jej miejscu zrobiłbym to samo.

– August, śpisz?

– No – odpowiedział.

– Przez sen się nie gada.

– Co jest?

– Jak byś się zabił, gdybyś musiał?

Od razu otworzył oczy i popatrzył na mnie.

– Stary, o co ci chodzi?

– No, najlepsza z możliwych śmierci to jaka?

Nawet usiadł, wytarł ręką oczy, w końcu oboje otworzył i długo myślał.

– Zastrzeliłbym się, a ty?

– Chyba bym skoczył.

– Do rzeki?

– Raczej z jakieś góry, widok żeby był. Ale jak nie masz pistoletu, to co innego?

– Może bym się powiesił, tak jak w tym filmie, co widzieliśmy, że facet ze stołka skoczył. Żył bym sobie nigdy nie pociął, a ty?

– Pociąłbym, po skoku to dla mnie numer dwa.

– Stary, ale przecież to musi boleć.

– Jeśli długo leżysz w wannie z ciepłą wodą, to nie boli. No a na trzecim miejscu?

– To chyba też bym skoczył, ale do rzeki, z mostu, a ty?

– Połknąłbym truciznę albo tabletki.

– No w sumie dobre, taką truciznę jak twoja babcia?

– No chyba tak.

Potem się chwilę bawiliśmy w duszenie i poszliśmy na dół.

Na stole leżała kartka od dziadka, żebyśmy sobie usmażyli jajecznicę, bo on jest na polu. Nigdy nie robiłem, August też nie, ale to nie mogło być trudne. W lodówce było dziesięć jajek, jedno nam upadło na podłogę, pozostałe dziewięć wrzuciliśmy na patelnię, trochę się przyklejały do spodu, ale cały czas mieszałyśmy i się okazało, że jajecznicę się robi bardzo szybko, tylko że wyszła sucha, znacznie gorsza od tej, którą robiła mama.

Poszliśmy grać w piłkę, ale po chwili poczułem, że to nie jest w porządku, i chciałem iść pomóc dziadkowi. August nie chciał i nie wiedziałem, co mam robić. W piłkę nie mogłem już grać, w ogóle już mi nie było do śmiechu, więc się trochę pokłóciliśmy, bo on miał wracać dopiero wieczorem i chciał się jeszcze bawić. W sumie ja też chciałem, ale wiedziałem, że dziadek tam jest sam z panem Jankiem i że dużo pracy przed nimi. Najlepiej, żebym z nim pojechał do miasta, pójdziemy nad tory i coś spalimy, tak mnie namawiał, ale chciałem być ze swoją rodziną, bo było jej coraz mniej. August się na mnie obraził, ale wiedziałem, że mu w końcu przejdzie. Odprowadziłem go na pociąg i pobiegłem się przebrać do domu, a potem

na pole. Prawie połowa siana była już zebrana.

– Cześć, dziadku.

– Gdzie jest mama? – zapytał nagle i nic mu nie odpowiedziałem, podkurwiony, tylko wziąłem widły i układałem siano w kupki, żeby je było łatwiej pakować na przyczepę.

Nie powinien tak pytać, ale już wiedziałem, że to przez biało, co mu się ścięło w głowie, więc nie pokazałem, jak bardzo mnie zezłościł. Po chwili podszedłem do niego i zapytałem, czy jak go wywieźli na Syberię, to było zimno, czy ciepło, a on na to, że przecież już o tym rozmawialiśmy.

– No ale ile było stopni?

– Minus czterdzieści.

Wróciłem do układania siana w stogi, a potem dziadek z panem Jankiem zabierali wszystko na przyczepę i wozili do szopy, i tak na okrągło.

Kiedy poszli na obiad, to stwierdziłem, że zostanę, bo nie byłem jeszcze tak bardzo głodny. A w środku jakiś zimny głos, co zamienił się miejscami z wiatrem, który mi tam wcześniej wiał, mówił, że mogłem się bardziej postarać, jak mama była, że muszę się bardziej starać, żeby wszystko odpracować.

Zanim dziadek wrócił z panem Jankiem, to udało mi się już ułożyć dwa duże stogi siana. Byłem coraz bardziej głodny, ale musiałem wytrzymać do kolacji. W końcu pan Janek zawiózł ostatnią przyczepę, poszliśmy pod stodołę i dopiero teraz zauważyłem, że na górze, tam, gdzie lubiłem siedzieć, wszystko jest zawałone sianem.

Wracaliśmy z krowami, które dzisiaj pasły się dłużej niż zazwyczaj i ich wymiona były przez to olbrzymie. Dziadek zapytał, kiedy znowu przyjedzie August. Nie wiedziałem, ale pewnie niedługo i ja też może do niego pojedę. W oborze usiadłem pod ścianą, dziadek doił krowy.

– Rozumiem babcię – powiedziałem mu, a on na mnie spojrzął, ale tak bardzo, bardzo smutno. I nic nie odpowiedział.

Pani Maria zrobiła ciepłą kolację z cukinii i warzyw, zjadłem dwie dokładki,

taki byłem głodny. Rozmawiała z dziadkiem o tym, że trzeba będzie kogoś wziąć do pomocy przy ziemniakach i burakach. Na początku się upierał, że będzie wszystko sam zbierał, ale mu pani Maria słusznie wyjaśniła, że z krowami, domem, i czymś tam jeszcze to sobie sam nie poradzi. To właśnie wtedy wpadłem na pomysł, jak to rozwiązać. Nic im nie powiedziałem, bo na pewno by się nie zgodzili.

– Pomogłeś dużo – powiedział nagle dziadek i okazało się, że mówił do mnie, nawet pani Maria się uśmiechnęła, bo on zazwyczaj tak nie mówił.

Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, więc schowałem się w talerzu i wziąłem solidną dokładkę.

Jak leżałem już w łóżku u pani Marii, to pomyślałem, że to ostatnia noc tutaj i od teraz będę spał u dziadka, a z panią Marią będziemy się przecież i tak odwiedzać. W końcu swoim zwyczajem przyszła, czekałem na nią. Historie pani Marii były jedynymi straszniejszymi rzeczami od budzenia się rano ze zdziwieniem, że mamy nie ma. Zresztą nie tylko rano, czasami jadłem zupę i zupa mi smakowała, potem była kolejna łyżka i nagle przy jeszcze jednej przychodziła ta myśl, że jej nie ma, i już nie było zupy ani nic, nic nie było.

Dlatego chciałem posłuchać o śmierci, co może być w niej dobrego, poza tym, że wszystko znika. Pani Maria mówiła, że śmierć w obozie była bardzo łatwa, że niczego nie wymagała, że wystarczyło się poddać, a potem ona przychodziła, a nawet jak ktoś się nie poddał, ale krzywo popatrzył, spóźnił się, nie miał siły pracować albo nawet jak nic nie zrobił, tylko był, to też mogła przyjść. Po prostu tamten świat był tak urządzony.

– A najgorzej jak zabijali?

– Nie chcę o tym rozmawiać. – I pogłaskała mnie po głowie, ale chyba wiedziała, że długo bym tego nie zniósł, więc szybko zabrała rękę, albo to ja głowę odsunąłem.

– Dlaczego nie miała pani dzieci?

– Bo lęk się przenosi, tak chyba można powiedzieć.

Potem mi wyjaśniła, że w tamtych czasach nie było psychologów, żeby się zajmowali dziećmi czy dorosłymi, którzy wyszli z obozu, i każdy musiał się sam

sobą zajmować. Nie chciałem jej zdradzać, że to pewnie lepiej, bo z psychologami to raczej trzeba uważać.

Poprosiłem, żeby mi w końcu opowiedziała o obozie, a ona najbardziej zapamiętała, jak grała orkiestra i jak był mecz piłki nożnej. No to nie mogło być aż tak źle, jak pokazują na zdjęciach, pomyślałem, ale jednak było aż tak źle.

Jak ludzie szli do gazu, to najpierw stali w kolejce, właśnie do tego gazu, bo naziści mieli tak dużo pracy, że nie nadążali i niektórzy musieli czekać na swoją kolej, i wtedy czasami grała orkiestra, żeby im uprzyjemnić to czekanie, co wydawało mi się miłym pomysłem, ale zdaniem pani Marii to było najgorsze. Raz widziała zza drutów, że przyjechał kolejny wagon z Żydami, a obok na polu więźniowie obozu grali w piłkę, bo im kazano. Ci, co wysiadali, musieli widzieć grających w piłkę, a sami szli do gazu. Pani Maria powiedziała, że ci, co grali w orkiestrze, i ci grający w piłkę zostali zgwałceni podwójnie, tak powiedziała, że zgwałceni podwójnie.

– Ale dlaczego?

– Wyobraź sobie, że ktoś kazałby ci tańczyć na pogrzebie mamy.

Skończyły się normalne noce, gorzej jest iść spać, niż się budzić.

A kiedy się obudzę w środku nocy, po kolejnym koszmarze, to nie mogę długo usnąć, a zazwyczaj to nawet nie chcę. I strasznie boli mnie głowa, myślę, że to jednak rak, ale póki co nikomu nie mówię. No i leżałem dzisiaj na łóżku, cały mokry, spocony, bo we śnie ktoś mnie ścigał z psami nazistowskimi i chciał zabić. Wiedziałem, że nicy z dalszego spania, więc poszedłem do kuchni napić się wody.

I na środku kuchni znowu leżała trumna.

Po chwili usłyszałem jakiś hałas, dziadek coś robił u siebie w pokoju, widać też nie mógł spać, w końcu zszedł do mnie.

– Czemu nie śpi? – zapytał.

– Nie mogłem.

– Sny?

– Tak.

Zaparzył herbaty, takiej, co nie lubię, bo z melisy, ale powiedział, że od tego się lepiej śpi, i usiedliśmy w kuchni na ławie. Piliśmy powoli, bo była gorąca.

– A dlaczego ty nie śpisz?

– Krzyczałeś.

– Przez sen pewnie, nic takiego.

Ale zrobiło mi się trochę cieplej, bo myślałem, że on nic nie słyszy.

Patrzyłem na jego rękę, skórę cienką jak papier i całą pomarszczoną, tak samo na czole, ale tam jeszcze doszły gdzieś brunatne plamy. Miałem ochotę dotknąć jego ręki, wtedy na mnie spojrział i powiedział, żebym już szedł spać, a on umyje szklanki. Kiedy wychodziłem z kuchni, na chwilę położył mi dłoń na głowie, próbował chyba pogłaskać, tylko nie bardzo mu wyszło, nawet mi wyrwał włos, ale wiedziałem, o co mu chodzi, i zrobiło mi się jeszcze cieplej.

Rano zadzwoniła Katka, ta, co jej sprzedaje czasami trawę, taka wiecznie uśmiechnięta, nie chciała powiedzieć, skąd ma numer do dziadka, ale pewnie od Augusta. Zdecydowała, że przyjedzie do mnie, bo bardzo potrzebuje coś do palenia, a nie ma skąd zdobyć. Do tego Estera się uparła, żebym przyjechał na weekend przyzwyczajając się do nowego domu. Strasznie nie chciałem, ale z nią nie można było teraz normalnie porozmawiać, będzie mnie pewnie ciągała na swoje modlitwy. Postanowiłem w duchu, że będę u niej cały czas nieszczęśliwy.

Wziąłem część pieniędzy, bo byłem teraz bogaty, i zaniósłem do pani Marii.

– Dziadek mi dał i prosił, żeby pani zapłaciła panu Jankowi za pozbieranie ziemniaków, buraków i innych.

– Dlaczego sam mu nie zapłacił?

– Pewnie przez chorobę.

– Dziwne.

Pani Maria chciała iść do dziadka porozmawiać, bo on zazwyczaj nie miał oszczędności, ale jej wyjaśniłem, że teraz śpi i chciałby to jak najszybciej załatwić, więc w końcu zgodziła się, żebyśmy razem poszli do pana Janka i zapytali, czy zajmie się warzywami. Zgodził się na całe szczęście i od razu było mi lepiej, bo teraz, nawet jak się wyda, to już będzie za późno, a w razie czego będzie można zrzucić wszystko na alshajmera.

– Chcesz, żebym przyszła do ciebie wieczorem porozmawiać?

– Wszystko mi jedno – odpowiedziałem i poszliśmy do niej na obiad.

Jak wychodziłem, to zapytałem ją, czy przyjdzie wieczorem.

Katka już czekała na dworcu, znowu się śmiała bez powodu, możliwe, że była trochę upośledzona albo coś. Poszliśmy kawałek za dworzec, na polną drogę, tam gdzie nie ma ludzi, i dałem jej trawę, a ona dała mi pieniądze.

– To cześć.

– Nie poczekaś ze mną na pociąg? – zapytała, cały czas się śmiejąc.

No to poczekałem. Była trochę wyższa ode mnie, a chodziła jak sprężyna, to znaczy machała zamasyżycie rękami na boki i zamiast robić normalne kroki, to podskakiwała. Do tego te jej włosy, które wszędzie się pałętały. Czasami nie można było na nią patrzeć, żeby się nie uśmiechnąć.

– Co chcesz robić? – zapytałem.

– A co tu można robić?

– W sumie to nic.

– No to musimy coś wymyślić.

Ale nic nie wymyśliliśmy, tylko poszliśmy na spacer. Katka cały czas mówiła, że nienawidzi szkoły, że to już jej trzecia, bo rodzice się wciąż przeprowadzają, chociaż jej mama tak naprawdę jest jej macochą i za dużo pije, ojciec też za dużo i że najbardziej lubi tańczyć, i czy mam dziewczynę, nagle zapytała.

– Nie mam.

Bardzo się z tego ucieszyła, chociaż ciężko było stwierdzić, czy w ogóle było coś, z czego się nie cieszyła, no ale w końcu już był czas, żebyśmy poszli na dworzec. Na pożegnanie z nienacka mnie pocałowała i pobiegła do pociągu. A potem się odwróciła, pomachała i jeszcze wysłała całusa, takiego ręką, jak na filmach. Nie wiedziałem, co zrobić, więc jej odmachalem, chyba dobrze, bo się uśmiechnęła jeszcze jakoś bardziej.

Nie chciało mi się wracać do domu, więc poszedłem torami w kierunku miasta. Przypomniało mi się, jak kładliśmy z Augustem monety na tory, żeby te stały się płaskimi amuletami, które potem nosiliśmy w kieszeni na szczęście, ale nie miałem żadnych monet, więc sam położyłem się na tory.

Czasami wydaje mi się, że nie poruszam się w czasie jak dawniej. Bo chociaż wszystko pędziło do przodu, kolejne dni i trawa na polu dziadka, to coś we mnie się zatrzymało. I było uparte, nie chciało już iść.

Zimny wiatr ze środka, który czułem każdego dnia, zmieniał się w kamień, coraz cięższy i cięższy. Bo można umrzeć.

Skoro mama umarła, a ja mogłem się uśmiechać, to znaczy, że coś było nie tak albo ze mną, albo ze światem, inaczej być nie mogło. I dlaczego zbieraliśmy siano, chociaż trawa nie powinna już nigdy urosnąć, dlaczego pani Maria robiła wciąż dobre zupy, a dziadek najlepsze ciastka, jakie kiedykolwiek jadłem. Dlaczego nie smakowały gorzej. Może dobrze, że traci pamięć, bo w końcu zapomni przepis i mu nie wyjdą. Nawet z Augustem trochę nie wiedziałem, jak mam się przyjaźnić, bo przecież on też żyje tylko po to, żeby kiedyś umrzeć.

I wtedy dotarło do mnie, że najlepsze, co mogę zrobić, to umrzeć trochę wcześniej. Gdybym tylko mógł spotkać się z Elzą. Wiedziałem, że mielibyśmy o czym rozmawiać i ona by mi pomogła, bo rozumiałem te jej duchy. Kamienie przy torach były zimne i mi robiło się coraz zimniej, więc w końcu wstałem i poszedłem do domu.

Akurat oglądałem z dziadkiem film o gangsterach, którzy ukradli złoto z banku, kiedy przyszła pani Maria. Przyniosła w garnku jakąś zapiekankę z ziemniakami i ją podgrzała, a potem we trójkę zjedliśmy i film się skończył. Umyłem się i położyłem w swoim pokoju, bo chciałem, żeby przyszła do mnie, tak jak wtedy, kiedy u niej mieszkałem. Słyszałem, jak rozmawiają z dziadkiem o pieniądzach dla pana Janka, ale on nic nie pamiętał i był bardzo zdziwiony. Miałem tylko nadzieję, że pani Maria uwierzy w alshajmera. W końcu przyszła z dwoma kubkami herbaty, usiadła i zapytała, jak mi minął dzień.

– Dobrze – odpowiedziałem, ale nie chciałem jej opowiadać o Katce i niczym zresztą, bo jeszcze by się przestraszyła. – Ale ci Niemcy, co zabijali, to musieli być bardzo złymi ludźmi, prawda?

– Większość z nich była raczej głupia niż zła.

– Pani tak mówi, bo ich nie lubi. – Na co pani Maria się uśmiechnęła jak mała dziewczynka, która ukradła batona w sklepie.

– Nie lubię, tak chyba można powiedzieć, ale nie o to chodzi. Oni byli naprawdę głupi.

– Co to znaczy?

Pani Maria, jak to mówił dziadek, filozofowała. Polubiłem jej głos, czasami był ważniejszy od tego, co mówiła. No ale jak mówiła, to o niczym innym nie

myślałem, więc chciałem, żeby mi wyjaśniła, co było takiego głupiego w tych zabójcach. Opowiedziała o Adolfie Eichmannie, który organizował wywózki Żydom do obozów z całej Europy. Generalnie sam nie strzelał i nie gazował, ale zawoził tam ludzi, no i w związku tym nigdy nie czuł się winny. Pani Maria uważała, że był straszliwie głupi. Inaczej niż Adolf Hitler, który głupi nie był, tylko faktycznie zły, do tego chory na głowę. Zmierzała do tego, że zło jest bardzo nieciekawe i że ciekawiej jest zająć się tym, co dobre, i dlatego opowiedziała o rodzinie, która uratowała babcię. To byli starsi ludzie, Polacy. Wzięli małą Elżę, pofarbowali jej włosy na białe, udawali, że jest ich córką, i tylko dlatego przeżyła. Powiedziała, że to jest ciekawsza historia, żebym o niej pomyślał, a nie co chwila dopytywał o hitlerowców.

– A skąd pani wie, że znowu po nas nie przyjdą?

Ale miała już chyba dosyć, bo machnęła tylko ręką i powiedziała, żebym spróbował usnąć. Jeszcze chciałem wiedzieć, po czym rozpoznać tych złych ludzi, to pani Maria mi powiedziała, zaśmiewając się, że oni nie potrafią piec ciasta i żebym na takich uważał.

Dzisiaj po raz pierwszy jadę do miasta.

Dziadek zrobił mi ciastka na drogę, a pani Maria kanapki. Muszę odwiedzić Esterę. Wszystkim powiedziałem, że będę spał u Augusta, a August powiedział swoim, że będzie spał u mnie, dlatego cały wieczór i noc mamy na wszystko, co nam przyjdzie do głowy.

Na początku pojechałem się rozliczyć z bratem Augusta, ale nie miał dla mnie towaru, bo wszystkiego nie sprzedałem. Nie złościło mnie to bardzo, bo i tak byłem bogaty.

Estera właśnie wróciła z pracy i od razu zaczęła pytać, jak się czuję. Potem kazała mi zjeść ze sobą obiad i cały czas mówiła, jak pomimo tej strasznej straty, tak mówiła, że to straszna strata, ona czasami czuje wielki spokój, gdy jest blisko Boga, i czy się modłę. Nie. To jak sobie wyobrażam życie dalej. Nie wyobrażam sobie. W końcu wyszedłem, aż mnie głowa rozboleła, możliwe, że ktoś ją podmienił po porodzie, bo to nie mogła być siostra mojej mamy.

Z Augustem poszliśmy najpierw na miasto. Kupiłem sobie niebieską bluzę z kapturem i okulary przeciwsłoneczne, i dwie czekolady, i potem dopiero w trzecim sklepie nam sprzedali piwo, i jeszcze kupiłem chipsy, i jeszcze jedną czekoladę, bo wiadomo, że będzie nam się chciało. Mieliśmy iść na łąkę nad torami, ale Katka się uparła, żeby jej przywieźć palenie, więc pojechaliśmy do niej razem z Augustem, bo w sumie czemu nie, mieliśmy dużo czasu. Mieszkała na zadupiu, w blokach, na takim osiedlu, co jest już prawie na samym końcu miasta. Jak nas zobaczyła, to od razu podskoczyła i powiedziała, żebyśmy weszli, bo nikogo u niej nie ma, co nie było prawdą, bo była jej siostra Basia, ale straszliwie mała i dla odmiany zupełnie spokojna. Nawet bała się z nami przywitać, tylko pobiegła do swojego pokoju, a potem co chwila zaglądała do kuchni. Rodzice Katki pojechali gdzieś na wesele i wrócą dopiero jutro. Od razu zabrała nam piwo i je rozlała do szklanek. August chciał iść na tory, ale w końcu zmienił zdanie, bo Katka obiecała, że zrobi frytki. No to usiedliśmy.

– Chodzisz do gimnazjum, nie? – zapytał August.

– Chodzę, ale już niedługo – zaśmiała się.

– A znasz Weronikę?

– No pewnie!

Ustalili, że mówią o tej samej dziewczynie, co Augusta ucieszyło, chociaż na boku mi powiedział, że ona jest zdrowo walnięta ta cała Katka. Pewnie miał rację, ale jak się okazało, że znają się z Weroniką, to postanowił po nią zadzwonić. Katka aż podskoczyła ze szczęścia i poszła uspić Basię, swoją przyrodnią siostrę, która zaczęła płakać i marudzić, że wcale nie chce, ale Katka jej obiecała bajkę i kawałek czekolady od nas.

No i pewnie gdybyśmy nie byli już lekko podpici, tobyśmy uciekli, bo w pokoju Katki, do którego nas zaprowadziła, wszędzie na ścianach wisiały wampiry, wróżki albo demony jakies, a na parapecie miała kilkanaście różnych kamieni i rzemyków. Normalnie czarownica. Usiedliśmy i włączyliśmy muzykę, ale trzeba było wyłączyć, bo to było jakieś depresyjne zawodzenie. W końcu wróciła.

– Co to za wystrój? – zapytałem.

– Podoba ci się?

– Dziwny.

– Gotycki – wyjaśniła i dodała, że interesuje się okultyzmem.

– A co to?

– Magia, czary i przywoływanie duchów! – Klasnęła w ręce, jakby opowiadała o wakacjach nad morzem, po czym dodała, że jej prababcia była prawdziwą czarownicą, leczyła ludzi ziołami i ona, jak dorośnie, będzie taka sama.

– Chyba że cię spalą na stosie – zażartował August.

Katka podeszła do niego bardzo blisko, w ogóle się nie śmiała, co samo w sobie było szokujące, i powiedziała, żeby nigdy sobie tak nie żartował, bo nie ma nic gorszego.

– Nic gorszego, rozumiesz?! – krzyczała.

No nieźle, pomyślałem sobie i spojrzałem na Augusta, który pokazał mi na

migi, że ona jest psychiczna. Wróciliśmy do kuchni. Katka zaczęła obierać ziemniaki, znowu była normalna, czyli roześmiana. Wolałem ją taką. Piliśmy piwo, aż w końcu przysła Weronika ze swoimi wielkimi piersiami. Musiały jej solidnie urosnąć w ostatnich tygodniach, aż ciężko było nie patrzeć. Zaczęły paplać z Katką, więc wybraliśmy się z Augustem jeszcze po piwo. Jak wracaliśmy, to było zupełnie ciemno, bo długo nie mogliśmy znaleźć dobrego sprzedawcy.

Frytki już czekały. Zjedliśmy i poszliśmy do pokoju Katki. W głowie mi coś mówiło, że powinienem więcej myśleć o mamie, a nie się tak wygłupiać, ale nie chciałem słuchać tego głosu, więc zaproponowałem, żebyśmy spalili blanta. Wszyscy się zgodzili. Tyle że zamiast się śmiać, August poszedł z Weroniką do sypialni. Zostałem sam z Katką, która siadała coraz bliżej mnie, aż mi włożyła język do buzi, więc tak to wyglądało. Chwilę się całowaliśmy, ale w końcu jej się odechciało i zaczęła mi pokazywać albumy ze zdjęciami starych czarownic, takie głupoty. Wymyśliła, że będziemy wywoływali duchy, i poszła do sypialni, ale ją wygonili, więc piliśmy piwo. Katka mi powiedziała, że teraz jestem jej chłopakiem, tyle że ona nie chce się angażować, co zabrzmiało strasznie głupio i byłem pewny, że usłyszała to na jakimś filmie. Po dobrych dziesięciu minutach August z Weroniką wyszli z sypialni, cali pognieceni.

Usiedliśmy we czworo na ziemi, a Katka wyciągnęła jakąś kartkę, narysowała na niej gwiazdę, zapaliła świece i porozkładała dookoła swoje kamienie. Kazała nam się złapać za ręce. Nie chcieliśmy, ale dziewczyny się uparły. Ustaliliśmy, że będziemy wywoływać ducha mojej babci Elzy, bo ona z nimi, znaczy się z duchami, była blisko. W sumie nie wierzyłem w to wszystko, ale Katka była taka szczęśliwa, że każdy by jej uległ. Zaczęła powtarzać jakieś dziwne słowa i zrobiło się potwornie cicho. Nawet zacząłem się trochę bać, zresztą August też, widziałem po jego twarzy, a Weronika cały czas się rozglądała. Przyjdź duchu, pokaż nam jakiś znak, powtarzała Katka i nagle drzwi do jej pokoju się otworzyły. Zaczęliśmy strasznie krzyczeć i odskoczyliśmy od siebie.

To była Basia, nie mogła spać, ale jak usłyszała, że krzyczymy, to się rozplakała i uciekła. Katka pobiegła za siostrą do kuchni i długo nie wracała.

Żadnego ducha już później nie wywoływaliśmy, tylko poszliśmy spać. Leżałem obok Katki, a ona opowiadała o swojej prababci, ale nie słuchałem za bardzo, tylko patrzyłem na jej usta i nos, bo stawały się coraz ładniejsze. W końcu usnęła. Bardzo chciałem jej dotknąć, a nawet ją pocałować, tak mi się zrobiło od patrzenia na nią. Poczulem, że mogłaby mnie uratować. Zbliżałem swoją rękę do jej ręki, trwało to całą wieczność. W końcu dotknąłem palcem jej palca. Była to

jedna z tych chwil, w których wszystko było możliwe, wystarczyło, żeby się obudziła i mnie zauważyła. Ale nie zrobiła tego i ta chwila też się skończyła.

Im zimniej było w wagonie, tym mniej śmierdziało.

Cisnęliśmy się do siebie, bo żeby dostać trochę ciepła, trzeba go było samemu trochę oddać. Dlatego siedzieliśmy albo staliśmy w grupach. Z zewnątrz pewnie wyglądało to tak, że wszyscy jesteśmy jedną masą, ale to nie była prawda. Każdy przynależał do jakiejś grupy, zazwyczaj rodziny, do której podczepiali się samotni, starsi albo jakieś zabłąkane dziecko. I gdy byliśmy tak bardzo blisko, że bliżej się nie dało, to smród się powoli rozpuszczał. I to była cena, którą za ciepło się chętnie płaciło. Już wtedy wszy skakały po wszystkich, bo wielu w wagonie zabrało je z getta, były naprawdę wolne i myślę, że to był dla nich wyjątkowo dobry czas.

Najpierw dotarł do mnie odgłos, który dobrze znałem, metal ścierał się z metalem. Pociąg się zatrzymywał. Potem zaczęły szczekać psy, a na końcu dobiegły mnie krzyki mężczyzn. Dojechaliśmy. Cokolwiek się stanie, będę mógł w końcu się napić, o niczym innym nie mogłem myśleć.

Otworzono drzwi wagonu, oślepiło mnie słońce, które wcale nie czyniło tego miejsca cieplejszym. Do ziemi było bardzo daleko. Mama podała mi jakiegoś pana, który zaraz po tym, jak postawił mnie przy torach, dostał pałką w plecy i się przewrócił. Zajął się nim jakiś pies, ale nie na długo, bo pan w mundurze go odciągnął, znaczy tego psa.

Cofnąłem się pod sam wagon.

Mama zeskoczyła z naszym tobołkiem, który pośpiesznie spakowała. Pałkami i krzykiem zaczęli rozdzielać mężczyzn od kobiet i dzieci, co się nikomu nie podobało. Mnie na szczęście nikt od mamy nie odciągał, tylko musieliśmy największe bagaże zostawić na ziemi, zbierali je chudzi panowie w pidżamach w paski. Jeden, jak się schylał po rzeczy, to szeptem powiedział, żebym nie stawał z kobietami i dziećmi, tylko żebym przeszedł do kolejki dla mężczyzn i powiedział, że mam osiemnaście lat. Wiedziałem, że muszę to zrobić, chociaż nie chciałem rozstawać się z mamą. Gdy już prawie doszedłem do mężczyzn, pan w mundurze krzyknął halt i kazał mi wrócić. Posłuchałem go.

Podzielili nas na trzy grupy. Mężczyźni. Kobiety. I my, czyli dzieci z matkami i inni mężczyźni, i inne kobiety, i starsi ludzie, niektórzy w okularach. Najwięcej nas było. Tamci poszli szybciej, a my, piątkami, jeden za drugim,

w innym kierunku. I cała orkiestra na nas czekała, grali w niej ludzie w pidżamach, ładnie grali.

W końcu doszliśmy do szatni, z której mieliśmy iść się wykapać, i chociaż nie dali nam wciąż nic do picia, to wiedziałem, że pod prysznicami na pewno będzie dużo wody. Mama mi nigdy na to nie pozwalała, ale wiedziałem, że nie będę mógł się powstrzymać i trochę wypiję. Im szybciej się wykapiemy, tym szybciej dostaniemy jedzenie, mówili. I musieliśmy się wszyscy przy wszystkich rozebrać, a potem zapamiętać numer, na którym powiesiliśmy swoje ubranie, żeby znaleźć ciuchy. Powiedziałem mamie, żeby dobrze zapamiętała, bo byłem bardzo głodny, a zaraz po kąpieli miał być obiad i szkoda czasu na szukanie, bo to była wielka szatnia.

Weszliśmy do hali, podłoga była zimna, betonowa, więc miałem nadzieję, że za chwilę polecą ciepła woda. Krzyczeli na nas, żeby szybko się myć, bo właśnie ciepła woda nie będzie leciała przez wieczność. Zrobiło się duszno, bo było nas coraz więcej, jak w wagonie. Znowu dało się wszystkich wyczuć, ale trudno, zaraz przecież będziemy pachnieli, nawet dobrze to wymyślili. Tylko żeby już poleciała woda, tak bardzo chciało mi się pić, że nawet język mnie bolał, wszystko mi w środku wyschło. I nagle coś huknęło, ale niepotrzebnie się przestraszyłem, bo to po prostu ktoś zamknął za nami drzwi. I zrobiło się jeszcze ciszej. Woda nie leciała, a my czekaliśmy. Aż w końcu z góry coś na nas spadło. Ale to nie była woda, tylko złe powietrze, które drapało w gardło, i wszyscy zaczęliśmy krzyczeć.

– Jeremi, Jeremi. – Podniosłem oczy i zobaczyłem dziadka, trzymał mnie za ramię i mówił, że znowu krzyczałem. – Zły sen?

– Zły sen?

– Miał zły sen, tylko sen.

No tak, ale nie miałem siły wcale nie płakać i bolało mnie gardło, od krzyku, bo przecież nie od gazu.

– Po herbatę – powiedział dziadek i wyszedł, bo mu się źle na łzy patrzyło.

Nie mogłem zostać sam w łóżku, założyłem pidżamę i poszedłem za nim do kuchni.

I na podłodze znowu leżała trumna.

Nastawił wodę, a ja usiadłem na ławie, a w głowie wciąż wracały obrazy, tak bardzo wyraźne, jakby wcale nie wyjęte ze snu.

– Dziadku, co zrobiłeś, jak umarła Elza?

Popatrzył na mnie tym swoim oburzonym wzrokiem i nic nie odpowiedział. Przyniósł w końcu dwa kubki herbaty.

– Nic nie zrobił – odpowiedział, jak już usiadł, czym mnie tak zdziwił, że wolałem się więcej nie odzywać i o nic już nie pytać, tylko poczekać, czy jeszcze coś powie. Ale nic nie mówił.

– Jak to nic? – w końcu zapytałem.

– Nic nie zrobił – powtórzył i popatrzył na mnie – też nie musi nic robić.

Zupełnie nie wiedziałem, jak robi się nic, ale nie brzmiało to jak najgłupszy pomysł.

W ogóle już nie rozmawialiśmy, bo z nim tak było, że się nie rozmawiało, ale żaden z nas, nawet jak już wypiliśmy herbatę, nie ruszył się z kuchni. Nawet niczego mi się nie chciało, żeby był bliżej albo dalej, żeby coś powiedział albo sobie poszedł. Patrzyłem na jego zapatrzone w stół oczy, bo z pewnością nie mógł myśleć o niczym innym niż ja.

Podniósł rękę, łokieć oparł na stole, a głowę na dłoni. Zrobiłem to samo. Zerknął na mnie i za chwilę podniósł drugą rękę, tak że głowa leżała w obu dłoniach. Znowu zrobiłem tak jak on i cały czas na niego patrzyłem. Coś mu błysnęło pod powieką, zakrył palcami oczy, to ja tak samo. Nie ścisnąłem palców zbyt mocno, żeby go podglądać, i wtedy zobaczyłem, że on też podgląda, i zaczęliśmy się śmiać, coraz głośniejsze i głośniejsze.

Aż w końcu przestaliśmy, bo wszystko, co możliwe, już się w nas wyśmiało, i dziadek stwierdził, że czas spać. Poszliśmy razem po schodach, on pierwszy, a ja za nim. I jeszcze się odwrócił przy swoich drzwiach i puścił do mnie oko, takie zdaje się z założenia zabawne oko, ale nie do końca mu wyszło, bo drugie też mu się po chwili zamknęło, co go chyba zawstydziło i szybko zamknął drzwi do mojego pokoju. Ale jednak straszliwie mnie tym swoim smutnym okiem rozbawił.

Obudził mnie okropny ból głowy, jakiego jeszcze nigdy nie miałem, to na pewno rak i możliwe, że właśnie umierałem, ale wcale mnie to nie cieszyło, bo za bardzo bolało.

Mamę pewnie też bolało, chociaż nigdy tego nie powiedziała, ale czasami to było widać po twarzy. Ból najszybciej zawsze widać po twarzy. Nie mogłem nawet zjeść śniadania. Przyszła pani Maria i dała mi jakieś tabletki, po których było trochę lepiej, a potem pojechaliśmy do lekarza. Powiedziałem, że pewnie mam raka, ale ona wcale w to nie uwierzyła, a nawet była pewna, że to nie jest prawda. No to jeszcze zobaczy. Pobrali mi krew, a potem musiałem długo czekać do następnego lekarza, bo tamten pierwszy stwierdził, że głowa czasami boli od oczu, więc ten kolejny mi zbadał oczy, które jednak okazały się zdrowe, czyli to jednak rak, tak jak myślałem.

I w końcu pani Maria wymieniła się z Esterą, która wróciła z pracy i zabrała mnie do siebie. Cały czas udawała, że jest szczęśliwa, co było jeszcze gorsze od jej zwyczajowego duchowego nawiedzenia. W ogóle nie umiałem z tą kobietą rozmawiać, chociaż kiedyś tak dobrze nam to wychodziło.

– Chcę zabrać trochę rzeczy mamy do siebie.

– Jakich rzeczy?

– Takich, których ty nie będziesz potrzebował. Przejrzyj jej pokój i weź wszystko, co zechcesz, a potem ja zrobię to samo. Jak chcesz, możemy zrobić to razem.

– To są jej rzeczy.

– Ale jej nie ma.

– Sam to zrobię!

Nie wiem, po co to powiedziała, że jej nie ma, pewnie tylko żeby mnie zezłościć, i już więcej nie chciało mi się z nią rozmawiać ani nawet na nią patrzeć, więc jak tylko zjadłem obiad, poszedłem na pociąg.

W kuchni stały dwa czerwone garnki, ulubione mamy, do gotowania zupy

i makaronu. Wziąłem je do ręki i przypomniła mi się pomidorówka, którą zawsze wołałem z ryżem i której już nigdy nie zjem, bo chociaż ciotka próbowała podrobić ten smak, to nigdy jej się nie udało i znając jej osobowość, nigdy jej się nie uda, jak nic zresztą. Niewiele w kuchni było mamy, jeszcze obieraczka do ziemniaków albo jabłek, albo marchewki czy pietruszki, z czarną rączką, którą kiedyś, jak kupiła, to powiedziała, że nie rozumie, jak całe życie mogła obierać nożem. Musiałem ją zabrać.

Zostało po niej wszystko, takie jak było, w dobrym stanie. Tylko ona umarła. Zacząłem się zastanawiać, co zostanie po tym, jak nie będzie Jeremiego, a przecież też zostanie wszystko. Nie miało to żadnego sensu, że obieraczka jest, a mamy nie ma.

Wszedłem do jej pokoju, na łóżku leżał koc, a pod spodem była pościel, która pachniała trochę jak ona. Nie wiedziałem, czy można ją wyprać, czy powinna zostać, wydawało mi się, że musi zostać tak, jak jest, bo gdyby na przykład wróciła, chociaż wiedziałem, że nie wróci, nie jestem głupi, to nie tak, ale jednak gdyby wróciła, to powinna czekać na nią ta pościel.

Stałem przy łóżku i mama podeszła z tyłu, przytuliła mnie, a ja próbowałem się wyrwać, jak czasami robiłem, ale tak na niby, bo wtedy przytulała mocniej. Stałem i mnie przytulała, ale niczego nie czułem, zamknięte oczy też nie pomagały. Nie mogłem dłużej wytrzymać i zacząłem płakać.

W szafie wisały jej ciuchy, sukienki i bluzki, koszule, w tym moja ulubiona żółta, w której zawsze miała trochę lepszy humor, dostała kiedyś w prezencie, ale nie pamiętałem od kogo. Rękawy były puste, wisały w dół, wsadziłem w nie ręce. Ściągnąłem swoją bluzę i założyłem jej żółtą koszulę. Podwinąłem rękawy i pomyślałem, że nic więcej z jej ciuchów nie chcę i Estera może sobie zabrać, jak się jej tak śpieszy.

A jak się odwróciłem, to przez chwilę w lustrze na ścianie ją zobaczyłem, w żółtej koszuli, całe ciało mi podskoczyło, chciało się rzucić w tym kierunku, tylko że to było moje odbicie.

Potem zaczęło się takie coraz mocniejsze kołatanie w brzuchu, jakby mi wrywali wnętrzności, wszystko się kurczyło, szarpało i ciężko mi było znaleźć oddech, nie mogłem nie płakać, byłem sam, więc nie wstydziłem się prawie wcale. Oparłem się o ścianę, bo musiałem się o coś oprzeć, ale to nie pomogło. Chciałem, żeby wszystko skończyło się teraz i szybko albo żeby nic mnie nie rwało od środka,

żeby była wiosna, żebym chodził do szkoły, żebyśmy nigdy się tu nie przeprowadzili i żeby ona nigdy nie straciła włosów, żeby życie było. Odwinął mi się jeden rękaw i moja ręka cała w nim była schowana.

Pamiętam jej paznokcie, nigdy ich nie lubiła, bo były okrągłe, tak mówiła, nie podłużne, tylko okrągłe, i obcinała je bardzo krótko. A jak zaczęła brać kroplówki, to już tylko obgryzała. Dawno temu miała się spotkać z jakimś facetem i pomalowała je na czerwono. Wróciła szybko, zezłoszczona, poszła do łazienki i zmywała lakier, mówiąc, że zrobiła to ostatni raz, że już nigdy więcej nie pójdzie na randkę, że to nie ma sensu. I faktycznie, nie poszła już nigdy. Stałem w drzwiach łazienki, patrzyła na mnie i w końcu powiedziała, że urządzimy sobie wieczór filmowy, a wcześniej zrobimy dużo dobrego jedzenia. Chciałem pizzę, bo czułem, że w takim nastroju, jak jest, to mogę chcieć więcej, i ona nawet klasnęła, że pizza to świetny pomysł, i byłem taki bardzo szczęśliwy. Nawet nie pamiętam filmu, tylko jak się wszystko przed nim zaczynało, te całe przygotowania, jak przebrała się w swoje szare spodnie dresowe, spięła włosy, umyła twarz z kolorów i była mamą. Gdy przyjechała pizza, to już byliśmy na kanapie i zaraz mieliśmy zacząć film, a jak się skończył, to chciałem, żebyśmy zobaczyli jeszcze jeden, ale ona stwierdziła, że to czas na spanie. Zaczęliśmy się kłócić, powiedziałem jej wtedy, że jest najgorszą matką na świecie. I jak mi się to przypomniało, to nawet nie mogłem już podpierać tej ściany, tylko po niej zjechałem, bo to nie była prawda i gdyby na chwilę wróciła, tobym jej powiedział, że była najlepszą mamą. I powinienem umrzeć, wtedy w nocy, albo w ogóle teraz. Zacząłem w głowie mówić sobie, żeby to się stało, że niech się stanie i że jeżeli gdzieś tam jeszcze są duchy babci, to żeby przyszły, teraz, żeby przyszły, bo ja chcę być z mamą, a nie tutaj.

Poszedłem po nóż. Wiedziałem, co trzeba zrobić, niby takie proste, ale jednak nie mogłem. Siebie zabić, ot tak, wsadzić nóż w brzuch jak ci samuraje na japońskich filmach, oni wbijali sobie miecz w brzuch i nawet nim przekręcali jeszcze na bok, widziałem kiedyś u dziadka w telewizorze – no, to nie było dla mnie. Przycisnąłem ostrze do skóry na ramieniu, wciskałem je mocniej i mocniej, ale bałem się poruszyć, więc przyciskałem jeszcze mocniej, tak że pojawiła się nawet maleńka kropla krwi, i rwanie w brzuchu zrobiło się trochę słabsze. Im bardziej mnie bolało ramię, tym mniejszy wiał we mnie wiatr. Zacząłem poruszać nożem, ale to jednak strasznie piekło, więc postanowiłem sobie, że tylko raz pociągnę i już więcej nie, tylko jeden raz. W głowie miałem walkę, bo to było tak, jakby naraz zrobić krok do przodu i do tyłu, więc chwilę trwało, zanim się odważyłem. Jak w końcu przejechałem nożem, to strasznie zapiekło i krew poleciała na bluzkę, więc szybko ją ściągnąłem, tyle że była już i tak z plamami,

ale to się później wypierze. I nie płakałem już, spokój był.

Poszedłem za dom na papierosa, który też trochę bolał, jak się mocniej zaciągałem, ale takim mniejszym, potrzebnym bólem, który zasłaniał mamę. Dobrze, że nie przeglądałem jej rzeczy razem z ciotką. Wiedziałem, że muszę to zrobić tylko ze sobą. Krew na koszuli szybko zaschła, a na ręce zrobił się podłużny strup, dobrze to wyglądało. Z kuchni zabrałem ze sobą do pokoju mamy dwa czerwone garnki, wsadziłem do nich szczotkę, cztery czarne gumki, którymi wiązała włosy, i książkę, którą czytała, bo może kiedyś ją skończę za nią. Otworzyłem szuflady, na początku chciałem wszystko zabrać, ale potem zacząłem oglądać jedną rzecz po drugiej, aż zrobiło się ciemno i byłem głodny. Dziadek krzątał się po kuchni i wsadził do pokoju głowę, chwilę tam stał.

– Kolacja – powiedział.

– Nie jestem głodny.

Byłem okropnie głodny, ale nie wolno mi było nic zjeść, dopóki nie skończę. W ogóle znowu mnie zdziwił ten pomysł, że ktoś może robić kolację i ją jeść, skoro nie ma mamy, takie rzeczy po prostu nie powinny się zdarzać, tak normalnie. Papiery mnie w ogóle nie interesowały, ale oglądałem wszystkie, bo czasami między nimi była na przykład jakaś kartka z numerem telefonu albo przepis na pierogi, zapisany na opakowaniu od gorzkiej czekolady, której nigdy nie lubiłem, za to mama uwielbiała. I te wszystkie rzeczy wsadzałem do czerwonych garnków, które powoli się zapełniały. A jeszcze głębiej, pod papierami znalazłem czarno-białe zdjęcie, którego nigdy nie widziałem. Mama w sukni ślubnej stała za rękę z mężczyzną, który musiał być moim ojcem, bo było w nim coś podobnego do mnie, patrzyli uśmiechnięci, on był dużo wyższy, miał jasne włosy. I jeszcze obok było zaproszenie na ich ślub, zabrałem dla pani Marii. W ostatniej szufladzie był jej telefon, ale nie znałem pinu i nie udało mi się go włączyć. Książki zostawiłem na regale i powiem Esterze, żeby ich nie brała, bo będę je sobie pożyczał od dziadka. A na półce za książkami, w kartonie, były wszystkie zdjęcia, które widziałem wiele razy i zawsze lubiłem oglądać. Postawiłem cały karton obok garnków, do zabrania, nie chciałem dzisiaj patrzeć na żadne, bo chyba bym nie wytrzymał. Ramię cały czas piekło, tak jak powinno, bo można umrzeć.

W kuchni czekały na mnie kanapki, zjadłem wszystkie i poszedłem zanieść pani Marii zaproszenie.

– Nie chcesz sobie zostawić?

- Pani zbiera zaproszenia.
- Nie muszę mieć wszystkich.
- Już wcześniej zdecydowałem, że jest dla pani.
- Bardzo dziękuję.

Faktycznie się ucieszyła, długo je oglądała i potem schowała do swojej skrzynki. Wiedziałem, że będzie tam bezpieczne.

Znowu miała przyjechać Katka, to dobrze, bo robiło się wokół mnie coraz gęściej, samo się robiło, szło ze środka na świat.

Bardzo chciała się zobaczyć, bo miała mi coś ważnego do powiedzenia, poza tym potrzebowała trawy. A z tą gęstością jest tak, że nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, i nie chodzi o to, że było nudno, tylko że nie miałem na nic siły. Estera zabrała dzisiaj ciuchy mamy, poza żółtą koszulą, którą trzymałem u siebie, i papiery, i w ogóle prawie wszystkie rzeczy, oprócz tych, które stały w czerwonych garnkach i kartonie obok mojego łóżka. No i jestem zdrowy, tak pokazały wyniki, strasznie mi to popsło humor.

– To może być somatyzacja – powiedziała ciotka.

– Co to znaczy?

– Teraz masz trudny czas i czasami psychika wpływa na ciało, tak że ono boli i zaczyna chorować.

– Nie moja psychika.

– Jeśli chcesz, umówię cię na spotkanie z bardzo dobrym człowiekiem, z którym będziesz mógł o wszystkim porozmawiać.

– Psycholog, nie?

– Tak.

– Nic z tego, wszystko ze mną w porządku.

– Oczywiście, że wszystko z tobą w porządku.

– No to o co ci chodzi? – Już miałem jej dosyć.

– O to, żeby ktoś ci pomógł.

– Nie.

I skończyłem rozmowę z moją nawiedzoną ciotką, która miała fatalną

fryzurę. Mnie moja łysina na tyle się spodobała, że teraz co tydzień sobie goliłem, ona też powinna, bo to, co jej wyrosło, wyglądało jak głowa stracha na wróble, mogłaby to przynajmniej ukryć pod jakąś chustką albo czapką, a nie tak łązić jak jakaś bezdomna wśród ludzi. Jeszcze mnie chciała namówić, żebym z nią poszedł na medytacje, ludzie siedzą i oddychają godzinami z zamkniętymi oczami, ale to już wolałbym się zabić.

Bardzo dziwne, że nie mam raka, że jestem zdrowy, zezłościło mnie to, no bo z chorobą byłoby łatwiej, a tak czułem, że muszę się sam wszystkim zająć. I znowu zaczęło mi zimno wiać w środku, więc poszedłem do Triszy, Taszy i Tuszy na pole, chwilę poodganiałem muchy, patrzyłem, jak pan Janek zajmuje się ziemniakami, i wróciłem do domu.

Już na podwórku było słychać Esterę.

– Sam nie dasz rady! – krzyczała w kuchni.

– Dam – odpowiedział dziadek.

Usiadłem w sieni, na schodach, tak żeby mnie nie widzieli. Estera załatwiła dziadkowi miejsce w jakimś domu pomocy dla społeczników, ale znając ją, była to jedna wielka umieralnia, zresztą dziadek powiedział jej, że nigdzie nie pójdzie, bo to jest jedna wielka umieralnia.

– A co, jak ci się pogorszy?

– Umrze.

– Będziesz miał opiekę i codziennie ugotowane obiady, ktoś będzie podawał śniadania i kolacje, tam jest ogród, będziemy cię odwiedzać.

– Nie! – krzyknął dziadek.

– Nie możesz sam tutaj zostać, a ja nie mogę codziennie przyjeżdżać.

– Ja tutaj jestem. – W końcu wszedłem do kuchni, bo już miałem dosyć jej pieprzenia, tego, że zabiera mamie ciuchy, że jej włosy za wolno rosną i że chce mi jeszcze dziadka odebrać.

– Nie wtrącaj się, Jeremi – warknęła.

– To mój dziadek i będę się wtrącał, ja tutaj jestem i pani Maria i mamy dużo czasu, i jak dziadek chce, to ja z nim zostanę, zresztą wolę mieszkać tutaj niż z tobą.

– Świetnie – odpowiedziała, ale na złości.

Spakowała swoje rzeczy i już miała wychodzić, ale wróciła mnie przytulić. Nic z tego nie wyszło, bo nie miałem najmniejszej nawet ochoty. Dziadek usiadł z powrotem na ławie w kuchni, więc wstawiłem wodę na herbatę, bo jeszcze mu się wylew stanie albo coś w tym stylu, tak go ta durna baba zdenerwowała, widziałem po twarzy, miał całą czerwoną. No i jak herbata była już gotowa, to powiedział, że mi pokaże, jak się robi te ciastka, ale że to jest sekret i nigdy nikomu, chyba że swojemu synowi albo córce jedynie mogą powiedzieć. No i kazał mi wszystko po kolei zapisywać. Strasznie się ucieszyłem, bo się okazało, że on te ciastka miał w głowie głębiej schowane niż Syberię.

Kiedy zaszło słońce, wybrałem się z ciastkami na dworzec po Katkę. Pocałowała mnie raz, a potem znowu i strasznie się śmiała, nawet nie wiem z czego. Poszliśmy na pole, do szopy z sianem. Zapaliliśmy na spółę papierosa. Katka przywiozła wino, strasznie kwaśne, taki jabol, ale piliśmy, bo nic innego nie było do roboty.

– Co mi chciałaś powiedzieć? – zapytałem w końcu.

– Mam wiadomość od twojej babci.

Teraz ja zacząłem się śmiać, ale dla odmiany ona była poważna i zaraz mi się przypomniało, jak się wydarła na Augusta, gdy ten żartował z czarownic, więc przestałem, bo jednak do końca normalna to ona nie była.

– Następnego dnia sama wywoływałam jej ducha i prosiłam o wiadomość dla ciebie.

– Ty w to naprawdę wierzysz?

– Oczywiście, że tak!

– No i co to za wiadomość?

– Uciekaj.

– Tyle?

– Tyle, uciekaj.

– Uciekać?

– Teraz? – zdziwiła się.

– No co to ma znaczyć: uciekaj?

– Nie wiem, tyle mi przekazała, uciekaj. – Ona, nawet jak mnie wkurzała, to mnie śmieszyła.

– Dobrze.

Podobno nad kartką z literami miała położony amulet, wahadło czy inne badziewie, i w końcu jak duch babci się pojawił, to tą rzeczą wskazał właśnie na poszczególne litery słowa uciekaj. Moim zdaniem Katka sama tak ruszała ręką, żeby wyszło uciekaj, ale to nie był temat do żartów. Bałem się, że jej znowu odwali.

Siedzieliśmy i piliśmy dalej. Jej rodzice znowu gdzieś wyjechali, ale tym razem z siostrą, więc została sama. Dobrze jej było w domu bez nikogo, tak mówiła, bo ojciec to był jakiś drań, nie chciała powiedzieć dlaczego, ale dało się wyczuć, że coś złego jej robił. Byłem coraz bardziej pijany i znowu coraz bardziej wszystko było złe. Pokazałem jej na ręce, jak się ciąłem. Mówiła, że Indianie też tak robili, że to były rytuały, żeby być mężczyzną, więc zapaliliśmy po papierosie i stwierdziliśmy, że jak się wypalą do filtra, to sobie zgasimy na ręce. Jeszcze zapytała, czy to przez mamę, bo August jej wszystko wygadał. Nie miałem nic do ukrycia, więc wyjaśniłem, że tak, ale nie że przez mamę, tylko przez pogrzeb. I jak mój papieros już był przy końcu, to przycisnąłem go do dłoni, bardzo zapiekło, ale po chwili już nic nie czułem. Katka z otwartą buzią trzymała swojego cały czas w ręce, ale wyznała, że się boi i żebym ja jej zgasił. Nie chciała na dłoni, tylko na ramieniu, żeby mogła schować bliznę pod koszulą. Przycisnąłem jej papierosa do ramienia. Zapiekło ją tak bardzo, że aż jej łzy poleciały.

– Jesteśmy teraz na zawsze połączeni – powiedziała, a ja wyrzygałem się na siano.

Za chwilę odjeżdżał ostatni pociąg, więc poszliśmy na stację, ale jeszcze wcześniej wylaliśmy reszkę wina na te poparzone miejsca, bo wiem z filmów, że tak się robi, żeby zarazki się nie dostały. Po drodze Katka się przewróciła, potem ja i strasznie się śmialiśmy. Gdy stała na schodach pociągu, odsłoniła ramię z czerwonym śladem po papierosie, tak żebyśmy widział. Wsiadła i odjechała cała uśmiechnięta, a ja wróciłem do domu. Szybko poszedłem do swojego pokoju, żeby nikt mnie nie wachał. I jak leżałem na łóżku, a ono się kręciło, to powiedziałem do duchów: Jeśli tam jesteście, to możecie mnie wziąć, jak babcię.

Przeprowadziłem się do pokoju mamy.

Najpierw wniosłem czerwone garnki wypełnione jej rzeczami i karton ze zdjęciami, potem moje ciuchy, książki i zeszyty ze szkoły. Zabrałem też skrytkę z trawą i schowałem pod łóżkiem. Zrobiło się strasznie cicho, więc z pokoju na górze zabrałem gramofon. Włączyłem płytę, tę, której mama lubiła słuchać w dzieciństwie, i położyłem się na jej łóżku. Teraz będzie moje, przynajmniej do czasu. Głowa mnie bolała, ale tak normalnie, od kaca, nie po rakowemu, i jeszcze na ręce się wcale nie goiło to wypalone miejsce, cały czas ciekła z niego woda i krew, żydowska krew w jednej czwartej.

Zastanawiałem się, czy po tym, jak umrę, ktoś będzie jeszcze spał w tym łóżku, a jeśli tak, to kto. Dobrze, żeby to był August albo Katka. Bo jakoś wiedziałem, że będą żyli dłużej niż ja. Nie chciałem wcale myśleć o śmierci, ale ona mi się sama myślała. Od samego umierania bardziej przestraszał mnie moment po, czyli jak już miałyby mnie wcale nie być. Zostałby dziadek i garnki mamy, zupełnie bez opieki. Gdyby nie te myśli, pewnie zabiłbym się jeszcze dzisiaj, przez ból głowy i całą resztę, która poza Augustem, panią Marią, no i ciastkami, była bez sensu. Ustaliłem sam ze sobą, że bym nie skoczył. Wziąłbym nóż, bo łatwo przecinało się skórę. Leżałem i płakałem. Wpadałem w taki lekki sen, potem się budziłem i wszystko wracało, więc znowu płakałem, potem znowu usypiałem, i tak w kółko. Wiedziałem, że nie usnę w nocy za szybko, skoro cały dzień był jak noc.

Coś jadłem i nawet rozmawiałem chwilę z dziadkiem i panią Marią. Śmiali się, wspominając wagony, którymi jechali. Ten moment zapamiętałem najbardziej, bo wydawało mi się, że pochodzi spoza świata, który coraz szczelniej mnie otaczał. Potem oglądałem film, taki gangsterski, zazwyczaj lubiłem, ale tak jak rozmów z dzisiaj, tak samo nie pamiętam, o czym była cała historia, bo nagle ktoś kogoś zastrzelił.

Za prosto się umierało.

Bardzo mała kula z pistoletu wleciała w ciało człowieka i go zabiła, normalne, zdarza się przecież, ale w tym momencie skończył się dla mnie film. Bo jak to jest możliwe, że tak łatwo, tak szybko. Mała kula trafiła w kogoś, kto już był w podeszłym wieku, miał jakieś czterdzieści lat, i w jednej chwili go skończyła. No to kto człowieka podtrzymywał, żeby żył, nic nie rozumiałem, a wiedziałem, że muszę, żeby przeżyć. Wychodziło na to, że to, co człowieka podtrzymywało, jest

mniejsze od naboju z pistoletu. I cały ten rak. Pani Maria mówiła, że każdy z nas go w sobie nosi, takie komórki, i one nagle się zaczynają rozmnażać, tylko że są tak małe, że nigdy bym ich nie zobaczył, nawet gdybym patrzył z bardzo bliska i bardzo długo. No i one tak samo jak ta kula zabierają większego. Mamę dziecku zabierają. Wystarczy przeciąć skórę i nie ma żadnej ochrony, jest krew, która może wypłynąć i wszystko skończyć.

To po co się starać.

Ważniejsza była ta jedna mała kula od całego człowieka i wszystkiego, co miał. Ważniejsza, bo wszystko kończyła. A nawet jak nie kula, to całą sprawę w końcu i tak załatwiał alshajmer albo po prostu starość, która była tak urządzona, żeby powoli człowiekowi zabierać różne rzeczy – to, co umiał, łącznie ze wspomnianiem, bieganiem, mówieniem czy podnoszeniem ciężkich rzeczy. Wszystko, co mi zostało, to czekanie na ten moment, a to było jeszcze gorsze od pomysłu, że miałoby mnie w ogóle nie być. Musiałem coś z tym zrobić, tylko nie dzisiaj, nie miałem siły, więc wyłączyłem telewizor, bo już i tak nie wiedziałem, o czym był film, i poszedłem z powrotem do łóżka.

A potem przyszły duchy.

Usiadły na oparciu łóżka i zaczęły chichotać, aż powietrze zamarzło.

Nie mogłem się ruszyć ze strachu, a one tylko patrzyły i od tego patrzenia robiło się coraz zimniej. W końcu przetarłem oczy, żeby zobaczyć, czy naprawdę tam siedzą.

Siedziały. Pachniały zapalką.

Chciałem, żeby sobie poszły, więc zamknąłem oczy i policzyłem do dziesięciu, ale jak je znowu otworzyłem, to duchy cały czas były. Siedziały na łóżku, tyle że już się nie śmiały. Pomyślałem, że przyszły po mnie, jak kiedyś po babcię, ale one na to, że jeszcze nie. Powiedziały, że jeszcze nie, chociaż nie padło żadne słowo. W myślach mi to powiedziały, ale tak wyraźnie, że rozejrzałem się na prawo i lewo, żeby zobaczyć, kto to mówi. A to były one. Siedziały wciąż przede mną i słyszałem je tak wyraźnie, jakby mi ktoś szeptał prosto do ucha. Na całej skórze miałem ciarki. Chciałem jeszcze zapytać, czy były u babci, ale zanim zdążyłem otworzyć usta, wyjaśniły, że są moje i tylko moje. I dodały, że nie muszę się wcale śpieszyć, to od razu pomyślałem, że z drugiej strony nie ma też na co czekać, co oczywiście od razu usłyszały i przyznały mi rację, że faktycznie czekać

jeszcze bardziej nie ma na co. Wtedy po raz pierwszy pomyślałem, że to nie są wcale złe duchy.

W końcu zniknęły, ale już wiedziałem, że wrócą.

Poszedłem do toalety. W kuchni na podłodze znowu była trumna, tylko że mniejsza. Nawet się na dłużej nad nią zatrzymałem, bo wiedziałem, że do tak małej trumny mama by się na pewno nie zmieściła, ale w ogóle już się nie bałem. Trumna musiała tam być.

Dziadek się posypał.

– Jaka była temperatura, jak cię wywieźli na Syberię?

– Co?

– No było zimno, ale jak zimno?

Ale on tylko patrzył, a potem się uśmiechnął, chociaż nie miał zwyczaju, uśmiechnąć się i pokiwać głową. Alshajmer wszedł głębiej, ale pozostanie to naszą tajemnicą, bo na pierwszy rzut oka nie można było rozpoznać, że dziadek popsuł się trochę bardziej.

To było tak, że wracał z pola i przeszedł obok domu, jakby nigdy nic. Widać było, że coś jest nie tak. Długo mnie nie rozpoznawał, trochę nawet krzyczał na ulicy, że chce go zabić, ale w końcu dał się przekonać, po tym jak wypowiedziałem te wszystkie słowa w stylu: Elza, Syberia, pani Maria, Trisza, Elza, Tusza, Tasza, sianokosy, Elza, ciastka, Elza. Coś tam musiało trafiać. Ale w kuchni po raz pierwszy nie zdał mojego testu, a to nie wróżyło dobrze. Po prostu będę musiał go bardziej trzymać na oku. Nie mogłem nic powiedzieć Esterze, bo z nią się nie wygrywa i oddałaby go do domu dla takich jak on, w którym się czeka na śmierć, tyle że w towarzystwie sobie podobnych staruszków i obcych ludzi w białych fartuchach, którzy muszą się nimi zajmować, ale woleliby być w domu u siebie, na kanapie. A czasami ich nawet biją, wiem, bo widziałem w telewizji program z ukrytej kamery, było nagrane, jak pielęgniarce biły staruszkę, bo ten zrobił kupę do łóżka. Tyle z tego było dobrego, że jak zajmowałem się dziadkiem, to nie musiałem sobą.

August zadzwonił, chciał mnie wyciągnąć do miasta, bo wieczorem ma być jakiś darmowy koncert i moglibyśmy trochę pohandlować, no i będzie Weronika, z którą chodzą już oficjalnie, i że mógłbym wziąć Katkę, ale zupełnie mi się nie chciało, poza tym dziadek.

– Stary, prawie w ogóle się teraz nie widzimy – zarzucił mi.

– No bo muszę być z dziadkiem.

– Nie musisz, jest ta Maria tam przecież.

– No nie mogę się dzisiaj wyrwać.

– Bo nie chcesz!

Prawie się pokłóciliśmy, ale w końcu zgodził się przyjechać do mnie, a wieczorem wrócić na koncert, co mi pasowało.

– Przywieź piwo – jeszcze mu powiedziałem.

– Wiem! – warknął i się rozłączył.

W drodze na stację zaszedłem do pani Marii, żeby wiedziała, że dziadek jest sam, bo teraz zaczęliśmy się dzielić czasem.

Poszliśmy z Augustem do lasu, ale on się nudził, chociaż mnie się podobało.

– Nie ma tutaj nic do roboty – powtarzał cały czas.

– A co chcesz robić?

– No nie wiem, coś fajnego, a w tej dziurze nic się nie dzieje.

– Lubię tu być.

To się zaczął śmiać, że powinienem sobie kupić krowy albo zmienić się w dzikie zwierzę i żyć w lesie, za co oberwał szyszką i się przez chwilę ganiał. Potem zagraliśmy mecz kamieniem, aż w końcu wleźliśmy na drzewo i otworzyliśmy piwo. August opowiadał o Weronice, że może uda im się pojechać nawet na dwa dni nad jezioro, jak go starzy puszcza, a pewnie puszcza, tylko ona jeszcze coś musi wykombinować i czy w razie czego mogą powiedzieć, że będą u mnie. Pewnie, że mogli. Opowiadał, jak się ostatnio lizali, aż nagle, na drugim drzewie, zobaczyłem moje duchy. Były chyba tak samo zdziwione jak ja na ich widok i jeszcze mnie zapytały, po co je zawołałem, ale wcale ich nie wołałem, na to one, że to niemożliwe, bo przychodzą tylko zaproszone. Znowu rozmawialiśmy tak, że nie trzeba było słowami. Wyciągnąłem rękę i pokazałem Augustowi duchy, przestał mówić i popatrzył w tamtym kierunku, potem na mnie.

– Co? – zapytał.

– Widzisz?

– Co?

– Nic.

– Dziwny jesteś i blady.

– Sam jesteś dziwny i blady.

A duchy zaczęły się śmiać, ale tak, że wcale nie było mi do śmiechu, więc je zapytałem, z czego się śmieją, to wyjaśniły, cały czas roześmiane, że to głupie pytanie, bo one mnie nie pytają, z czego oddycham.

– Jeremi! – wrzeszczał August.

– Co?

– Odpowiesz mi na pytanie?

– Jakie?

– Stary, ty mnie, kurwa, nawet nie słuchasz!

– Zamyśliłem się.

– Pytałem, czy może jednak uda ci się wyrwać wieczorem i pojechać do miasta, możesz u mnie spać.

– Nie!

No to się obraził. Zszedł z drzewa i zaczął iść w kierunku stacji. Powiedziałem duchom, że wcale ich nie wołałem i żeby dały mi spokój. Pobiegnęłam za Augustem, co rusz odwracając się za siebie, ale one zostały na miejscu, nieruchome. Dogoniłem go, minęła chwila zupełnej ciszy, której, kiedy był obrażony, zawsze potrzebował, żeby mnie ukarać. W końcu powiedział, że nie jest jak dawniej, bo kiedyś spędzaliśmy każdy czas razem, i że nie jest jak dawniej – powtórzył to ze trzy razy. Miał rację, bo nic nie było jak dawniej, ale zupełnie mi się nie chciało jechać do miasta. Wyobraziłem sobie tłum ludzi i od razu wiedziałem, że zwyczajnie nie mam na to sił. Wołałem się położyć.

– Mam tu kilka rzeczy do załatwienia. – Chciałem mu opowiedzieć o czerwonych garkach mamy i o dziadku, i o tym, że wczoraj rozmawiałem z duchami, że przed chwilą też tu były i że czasami strasznie mnie boli wszystko w środku, w tym miejscu, gdzie była mama, i że na chwilę pomaga, jak przecinam sobie skórę, ale nie umiałem.

– Jakich rzeczy?

– Wiesz, dziadek, sprawy związane z mamą.

– Jakie?

– Daj mi spokój! – krzyknąłem i wróciłem do domu.

Wieczorem do niego zadzwoniłem, ale nie odebrał. Przez to, że przez chwilę był, a teraz go nie ma, i przez to, że rozstaliśmy się w złości, w ogóle wszystkiego mi się odechciało. I było znowu tak cicho. Trumna leżała w kuchni, chociaż wydała mi się jeszcze mniejsza niż wczoraj.

Jedliśmy kolację, którą zrobiła pani Maria. Nie słuchałem, o czym mówią, tylko patrzyłem cały czas w dół, na ziemię, na trumnę. Leżała tam, otwarta. Wziąłem nóż i przyłożyłem do ręki schowanej pod stołem, ale to był taki nóż do smarowania, z tępyimi ząbkami. Musiałem wiele razy jeździć tam i z powrotem, tam i z powrotem, i w każdym tym ruchu było mnie trochę mniej, mamy było mniej, ręka bolała, ale tylko ten mały kawałek skóry, a nie cały ja.

– Dobrze, Jeremi? – Pani Maria patrzyła na mnie.

– Co?

– Przyjdę do ciebie za jakąś godzinę.

– Aha.

Nie wiedziałem po co, ale może czuła się samotna. Nie szkodzi, niech przyjdzie. Wytarłem nóż o spodnie, skóra była czerwona i bardzo delikatnie w kilku miejscach przecięta. Coś mi we mnie powiedziało, że jestem mięczakiem.

Leżałem w łóżku i myślałem, jak wszystko mogłoby być inaczej.

Mama mogłaby żyć, a dziadek mógłby być zdrowy, wcale z Augustem nigdy się nie pokłóciliśmy i mieliśmy swoje podwórko do gry w piłkę, na którym rządziłmy, a Estera nigdy się nie urodziła.

Duchy nie przychodziły, za to przyszła pani Maria. Spodobało jej się, jak urządziłem sobie pokój, chociaż za bardzo w sumie nic tutaj nie urządzałem.

– Chcesz, żebym ci coś opowiedziała?

– Widzę duchy – jakoś samo ze mnie wyszło, a ona popatrzyła na mnie poważnie i wcale się nie śmiała.

– Teraz?

– Teraz nie, ale przyszły do mnie dwa razy.

– I co mówiły?

– Nic ważnego, że są moje i będą przychodziły, jak je będę wołał.

– A wołasz je?

– Czasami.

– Po co?

– Nie wiem.

Pani Maria wydawała się zmartwiona i powiedziała, że zawsze mogę do niej przyjść, że to lepsze od wołania duchów. Chciałem wiedzieć, czy babcia jej opowiadała o swoich duchach, i się okazało, że czasami tak. Ale to musiały być inne duchy, bo babcia ich raczej nigdy nie widziała, tylko słyszała w głowie, tak jak się słyszy rozmowę albo muzykę.

– Ja też z nimi rozmawiam bez słów.

Powiedziałem pani Marii, żeby mi obiecała, że nikomu o tych duchach nie opowie. Obiecała. Chciała tylko wiedzieć, czy to są dobre duchy, czy każą mi coś zrobić, więc ją uspokoiłem, że dobre i niczego mi nie każą.

– Niech pani coś opowie o obozie.

Ale pani Maria nie wiedziała, co jeszcze może mi opowiedzieć, i chyba nie bardzo chciała, bo marszczyła jej się twarz i wyginały palce. Poprosiłem, więc po chwili zaczęła.

Pamiętała pustą miskę, którą trzymała w kolejce do zupy. Nie było dobrze być z przodu, bo wtedy dostawało się z wierzchu garnka samą wodę, a jak się w kolejce było trochę dalej, to trafiało się na garnek już w połowie pusty, a tam na dole czasami coś było, nawet kawałek ziemniaka.

I pamiętała bardzo dobrze, bo nawet kilka razy zamilkła, tak ją to mówienie teraz bolało, no ale pamiętała, jak chcieli, żeby już nie była człowiekiem. Z nich wszystkich chcieli zrobić kogoś mniej niż człowieka, ale już wiem, że im się nie udało, bo pani Maria siedziała obok mnie. I nawet podejrzewam, że była jednym z najlepszych ludzi, jakich znałem. No ale wtedy, gdy chcieli, żeby przestała nim być, to musiała przenosić kamienie z jednego miejsca na drugie i jeszcze biec, bo taka to była pilna praca. Powstał wielki kopiec kamieni, tylko że drugiego dnia musieli przenieść te kamienie z powrotem, w to samo miejsce. I tak w kółko.

Diabeł się tak ludźmi bawił, powiedziała, ale zaraz się poprawiła, że w diabła ona nie wierzy, żebym też nie wierzył i że to ludzie tak się ludźmi bawili. I że wtedy była bardzo bliska granicy, tego, żeby ten głos, który w środku jej mówił o nadziei – przede wszystkim o nadziei to był głos – że wtedy prawie przestała go słyszeć. Wystarczyłoby może kilka dni więcej tej pracy, a może tylko kilka kamieni więcej, nie pamiętam dobrze, ale była blisko, żeby nadzieja się skończyła.

– I co się stało? – Bo nagle pani Maria przestała mówić. Zazwyczaj miała takie dziwne pomysły na kończenie swoich historii, a one były jeszcze lepsze od przeciętej skóry, dlatego chciałem słuchać.

– Znajoma dała mi kawałek chleba i powiedziała, żebym się nie poddawała.

– Ona miała lepszą pracę tam?

– Nie.

– Więcej chleba jej dawali?

– Nie, pracowała ze mną, dostawała tyle samo co ja.

– To skąd?

– Nie wiem, pewnie stąd. – Pokazała na serce i się uśmiechnęła, tak jak to pani Maria potrafiła.

– I co się z nią stało?

– Nie zrozumiałeś.

– Zrozumiałem, co się z nią stało?

– Ta historia sama w sobie jest już wystarczająca.

– No ale co się z nią stało?

– Dała mi chleb.

– Co się z nią stało?

– Umarła.

– Bo ją zabili, tak?

– Jeremi, daj spokój, cały się trzęsiesz. – Wcale tego nie zauważyłem, chociaż faktycznie drżały mi trochę ręce.

– Zagazowali czy inaczej?

Pani Maria chciała mnie przytulić, ale jej powiedziałem, żeby mnie nie traktowała jak dziecka, na co ona, żebym przypomniał sobie, co poczułem, kiedy usłyszałem, że jej znajoma dała jej chleb. Ale nic z tego nie pamiętałem i w ogóle w dupie miałem takie wspominki, bo chciałem wiedzieć, jak się skończyła ta historia.

– Chorowała, zabrali ją któregoś dnia i już nie wróciła – powiedziała pani Maria z niechęcią.

Ale swoje wiedziałem. Nie wróciła, bo ją zagazowali. Gnoje. Strasznie

byłem wkurzony, strasznie. Pani Maria poszła, a ja nie mogłem z tej złości usnąć, bo jak ona mogła umrzeć, ktoś taki, kto daje chleb, swój własny chleb. Jak mogła umrzeć taka kobieta, dobra, która kazała pani Marii wierzyć i jeszcze pewnie jej tym życie uratowała. Taka kobieta, i nie żyje, po prostu jej nie ma, a mogła żyć tak długo jak pani Maria. Jak ona mogła umrzeć, cały czas w głowie nie mogłem się temu nadziwić, że taka była dobra i jej nie ma, jak ona mogła umrzeć?

Poszedłem do toalety, ale zatrzymałem się nad trumną. Zacząłem się jej przyglądać i wyraźnie poczułem, jak coś się do mnie zbliża. Wędruje po ciele, rozszerza trochę oczy i unieruchamia całe ciało. W końcu przyszło do mnie. Jestem Żydem. Tak, naprawdę jestem Żydem. Pani Maria opowiada cały czas moją historię. Nie tę z czarno-białej książki wypełnionej zdjęciami trupów, ale moją historię. Stało się to tak samo oczywiste jak to, że mam ręce, i jak to, że w kuchni czeka pusta trumna.

– Co się stało? – zapytał dziadek, nie zauważyłem, ale musiał stać od dłuższego czasu obok.

– Nic, idę siku – odpowiedziałem mu i szybko wyszedłem z kuchni. Gdy wracałem, siedział na ławie, przyglądał mi się, ja też chwilę na niego patrzyłem. Wiedziałem, że chce coś wyrazić, i wiedziałem, że chociaż nie ma teraz alshajmera, to pewnie nie będzie potrafił, więc tylko się uśmiechnąłem i powiedziałem, że wszystko jest dobrze.

A potem, już w łóżku, nie mogłem zrozumieć, dlaczego oni wszyscy się dziwili babci, że się zabiła, bo przecież to było najlepsze, co mogła zrobić. Wszystko stało się tego wieczoru bardzo jasne i po raz pierwszy od bardzo dawna poczułem spokój.

Już wiedziałem.

Potem długo wołałem duchy. Przyszły. Tak jak poprzednio usiadły na ramie łóżka. Długo na siebie patrzyliśmy. One już też wszystko wiedziały i były smutne. Nic nie mieliśmy sobie do powiedzenia. W ogóle się nie bałem, patrzyłem na nie, a one patrzyły na mnie, było coraz spokojniej i nawet nie wiem, kiedy usnąłem, ale usnąłem razem z nimi.

Dni przestały się od siebie różnić.

Coraz rzadziej wychodziłem z domu dziadka, on zresztą też, tylko do krów. Teraz na pole wędrowała z nim pani Maria, ja wolałem zostać w łóżku albo przed telewizorem, ale zazwyczaj jednak w łóżku.

Z duchami albo sam.

Do dzisiaj dziwiłem się, że nie ma mamy, najczęściej ta myśl uderzała rano, zaraz po obudzeniu, przychodziła jako jedna z pierwszych. Czasami, jak sen był dobry albo słońce świeciło mocniej, albo jak byłem głodny i tym głodem zajęty, to miałem te kilka sekund życia dla siebie. Wszystko było jak dawniej, a za drzwiami była mama, która zaraz się odezwie, zawoła, która o coś zapyta, której opowiem, jak minął mi dzień, albo będę się bronił przed przytuleniem, ale tak, żeby mogła mnie przytulić. Uwielbiałem te momenty, nawet jeśli stawały się coraz krótsze. Po nich przychodziła chwila, kiedy przypominała mi się jej łysa głowa albo wizyta w szpitalu, albo pogrzeb, głównie pogrzeb, jako potwierdzenie, że faktycznie jej nie ma. I właśnie wtedy był moment na zdziwienie, że jej nie ma, że to nienaturalne, jakbym odkrył, że mam płetwy albo ogon. Tak samo dziwne było, że ja jestem, bo nie wiedziałem po co.

Ale dzisiaj było inaczej, po raz pierwszy nie było już zdziwienia, tylko pewność, że jej nie ma. Obudziłem się i po prostu wiedziałem, że mamy nie ma, nawet tego już nie miałem, zdziwienia, które bolało, ale było. Wiedziałem, że jej nie ma, i to było jeszcze gorsze, bo większe od zdziwienia, tak duże, że rozlewało się na wszystko. Na Augusta, z którym nie chciało mi się spotykać, na Katkę, która mnie nie cieszyła, na ciastka dziadka i opowieści pani Marii. Ale przede wszystkim na chęci, których już w ogóle nie było.

Jak tam jest, zapytałem duchy, bo właśnie siedziały swoim zwyczajem na łóżku, i ten środkowy zupełnie poważnie powiedział, że tam nic nie boli, a wtedy dwa pozostałe przestały się śmiać. Już trochę je rozróżniałem, ten w środku był najstarszy, to na pewno, i zawsze pojawiał się pierwszy, a pozostałe przychodziły trochę później, jakby zawstydzone. Nie ma bólu, zdziwiłem się, ale on doprecyzował, że jest ból, tylko nic już nie boli, no ale to wydało mi się jednak niemożliwe, chciałem wiedzieć jak.

– Co tam mówi do siebie? – W drzwiach pokoju stał dziadek.

– Nie, nic – odpowiedziałem mu zawstydzony, szybko spojrzałem na duchy, ale już ich nie było.

– Idziemy po krowy – zdecydował i tak to powiedział, że musiałem wstać, chociaż mi się nie chciało. – I nie siada na ramie łóżka.

Dzień niedawno się zaczął. Szedłem za dziadkiem z jakimś patykiem w ręku, który znalazłem na ziemi. Rozglądałem się za duchami, ale nigdzie ich nie było. Znałem tę drogę, tego mężczyznę, który szedł przede mną i splunął właśnie pod nogi. Znałem to miejsce. Co by to było, gdybym widział je właśnie po raz ostatni, czy musiałbym się żegnać w każdej chwili, czy nie musiałbym może robić nic.

– Jeremi! – krzyknął dziadek, bo zostałem daleko za nim.

Przyśpieszyłem.

Trisza, Tasza i Tusza tylko na chwilę podniosły głowy, a potem zaczęły żuć to swoje siano. I był w tym wielki spokój, patrzeć na nie, na dziadka. W środku wiedziałem, że już nic nie muszę. Dziadek w końcu zapomni, pani Maria widziała tak dużo śmierci, że nie będzie zdziwiona, a Estera może coś w końcu zrozumie i będzie jej przykro, ale za bardzo mnie to nie obchodziło, tylko Augusta szkoda. Myśli mnie widziały, jak umieram. Coś w życiu musiało być pewnego, do czego mógłbym przylgnąć, jakiś plan. Odprowadziliśmy krowy na pole i wracaliśmy obok siebie.

– Co tam? – zagadał niespodziewanie dziadek, co nie było do niego podobne.

– Dobrze.

– Nie dobrze – odpowiedział.

Ramiona uniosłem, bo nie wiedziałem, co mu powiedzieć, i szliśmy dalej, tylko że szło mi się coraz trudniej, jakby ciężiej, z tym jego milczeniem, które było jak pytanie. Nie robił tego specjalnie, wiem to na pewno, ale czułem coraz większą potrzebę, żeby mu wszystko wyjaśnić, tylko że my nigdy nie rozmawialiśmy.

Nie wiedziałem, jak się mówi z mężczyzną o takich rzeczach, on zresztą też nie wiedział. W tym milczeniu między nami, w tym trzymaniu się obok siebie,

pomimo tego, że zazwyczaj mieliśmy różne tempo, w tym, że szedłem poboczem, a on środkiem drogi, chociaż zawsze szedł drugim poboczem, było w tym wszystkim coś o miłości. Czułem to, on też musiał to czuć. Wiedziałem, że wystarczyłoby, żebyśmy na siebie popatrzyli, nie w przelocie, tak jak się sprawdza, kto wszedł do pokoju, ale dłużej, jakieś trzy sekundy prosto oczy, wtedy się wie wszystko, a nawet jeśli nie wszystko, to jest w tym patrzeniu tyle pytań, że nie można nic nie mówić i nie zwariować. Nawet w głowie widziałem, jak staje przede mną, trzyma mnie za ramiona, patrzy w oczy i po chwili już wszystko wie, a co jeszcze lepsze, znajduje rozwiązanie, a ja mogę iść spać, wiedząc, że ktoś wie lepiej.

Popatrz mi w oczy, no, dalej, mówiłem do niego w głowie, tak jak się mówi do duchów. Jak popatrzysz, zanim dojdziemy do domu, zanim wejdziemy do kuchni robić śniadanie, to wszystko będzie dobrze. Wołałem go w głowie, żeby zobaczył, jak mi szybko śmierć po niej skacze. Ale nic takiego się nie stało, bo my z dziadkiem patrzyliśmy raczej na siebie, tak żeby zobaczyć, co ten drugi robi, a nie, jak mu jest.

Gdy weszliśmy do kuchni, to już mogliśmy odsunąć się od siebie, wyciągnąć chleb z chlebaka, ser z lodówki, talerze i dwa noże, wstawić wodę na kawę i herbatę, nalać mleka, cukru dosypać, bo się skończył, i czy będę jadł z dżemem, zapytał dziadek, bo on będzie, no to ja też. I zapytałem go jeszcze, czy mu posmarować chleb masłem, ale pokręcił tylko głową, chociaż wiedziałem dobrze, że mogłem po prostu mu posmarować, ale wtedy on musiałby dla mnie coś zrobić, a herbata i wszystko inne już stały na stole, nic nie było do zrobienia, więc dlatego zapytałem, żeby wiedział, że mogę, że jeśli chce, to mogę posmarować mu ten chleb, chociaż nigdy wcześniej nie smarowałem. A może to lepiej, że idąc drogą, nie popatrzyliśmy na siebie, tak samo jak teraz przy stole, może lepiej, że było śniadanie do zrobienia, w tych wszystkich ruchach zniknęło pragnienie i spokojnie się zrobiło, spokojnie i smutno, jak nigdy.

– Pojadę chyba do miasta pożegnać się z Augustem – powiedziałem dziadkowi.

– Pożegnać?

– Spotkać, znaczy spotkać. – Zaśmiałem się, tak żeby wyszło zwyczajnie.

– Dobrze, trzeba wychodzić – dodał jeszcze znad kanapki z kwaśnym dżemem wiśniowym.

Posprzątaaliśmy ze stołu.

Z pokoju zabrałem całą trawę i pieniądze. W drzwiach zapytałem dziadka, jak było zimno, kiedy wyjechał na Syberię. Tylko się uśmiechnął, ale tak, że od razu się wiedziało, że nie ma alshajmera, i powiedział, że bardzo zimno. Normalnie bym dopytał jak bardzo, żeby mu pamięć sprawdzić, ale przez ten uśmiech wiedziałem, że on wie.

I poszedłem na pociąg, ciągnięty w środku przez poczucie winy, że zostawiam go tam samego, chociaż wiem, że przyjdzie z obiadem pani Maria, bo do niej zaszedłem. Ale czułem się winny przez spacer z krowami, przez to, że zupełnie bez sensu zszedł ze swojego pobocza i znalazł się na środku drogi, tak że szliśmy blisko siebie. Czułem się winny, że chcę go zostawić, tyle że w końcu zapomni, tak się pocieszałem, o wszystkim zapomni.

Gdybym mógł, tobym się z nim na ten brak pamięci, co przyjdzie, zamienił.

Na początku poszedłem się rozliczyć z bratem Augusta, zostało mi siedem woreczków, z którymi nie miałem już co zrobić, a że pierwszy raz zwracałem towar, to nie chciał mi zapłacić normalnej ceny za całą resztę. Jeszcze dodał, że jak się odchodzi, to potem już się nie wraca, bo takim się nie ufa, ale mu wytłumaczyłem, że chwilowo muszę się zająć dziadkiem i że jak ktoś znajdzie towar w domu, to będzie kłopot, i że od września jakby co wracam do interesu. Nie był zadowolony i powiedział, że z tym powrotem to się dopiero okaże, chociaż nie mogę powiedzieć, żeby mnie to obchodziło.

A potem szedłem miastem, jakbym nigdy więcej już nie miał iść miastem.

Nie wiedziałem, czy to prawda, ale myślałem sobie, że tak właśnie jest, że to mój ostatni spacer, chyba że nagle wybuchnie bomba albo wojna, albo pojawi się ktoś, kto mnie porwie, albo jeszcze lepiej uratuje, a najlepiej, jak pojawi się przede mną mama, wyjdzie zza rogu. Ale po tej myśli odechciało mi się patrzeć na miasto, nawet jeśli miał to być ostatni raz tego mojego patrzenia.

W spożywczym kupiłem dużą czekoladę, pączki, ciastka i chipsy. A w sklepiku osiedlowym, u znajomego sprzedawcy, blisko torów, tam gdzie miałem się spotkać z Augustem, wziąłem cztery najdroższe piwa, aż sklepikarz się zaśmiał, że chyba jest co świętować.

– A jest – odpowiedziałem mu.

– A co? – chciał wiedzieć, bo to był taki gaduła i z Augustem czasami się z nim, albo z niego nabijaliśmy.

– A bo już wszystko wiem.

– Jaki mądry, no, no! – Wcale nie wierzył.

August już czekał, zobaczył mnie z daleka i zaczął udawać, że ma alshajmera, i się pytał co chwila, kim jestem, a kiedy mu się przedstawiałem, to pytał, co tutaj robimy, i potem znowu, ale przepraszam, kim pan jest. I robił to tak, żeby mnie rozśmieszyć, o czym wiedziałem, no i udało mu się, bo na chwilę, roześmiany, o wszystkim zapomniałem.

Usiedliśmy z piwem w ręku, tak żeby mieć widok na tory w dole. Ucieszył się, że tyle słodczy przyniosłem. Opowiadał o Weronice, piliśmy, kiedy on nagle znowu zapytał, zupełnie znieczeka, kim jestem, i że bardzo wielmożnego pana przepraszam, że aż się piwem zakrztusiłem. Co oczywiście bardzo mu się spodobało i śmiał się strasznie głośno. Poczuję się szczęśliwy, tak bardzo, że w końcu wydało mi się to niemożliwe, a wtedy jakiś głos w głowie przypomniał mi mamę i już nawet jak się śmiałem, to nie do końca.

– Katka się w tobie zakochała.

– Nie chrzań! – odpowiedziałem mu.

– Weronika mówiła, że cały czas o tobie gada.

– No bo dziewczyny tak mają, ale wcale nie znaczy, że się zakochała.

– Stary! Na pewno się zakochała! – I zaczął robić swoje głupie miny, i posyłać dookoła całusy, że aż musiałem go zdzielić.

Potem opowiedział, jak ostatnio się całowali z Weroniką i że nawet jej zdjął koszulę, całą koszulę. Otworzyliśmy po kolejnym piwie i czasami, gdy robiło się cicho, to chciałem mu powiedzieć, nawet podciągnąłem rękaw koszuli, żeby widział blizny, mógłby wtedy zapytać, mógłbym mu powiedzieć, że nie chce mi się żyć.

– Co najgorszego mógłbym ci zrobić?

– Poważnie pytasz? – zdziwił się.

– No.

To swoim zwyczajem zaczął myśleć i gapić się do góry.

– No chyba pocałować się z Weroniką. Albo zabić mi rodziców.

– A na trzecim miejscu?

– Zdradzić mnie i zacząć się kumplować z durnym Leszkiem.

– Tym ze starszaków, co mu sprzedają?

– No tym.

Nie chciałem mu mówić, że Leszek wcale nie jest taki durny, ale tylko by się obraził, bo od dawna wszyscy wiedzieli, że oni się nienawidzą, i zawsze trzeba było wybierać, z kim się człowiek kumpluje albo którą drużynę wybiera na wuefie.

– Nigdy tego nie zrobię – powiedziałem mu.

– Czego?

– Nic z tych rzeczy, które wymieniłeś, nigdy tego nie zrobię.

– Stary, no ja myślę!

– A jest coś takiego, czego mi nigdy nie powiedziałeś?

– O co ci chodzi?

– No o coś, co chciałeś, ale na przykład nie powiedziałeś.

– Dziwny trochę jesteś dzisiaj.

– Nie jestem! – przestraszyło się coś we mnie, więc musiałem się trochę zezłościć, bo za złością prawie zawsze udawało mi się schować.

– Nigdy ci nie powiedziałem, że jak chodzisz, to ci zielony pył leci z dupy! – powiedział swoim sposobem, cały rozbawiony, bo dzisiaj miał taki nastrój, więc zacząłem go gonić, a potem rzucaliśmy się chwilę kamieniami, ale to było zbyt męczące.

I jak już się trochę upiliśmy, to musiał iść do Weroniki.

– Poczekaj jeszcze – powiedziałem mu.

– Co?

– No jeszcze chwilę pogadajmy.

– Dobra.

Zapaliliśmy, ale nie umiałem powiedzieć nic z tego, co chciałem. August bawił się kamykami i milczał, żeby było mi łatwiej, bo chyba poczuł, że coś chcę, tylko że nie było mi łatwiej. Wyobrażałem sobie to kilka razy. Otwieram usta, mówię mu o śmierci i że jak się tnę, to wszystko na chwilę znika, ale tak naprawdę wcale nie chcę się ciąć i żeby mi pomógł.

– Opowiedz jeszcze o Weronice.

Ale im więcej mówił, tym bardziej chciało mi się płakać, więc czekałem, aż skończy.

– Ja jeszcze zostanę.

– Sam?

– No.

– Ej, stary, naprawdę trochę dziwny jesteś.

– Nie no, chcę sobie pomyśleć jeszcze o różnych rzeczach.

– To przez mamę?

– Też.

– Może pójdziesz ze mną do Weroniki?

– Nie.

– Na pewno?

– Na pewno.

Chciałem, żeby został, bo może w następnej minucie bym się w końcu odezwał, albo jakbyśmy skoczyli po jeszcze jedno piwo, miałem to już blisko, mogło się zaraz wylać. Ale w końcu wstał i zaczął odchodzić, po chwili się odwrócił, zrobił tę swoją minę, podskoczył i zniknął. Patrzyłem uważnie, żeby go sobie zapamiętać. Zapaliłem papierosa, bawiłem się przez chwilę żarem, zbliżałem go do skóry i oddalałem, zbliżałem, aż zaczynało piec, potem oddalałem.

Usiadłem w pociągu i pomyślałem, że blizna na dłoni, po papierosie, nigdy się nie zagoi. Gapiłem się przez okno coraz bardziej senny, aż nagle krzyknąłem, przerażony, tak że wszyscy się na mnie spojrzeli. Za oknem były duchy. Odwróciłem się w kierunku przedziału, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze je widzi. Nikt nic nie widział. A one sunęły za szybą. Bardzo wyraźne w swojej przeźroczystej bieli na tle ciemnego wieczoru, poważne, nie miały zamiaru zniknąć, już nigdy. Powiedziały, że przyszły mnie odprowadzić.

I chociaż na początku zrobiło się w całym przedziale przeraźliwie zimno, tak że nawet kobieta, która siedziała w rogu, dwa razy kichnęła, a mnie drżała szczęka, to w końcu zimno zmieniło się w spokój. Bo już niewiele zostało do zrobienia, jakby ktoś zgniótł moje myśli i złożył je w jednym pudełku. Jechałem pociągiem, a obok – w tym samym świetle, tylko oddzielonym ode mnie szybą, która nocą, tak jak teraz, zmieniała się w lustro – były duchy, moje własne duchy. Musiały być tutaj zawsze, tak samo jak ja zawsze jechałem pociągiem. Nie było niczego, co można by nazwać przyszłością, i niczego, co kiedykolwiek się zdarzyło.

Nigdy nie było mamy, dlatego nie musiała zachorować na raka, ani dziadka nie było, więc nie stracił pamięci po tym, jak jej większość zostawił na Syberii, Estera nigdy nie wierzyła w Boga, bo jej również nie było, Elza nigdy się nie zabiła, bo nigdy nie była małą dziewczynką, pani Maria nie miała swoich opowieści, bo nikt nigdy nie wybrał za nią śmierci, której uciekła, nie było Jeremiego, który musiał przewracać siano na polu, przyjaźni z Augustem też nie było.

W pewnym momencie okazało się, że wychodzę z pociągu, ponieważ na jego drodze była stacja kolejowa, przy której się wysiada. Więc poszliśmy razem do domu. Chwyciły mnie za ręce. Ukłoniliśmy się sobie, prawie bez ruchu, bo można umrzeć, powiedziałam, bo można umrzeć, powtórzyły.

Nie pamiętaliśmy, byśmy kiedykolwiek tak bardzo niczego nie czuli, a myśli było tyle, ile potrzeba. Nie przeskakiwały z jednego miejsca na drugie, nie dokańczały nieudanych rozmów, nie przeżywały ponownie tego, co powinno się skończyć inaczej, i nie planowały tego, jak następnym razem udowodnimy światu, że mamy rację. Nie wybiegały dalej niż chwila.

Zabraliśmy wszystkie pieniądze ze skrytki, wsadziliśmy je do koperty i położyliśmy na łóżku, nic cenniejszego nie mieliśmy. Chcieliśmy jeszcze raz zobaczyć zdjęcia spakowane w starym kartonie, ale to było niebezpieczne, bo w nich mieszka przeszłość, która wszystkie zgniecione myśli porozrzuca w nieładzie. Chcieliśmy zjeść kolację zakończoną ciastkami dziadka, ale i tego nie było wolno, bo w kolacji mieszkała przyszłość, ze swoimi obietnicami tego, jak inaczej mogą smakować potrawy, których nigdy nie jedliśmy.

Wzięliśmy nóż do łazienki. Do wanny wsadziliśmy czarny okrągły korek. Odkręciliśmy ciepłą wodę. Rozbieraliśmy się powoli. Ściągnęliśmy niebieską bluzę, czarny podkoszulek, dżinsowe spodnie pobrudzone na kolanach trawą, zielone majtki i czarne skarpetki z dziurą na pięcie. Wszystkie ciuchy położyliśmy obok wanny. Nie patrzyliśmy w lustro, bo było to zakazane, poza tym właśnie teraz nikt w nim nie mieszkał. Słyszeliśmy chrapanie dziadka, wiatr za oknem, który wiał jakby trochę silniej niż zazwyczaj, i weszliśmy do wanny.

Woda zakrywała już cały brzuch, powoli dopływała do szyi, prawie cali moglibyśmy się w niej zanurzyć, gdybyśmy chcieli, ale mieliśmy inne plany. Zakręciliśmy wodę, do wanny wzięliśmy nóż i bawiliśmy się w przecinanie wody, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, woda tylko drżała, a potem wracała na swoje miejsce. Dotykaliśmy nożem skóry na rękach, która była coraz bardziej miękka, ale czekaliśmy na ten jeden moment, w którym będziemy gotowi. Przekładaliśmy nóż z ręki do ręki, kiedy zrozumieliśmy, że ten moment nigdy nie przyjdzie, że trzeba go stworzyć.

Gdyby istniał czas, z pewnością trwałoby to bardzo krótko.

Widzieliśmy wszystko dokładnie, jak nóż przejeżdża po skórze i zostawia za

sobą wstążki, jak wyraźnie widać granice pomiędzy wodą a czerwonymi chmurami z ręki. Szukaliśmy bólu, ale było tylko zdziwienie. Mogliśmy już odpocząć, patrzyliśmy na ciało, które leżało bardzo spokojnie.

Ubywało wody, gdy przybywało w niej Jeremiego.

Odwróciłem głowę od ostrego białego światła płynącego z góry i zobaczyłem dziadka, biegł obok i chyba płakał. Podniosłem głowę i zauważyłem, że ręce mam związane żółtą koszulą mamy, leżałem na szpitalnym łóżku, które ktoś pchał. A potem, zanim straciłem przytomność, przypomniało mi się, kiedy byłem najszczęśliwszy na świecie. Uczyłem się raczkować. Niezbyt mi to wychodziło, bo chociaż chciałem iść do przodu, cofałem się, a to było strasznie frustrujące, tak samo frustrujące jak ostatnie tygodnie na wsi. Ten ruch, na który nie mam wpływu, chociaż wydaje się łatwy. Zostawić za sobą kawałek podłogi i ruszyć dalej. W tym momencie mama wzięła mnie na ręce, wiedziałem, że to ona, bo pachniała inaczej niż wszyscy i jej serce, jeśli się przyłożyło blisko głowę, biło tylko dla mnie. Położyła mnie w wózku i zabrała na spacer. Na skórze twarzy czułem ciepły wiatr, przed oczami migały kolorowe plamy, a w ręku trzymałem coś lekkiego i chrupiącego do jedzenia, przyklejało się do podniebienia. Liście poruszały się po to, żebym mógł je zobaczyć, i wszystkie widziałem. A w dodatku, jeśli tylko lekko odchyliłem głowę, wysoko przy zielonych gałęziach, mogłem ją zobaczyć. Zatrzymała wózek, zbliżyła swoją twarz do mojej, czułem jej ciepły oddech na policzku, dotknęła mnie i cały zadrżałem. Mama i ja, bo można być szczęśliwym.

